

Mickiewicz 8

Motyl

1829.





w Świat!...



REDAKTOR

PISMA PERYODYCZNEGO I JEGO PRZYJACIEL.

Red. Słyszałeś? — Prz. Cóż takiego — Motyl. Albo co? Jakto niewiesz o Motylu — Ani trochę, przecież zima — Ej nie owad, ale nowe na mą szkodę perjodyczne zjawisko — Zbytęś trwożny o kieszenie, kogóż literacka nowość ieśli nie literata cieszyć powinna; co to za świstek, w iakim rodzaiu — W żadnym, autor oświadcza że iako motyl, ze wszystkich kwiatów soki będzie ściągał, ze wszystkich, uważ, co mu się pod rękę nawiną, ręczę że będą brednie — Więc się nie masz czego lękać, lepiej ci owszem, szańc po tobie — Wolałbym iednak, aby motyle i pisarki ieden umiotł zefir. — W iakimże sposobie ten twóy straszny zawodnik światu się ukaże? —

Oto ma wylatac co trzeci dzien i mieścic wszystkie pstrocizny motylego rozumu. — Nie wiele mu stąd wróżc, aza to świat dzisiejszy tak łatwo uwieśdź obiecanką, coś mi się zdaie że ten motyl rychło przeistoczy się w poczwarkę. — Słuszna uwaga, bodaj zmarzł niecnota.

Prawda Prześwietna Publiczności, że obietnica ogólna może niektórym zda się małą pisemka rękojmią, lecz Ty co mię z osobna przebiegasz łaskawy Czytelniku, przypomniy siła Cię każdy zbytkowy wina kieliszek, każda łakotka, każde widowisko, każda godzina dźwięku albo dymu, oprócz zdrowia kosztuią, a odżałuiesz lichego na trwalszy przedmiot wydatku. Zawiodłeś się, mało tracisz, ali nie, to nas obu w tém korzyść.

Płci piękna młode Białogłowy, waszych ja pospolitszych rozmów świadom, ręczyć mogę śmiele, że Berety, Kapelusze, Wstązki, Bławaty, *à la Walterscott, Giraffe, Osage*, słowem wszelkie modne gałganki, nie zastąpią pożytku uczeńszych bez pedantyzmu dyskursów, a nastręczone przez cwiarteczkę uwagi nie iedno piękne lice poiednaią z moimi współbraćmi Motylami, dla tego często płochymi, że nie znajduią stałości gustów w przyszłego potomstwa matkach. Uchowaj mię Boże od zupełnego z garnirowaniami rozbratu. Niech się owszem wiosna barwi ale zarazem i iesieni gotuie owoce.

Ten finał powinien wdrożyć kochanego Czytelnika w myśl, iż celem Motyla iest rozrywać pożytecznie. Literatura będzie głównym iego polotów obrębem. Proza, wiersze, rozprawki, powiastki, uwagi, proiekta, treściwe wspomnienia okoliczności czasowych, urywki historyczne, i wreszcie anegdoty, zagadki i t. p. znaydą kolejnie swe miejsce. Jako Kucharz na próbie stara się urozmaieać pierwsze dania, tak i Motyl rzuciwszy po szczypcie wszystkich materyałów swoich, będzie się mógł nad lepszemi zatrzymać, w tym iednakże zakresie iakiego mu pobłażaiące przyiecie Szanownéj Publiczności trzymać się dozwoli.

Warszawa dnia 16 Lutego 1828 r.

W pierwszym Miesiącu ograniczy się Motyl do Prenumerantów Stolicy. Numer Pierwszy wyidzie dnia 1 Marca 1828 r., dalsze co trzeci dzień o godzinie 10téy z rana.

Papier, druk i format będzie iak niniey-szego Prospektu.

Cena prenumeraty iest do dnia 1 Kwietnia Złp. 1 gr. 15.

Wszelkie pisma obiętości Motyla odpowiednie z wdzięcznością odbierane będą.

Addressować się będzie *do Redakcji Motyla* na ręce P. *Szteblera* Xięgarza w Domu Tow. Prz. Nauk, z warunkiem przesyłania listów *franco.*

PRENUMEROWAĆ MOŻNA.

W Xięgarni Szteblera gdzie iest Kantor Główny, tudzież u Łuczyńskiej przeciw Dobroczynności, u Ciechanowskiego, u Morytza przy Ulicy Mostowej, u Kunigha Ulica Wierzbowa, u Kelichena; u Schmidta Ulica Elektoralna, i u Willertowej na Nowym-Swiecie. —

Dodanie do Nr. 60 Gazety Polskiej 2/1 1822

PISMO PERJODYCZNE

MOTYL

KWARTAŁ PIERWSZY

od N^ru. 1. do N^ru. 13. włącznie



WARSZAWA

W DRUKARNI PRZY ULICY LEŚNO No. 660.

1829.

E R R A T A.

Karta	wiersz	zamiast	Czytaj.
— 1	— 8	— zapewno	— zapewne
— 3	— 26	— niiaki	— nieiaki
— 10	— 7	— tłómaczy	— tłómaczyć
— 31	— 4	— z przyiaciołami	— z przyiaciołmi
— 32	— 24	— cicronférence	— circonférence
— 50	— 8	— Pękalsi	— Pękalski
— 51	— 6	— Seocula	— Saecula
— 61	— 25	— podazas	— podczas
— 82	— 23	— bądziesz	— będziesz
— 87	— 30	— niepowinineś	— niepowinieneś
— 111	— 30	— Ienkoping	— Ienköping
— 114	— 29	— Megnetychnego	— Magnetycznego
— 115	— 3	— Konstnntego	— Konstantego
— 117	— 27	— bezstrony	— bezstronny
— 128	— 6	— Ostu	— Osetu
— 163	— 23	— Nometklatura	— Nomenklatura
— 174	— 19	— Gatronomiczne	— Gastronomiczne
—		— 148	— 184
— 185	— 23	— kledy	— kiedy
— 188	— 8	— w roku	— do roku

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

NUMER I. KWARTAŁ I.



MOTYL

PIĄTEK DNIA 2. STYCZNIA 1829.

O PISMACH PERJODYCZNYCH POLSKICH (*).

W każdym oświeconym narodzie pisma perjodyczne stanowią znakomitą część literatury i zwykle do iéj wzrostu najdzielniéj się przyczyniają. Kraj nasz z położenia swojego ustawicznym wojnom podległy, nigdy się nie mógł cieszyć trwałem pism takowych istnieniem; dlatego téż ich pierwiastki trudne są dziś do wyśledzenia. Epoka Zygmuntów tak sławna w literaturze, nic w tym rodzaju nie wydała: zapewno ieszcze wtedy niemiano wyobrażenia o tym iedynym prawie środku do rozkrzewienia nauk i dobrego smaku w narodzie, lub też podówczas uczeni mieli sobie za iakąś ujmę wydawać cząstkowo płody swoiego pióra, bo pospolite mniemanie więcéj może przywiązywało ceny do ogromności xięgi; niż do iéj wewnętrznych za-

(*) Wiadomość przerobiona i pomnożona z Flory Polskiéj wydanéj przez K. Majeranowskiego.

let: i że to nawet niewątpliwą może bydź prawdą okazuią przedmowy do dzieł podobnych w późniejszych czasach, gdzie Autorowie nieomieszkiwali zaraz na wstępie ostrzegać czytelnika że po skończonym roku poiedyncze oddziały całą xięgę stanowić będą.

Pierwszemi pismami perjodycznemi w Polsce, były nowiny z placu bitew, i dwie najdawniejsze z takowych nazwane gazetami, przywodzi nam uczony Bandtke o bitwie *Byczyńskiéj* w roku 1588, w Warszawie po niemiecku wydaną, drugą polskę o bitwie pod *Kirchholmem* z roku 1605 w bibliotece Akademji Krakowskiéj do dziś dnia zachowaną.

Oto iest porządek chronologiczny powstawania pism perjodycznych polskich, o których wiadomość nas doszła.

1661. *Merkurjusz Polski.* Najpierwsza gazeta porządnie wydawana która jak świadczy Bandtke, w Krakowie naprzód wychodząc, została przeniesiona do Warszawy. Napis jéj był taki: *Merkurjusz polski dzieje wszystkiego świata w sobie zamykający dla informacji pospolitéj Ner* 1 *w Krakowie* 3 *Janurji* 1661, na końcu zaś w *Krakowie w kamienicy Szöblerowskiej na Wendecie i t. d, cum privilegio S. R. M.* wydawcą iéj w Warszawie był *Jan Alexander Gorczyn.* Zaczęła w dalszym ciągu wychodzić w tém mieście raz na tydzień od Nr XXIX z dnia 20 Maja 1661 i na końcu miała iuż taki dopis: *w Warszawie przez Jana Alexandra Gorczyna.* Do którego roku istotnie wychodziła z pewnością niewiadomo.

Mercurjus Polonicus (1697 1698) wydawany był w Krakowie, jak świadczy Bandtkie, przez iakiegoś *Priamiego* po łacinie; zawierał w sobie prócz wiadomości politycznych, wierszyki włoskie, łacińskie, zagadki i sza-

rady; zgrabniejszym atoli miał bydź powyższy w języku polskim Gorczyna.

1729,—1770, 1826 *Gazeta Warszawska*, Najpierwszą trwałą gazetę Warszawską miał wydawać Naumański za Augusta II w Warszawie, lecz to niepewna, czy rzeczywiście taki lub inny miała napis. (2) Pan Chłędowski utrzymuie (w Pamiętniku Lwowskim Ner 2 str. 121. 1826) że w roku 1685 pierwsze Gazety w Polsce wychodzić zaczęły; atoli ani miejsca ich wydania, ani nazwiska istotnego im nie naznacza; bo Dziennik Jana Markiewicza Korzennika Krakowskiego może tylko pisanych, nie drukowanych dowodzić bytu, albo się też odnosi do Merkurjusza polskiego. Niewiadomo jak długo trwała gazeta Naumańskiego.

Za Stanisława Augusta, mówi Bentkowski, wydawał przez długi czas gazetę X. *Łuskina* Jezuita, około r. 1770, dwa razy na tydzień po pół arkuszu, niekiedy z dodatkiem pod nazwiskiem *Wiadomości Warszawskie*, i ta przy odmianie Wiadomości na Gazetę Warszawską trwa dotąd. Przedostatnim jéj wydawcą był A. Lesznowski i zaczął ią cztery razy na tydzień wydawać, już to walcząc o pierwszeństwo, a przynajmniéj o równość z Orłem Białym, już idąc za przykładem innych pism zagranicznych. Od nastania gazety polskiéj zaczęła wychodzić codziennie. Dzisiejszym iéj wydawcą iest Pan Tomasz *Lebrun*.

1754. *Journal Litteraire de la Pologne*, Bentkowski w historji litteratury powiada iż niiaki *Ch. G. Friese* zaczął wydawać te pismo w języku francuzkim leez na iednym tomie poprzestał. Po nim w ro-

(1) W bibliotece Warszawskiey XX. Piiarów znayduie się ta pod nazwaniem *Kurjer* Polski na lata 1729, 30, 31, 32, 33, 35, 36, 58—64. Zawiera ona same wiadomości krajowe, towarzyszyla mu Gazeta pod nazwaniem *Uprzywileiowane wiadomości zagraniczne.* W roku 1735 Wychodzila gazeta pod nazwaniem *Gazety Polskiej i Cudzo-ziemskiej* raz co tydzień.

ku 1760 *Dusert* był także wydawcą dziennika francuzkiego równie iak tamten w Warszawie i bardzo krótko; osnowa niewiadomo nam wcale.

1754. *Warschauer Bibliotek.* Pismo to wydawał tenże *Mioler* w Warszawie, który i Acta litterarja i w tejże saméj materji, co tamte. Wszystkiego wyszło 4 tomy.

1753—76, *Acta litteraria Regni Poloniae.* Pismo to dawał w Warszawie Wawrzyniec *de Koloff Micler* w łacińskim ięzyku. Podzielone na ćwierć rocza, obejmowało w sobie recenzje dzieł nowych, doniesienia o xięgach świeżo drukowanych, życia niektórych sławnych polaków i gdzie niegdzie rozprawy o rzeczach fizycznych lub lekarskich. Bentkowski z doniesień o dziełach z lat 1761 1762 i 1763 w tymże piśmie czynionych, bardzo rozsądnie wnosi że lubo iest rokiem 1755 i 1756 oznaczone, późniéj atoli ostatnie części onegoż na widok wyjść musiały.

1757 do 1760, 63. *Warschauer Zeitungen.* Znajduią się w Bibl: Warsz: XX. Piiarow i drukowane były w drukarni tegoż zakonu.

1758 — 60, 63, 64, *Gazette de Varsovie* znajduie się w Bibliotece XX. Piiarów. Wychodziła dwa razy na tydzień.

1759. *Koenigsbergische Zeitungen.* Znajduią się w tejże Bibliotece.

1761. *Patryota polski,* Kartki tygodniowe zawierający w drukarni Miclerowskiéj Redaktorem był *T. Bauch* Toruńczanin. Wychodziło tygodniowo przez pół roku lecz dla braku prenumeraty ustało. Zbiór ten połroczny dedykowany jest *Miclerowi* Całkowity exemplarz pisma tego posiada, *Joachim Lelewel.*

1761. *Wiadomości literackie Wileńskie.* Pismo tygodniowe o którym namienia tenże Bauch w pierwszéj kartce patryoty polskiego.

1764. *Różne uwagi fizyczno-chemicznego Warszawskiego towarzystwa na rozszerzenie praktycznéj umiejętności w fizyce, chemji, manufakturach i fabrykach osobliwie względem polski·* Pismo to wychodziło naprzód w języku niemieckim późniéj na polski przełożone. Wydawcą był X. *Twardy* ale dla twardości jego polszczyzny część drugą (mówi Bentkowski) już kto inny tłómaczył, więcéj nad dwie nie wyszło. Niektóre rozprawy były wyborne.

1764 1784 *Monitor Warszawski* wydawany był przez lat 20 na wzór angielskiego spektatora. Najznakomitsi mężowie mówi Bentkowski, przykładali się do niego i stąd pismo to stanowi w naszéj literaturze epokę lepszego smaku i poprawy ięzyka.

1766. *Wiadomości warszawskie* na rok 1766, 67, 72, 74. exemplarz z tych lat posiada Bibl: War. XX. Pijarów.

1768. *Uwagi tygodniowe warszawskie.* Pismo ekonomiczne; numer 1 datowany 7 Grudnia 1768 rok tylko trwało.

1769 1777. *Zabawy przyjemne i pożyteczne.* X. *Naruszewicz Adam* a po nim X. *Albetrandy* biskupi wydawali to szacowne dzieło w Warszawie; był to zbiór pism oryginalnych i tłómaczonych wierszem i prozą.

1776 77 *Courrier de Pologne* [pod nazwiskiem tym gazeta, znajduie się w Bibl. XX. Piiarów.

1781 1972. *Gazeta Narodowa i obca* Wychodziła od Stycznia 1 1791 dwa razy na tydzień po całym arkuszu. Wydawcami jéj byli znakomici Polacy: Tadeusz Mostowski Kasztelan Raciązki, Józef Weisenhoff Poseł Inflancki i Juljan Ursyn Niemcewicz. Dla politycznych przeszkód krótko trwała.

1782 1792. *Pamiętnik historyczno-polityczny.* Przypadków ustaw osób miejsc i pism wiek nasz interessuiących. Wychodził raz na miesiąc w Warszawie, wydawcą łego był X. *Piotr Switkowski* który miał zapalonego współzawodnika w X. *Wyrwiczu* exjeznicie.

1783. *Pamiętnikowi historycznemu i politycznemu pro memorja* Warszawa vol. 2 iest w Bibl. XX. Pijarów.

1784 1785. *Magazyn warszawski* poświęcony pięknym naukom i kunsztom z różnych wiadomości dawnych i nowych dla zabawy i pożytku osob płci obojéj, wszelkiego stanu i smaku; iakoż mówi Bentkowski piękne tu się znajduią wiadomości i powieści.

1784. *Zbiór wiadomości tygodniowych w Krakowie* tom 1 vol. 1 posiada go Bibl. XX. Pijarów.

1785. *Polak patryota* dzieło perjodyczne przez towarzystwo uczonych, arkuszami wydawane w Warszawie; wszystkie razem zebrane wynoszą cztery tomiki. Bentkowski nie wyraża przedmiotów iakie w sobie zawierało.

1786 1793. *Dziennik handlowy i ekonomiczny.* Zawierał w sobie mowi Bentkowski (w tomie 1 na karcie 130) wszystkie okoliczności pisma uwagi i myśli patryotyczne ściągające się do handlu; wydawał go *Podleski* raz na mie-

siąc, nakładem niewiadomego towarzystwa, najpewniéj z kupców maiętniejszych złożonego.

1786. *Gazeta polityczna* wychodziła we Lwowie w ięzyku francuzkim wcale nam nieznana.

(Dalszy ciąg nastąpi)

DO JWgo PREZESA G.

Wilją Nowego Roku.

Ja nie rozsyłam Biletów
I pańskich nie pragnę wetów,
Cicho sobie siedzę w domu
I nie pochlebiam nikomu;
Wiosnę życia przemarzyłem,
Na cierpieniach i nadziei;
A choć po kwiaty chodziłem,
Ciernie zbierałem z kolei;
Wielkość swiata mię nie mami,
Wzdycham do rodzinnéj wioski,
Tam z mojemi wieśniakami,
Wszystkie moie nikną troski;
Wolę bydź stroną gnębioną,
Wolę ia z nimi przestawać,
Niźli biegąć za mamoną,
Serce i rozum przedawać.
Pada wiatr, zmianę przyniesie,
Mało serc prawych przywionie,
Lecz twoie zacny Prezesie.
Zawsze zmieści się w ich gronie,
Czyli się bawisz nad Niemnem,
Czy nad Kredytem zasiędziesz,
Zawsze wspomnieniem przyiemnem,

W umysłach naszych żyć będziesz.
Czyli to w Sejmowéj sali,
Czyli to przy Wołoszynie,
Póty będziem wspominali,
Póki wszystko nie przeminie.
A kiedy wszystko przeminie,
Chwała powstanie z popiołów,
I twoje imie nie zginie
Sród katakumb i Kościołów.
Bo chociaż by cię los srogi,
Wydarł temu światu łątek,
Nie wydrze nam cię o drogi,
Nie wydrze nam twych pamiątek.
Dziś sobie dłonie podamy,
I spełnim starym zwyczaiem
Na dowód że cię kochamy
Starszym twe zdrowie Tokaiem.

J. H.

NOWY ROK.

Skonał rok stary, z iego popiołów wykwita
Fenix nowy — iuż błyszczy w złotéj wschodu bramie;
Swiat go z całą nadzieją, i życzeniem wita,
Czegoż przy Nowym Roku, żądać masz Adamie?
Może chwilek wesołych? znam te błyskawice.
Kiedy Niebo otworzą i ziemię ozłocą,
Czekamy Wniebo-wzięcia, aż nasze źrenice,
Grubszą niżeli przedtém zasępią się nocą.
Może kochania? znam tę gorączkę młodości,,
W Platońskie wznosi sfery, przedrajskie obrazy
Nim silnych, i wesołych strąci w ból i mdłości,
Z siodmego Nieba w stepy — między zimne głazy.

Chorowałem — marzyłem — latałem i spadam.
Marzyłem Boską różę ; bliski iéj zerwania,
Zbudziłem się, sen zniknął, róży nie posiadam,
Kolce w piersiach zostały ; — nie żądam kochania.
Może przyjaźni ? Któżby nie życzył przyjaźni
Z Bogiń, które na ziemi młodość umie tworzyć
Wszakże te najpiękniejszą wróżkę wyobraźni,
Najpiérwszą zwykła rodzić, i ostatnią morzyć ?
O przyjaciele ! ileż jesteście szczęśliwi !
Jako w palmie Armidy, wszyscy żyją współem,
Jedna zaklęta dusza, całe drzewo żywi ;
Choć każdy listek zda się oddzielnym żywiołem.
Ale jeśli po drzewie, grad burzliwy chłośnie,
Lub ie żądło owadów jadowitych drażni,
Jakże każda gałązka dręczy się nieznośnie !
Za siebie i za drugie. Nie żądam przyjaźni.
I czegoż przy tym nowym Roku będę żądał ?
Samotnego ustronia — dębowéj pościeli.
Gdzieby mnie ani promień słońca nie oglądał,
Ani wzrok nieprzyiacioł — ani przyjacieli.
Tam do końca, a nawet i po końcu Swiata,
Chciałbym we śnie, z którego nic mię nie obudzi
Marzyć iakem przemarzył młode moie lata
Kochać świat, sprzyiać światu, zdaleka od ludzi.

NA NOWY ROK
przez Wiktora Lenkiewicza.

Ledwo rok stary minął, a iuż nowy idzie.
Ach czemuż między niemi przerwy iakiéj nie ma
Może i iabym przecie doznał iéj w méj biedzie,
Lecz biegu lat i moich cierpień nikt nie wstrzyma

Rok temu w téj godzinie i w téj samęj dobie,
Na temże samém łóżku, na tym samym boku,
Cierpieniem tylko różny od leżących w grobie,
Jak dziś iękiem święciłem dzień nowego roku.
Czemże ia nowém zdołam i dziś go oznaczyć?
Ach gdybym nie miał matki, przyjaciela, brata,
Nieszczęsny nie wiem co bym — nie chcę się tłómaczy
O jak srogie te męki których miarą łata!
Lecz w martwem uniesieniu czemże są rozpaczy?
Ich sama iuż myśl może uległa naganie.
Ach niżli ie kto cechą szaleństwa oznaczy,
Niech mię naprzód osądzi ten kto był w mym stanie.
O ty któréj przybytkiem lochy i więzienia,
Smutna Boginio nędzy, cierpliwości droga!
Znaj granice twéj władzy, są takie cierpienia
Których iedna ucieczka u piorunów Boga,
Dotąd eś ieszcze nieco sił mi dodawała,
Przeciw bolom i nudom walczyliśmy zgodnie,
Dotąd mię nie odbiegłaś niech ci będzie chwała,
Z tobą wlokłem godziny i dnie i tygodnie:
Godziny, dnie, to dla mnie słowa bez znaczenia.
Jakiż niosą odmiany dla mego cierpienia?
Czy noc czarna, czy słońce w lazurze się toczy,
Ja wśród cierpień otwieram i zamykam oczy.
Czy południe, czy północ, czy łato czy zima,
Wszystko dla mnie iednako iak bądź idą światy
Na mém łóżku w méj izbie żadnych odmian nie ma,
Tutaj nie wschodzi słońce, tu nie rosną kwiaty,
Żeby w pośród spoczynku powszechnego świata,
Na czas przecie omdlała ręka mego kata.
Nie — gdym kiedy na chwilę w śnie trosk zapominał,
Budziłem się bym cierpieć na nowo zaczynał.

I gdzież są takie nędze, gdzie męczarnia taka?
W którą stronę się zwrócę, w iakie wstąpie piekła,
Tu znajduię Tantala, tu widzę Eaka.
Lecz próżno mię tam miota moia rozpacz wściekła,
Jeszcze tak smutne dole nieznane w Erebie',
Próżno w przybytku kary błąkam się za niemi.
Obejrzyjmy się raczéj naokoło siebie,
Nie w piekle są cierpienia są one na ziemi....,
Wybaczcie, iż zabieram droższe wam godziny,
Już dziesiąta wybiła, Szymonie, daj chiny.

POŻEGNANIE, Z CHILD—HAROLDA.

Bywaj mi zdrowy kraju kochany!
Już w mglistéj nikniesz pomroce,
Swisnęły wiatry, szumią bałwany,
I morskie ptastwo swiergoce.
Daléj za słońcem, gdzie iasną głowę
W zachodnie pogrąża piany;
Tym czasem słońce bywaj mi zdrowe,
Bywaj zdrów kraiu kochany!
'Za kilka godzin, różane zorze
Promieńmi błyśnie iasnemi,
Obaczę Niebo, obaczę morze,
Lecz nie obaczę méj ziemi!
Zamek na którym brzmiało wesele,
Wieczna żałoba pokryie,
Na wałach dzikie porasta ziele,
Ubramy wierny pies wyie.
Pójdź tu mój Paziu. Paziu mój mały!
Co znaczą te łzy, i żalę,
Czyli cię wichrów zdąsanych szały,
Czy morskie lękaią fale?

Rozwesel oko roziaśnij czoło!
W dobrym okręcie w pogodę
Lotny nasz sokół nie tak wesoło,
Jak my polecim przez wodę.
« Niech fala szumi, niech wicher głuszy,
« Niedbam, pogoda, czy słota,
« Te łzy wyciska z głębi méj duszy,
« Nie boiaźń, ale tęsknota;
« Bo tam mój Ojciec, moie kochanie,
« Tam matka została biedna,
« I wszyscy moi, prócz Ciebie Panie!
« I wszyscy . . . . i jeszcze jedna!
Ojciec mnie tylko pobłogosławił,
Nie płaczę, ani narzekam.
Lecz matka którąm we łzach zostawił,
Jakże tęskliwie nasz czeka!! „
Dość, dość mój Paziu! te łzy dziecinne,
Zrenicy twoiéj przystoją,
Gdybym miał równie serce niewinne
Widziałbyś we łzach i moią.
Pójdź tu mój giermiku, giermku mój młody!
Skąd ci ta bladość na twarzy?
Czy rozhukanéj lękasz się wody?
Czyli francuzkich korsarzy?
« O nie Haroldzie! nie dbam o życie!
« Niedbam o losów igrzyska.
« Alem zostawił żonę i dziecię,
« To mi łzy gorzkie wyciska!
« Żona na końcu Twoiego sioła
« W zielonéj mieszka dąbrowie
« Gdy dziecię z płaczem Ojca zawoła,

Coż mu nieszczęsna odpowie ? ! ! !
    Dość, dość, mój giermku, słuszna twa żałość.
    Ja choć iéj ganić nie mogę,
    Mniejszą mam czułość, czy większą stałość,
    Smieiąc się puszczam się w drogę.
Kochanki, żony płacz mnie nie wzruszy;
Bo wiem niż błyśnie poranek,
Zbłękitnych oczu te łzy osuszy
Nowy mąż, nowy kochanek.
Niedbam gdziekolwiek los by mną zwrócił,
Groźby nie strwożą mię zwodne,
Ach ! żal mi tylko żem nic nie rzucił,
Nic ! co by było łez godne !
    Teraz po świecie goniąc szerokim,
    Tak pędzę życie tułacze,
    Czegoż mam płakać, za kim i po kim ?
    Kiedy nikt po mnie nie płacze . . . .
    Pies chyba tylko zawyie z rana,
    Nim obcą karmiony ręką
    Kiedyś swoiego dawnego Pana
    Wściekłą powita paszczęką.
Igrajcież wiatry ! zaszumcie fale !
Daléj do żaglów ! do wiosła !
Wodo ! gdzie niesiesz, niedbam ia w cale,
Byleś mnie nazad nie niosła !
Witajcie modre, szumne głębinie !
A gdy was ciemna noc schowa,
Witajcie góry ! stepy ! jaskinie !
Luba Ojczyzno ! bądź zdrowa ! !

DO . . . . . .

Precz z moich oczu ! . . posłucham do razu,
Precz z mego serca ! . . i serce posłucha ,
Precz z méj pamięci ! . . nie ! tego rozkazu
Moja i twoja pamięć nie posłucha.
Jak cień tém dłuższy, gdy padnie z daleka,
Tém szerzéj koło żałobne roztoczy ,
Tak moia postać, im daléj ucieka,
Tém grubszém kirem twą pamięć zamroczy.
Na każdém miejscu, i o każdéj dobie
Gdziem z Tobą płakał, gdziem się z Tobą bawił,
Wszędzie i zawsze będę ja przy Tobie,
Bom wszędzie cząstkę méj duszy zostawił.
Czy zamyślona w samotnéj komorze
Do arfy zbliżysz nieumyślną rękę
Przypomnisz sobie „ właśnie o téj porze ,
Spiewałam jemu tę samą piosenkę.
Czy to na balu , we chwilach spoczynku,
Siądziesz , nim muzyk taniec zapowiedział.
Obaczysz próżne miejsce przy kominku,
Pomyślisz sobie „ on tam ze mną siedział.
Czy książkę wezmiesz,gdzie smutnym wyrokiem
Stargane ujrzysz kochanków nadzieje,
Zamknąwszy książkę z westchnieniem głębokiem
Po myślisz sobie „ Ach to nasze dzieje.
A jeśli autor po zawiłéj próbie,
Parę miłosną na ostatek złączył ,
Zagasisz swiece i pomyslisz sobie.
„ Czemuż nasz romans równie się nie skończył.”
W tém błyskawica nocna zamigoce,
Sucha w ogrodzie zaszeleszcze grusza,
I puszczyk z jękiem w okna załopoce ,
Pomyślisz sobie: ze to moja dusza.

Jak w każdéj chwili i o każdéj dobie,
Gdziem z Tobą płakał, gdziem się z Tobą bawił,
Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie
Bom wszędzie cząstkę méj duszy zostawił.

NAGROBEK.

Szumi topola z wiatry łekkiemi,
Któż pod jéj cieniem spoczywa?
Ach! najgodniejsza szczęścia na ziemi,
»A jednak nigdy szczęśliwa.
Cóż jest to szczęście, którem tak łudzi
Serce nadzieja zwodliwa?
O! gdyby ono było dla ludzi,
»Ona by była szczęśliwa.
Komu się stale fortuna śmieie
Gmin go szczęśliwym nazywa;
Marne pochlebstwa, próżne nadzieie,
»Ona nie była szczęśliwa.
W czynach litości, w cnocie bez skazy,
Prawdziwe szczęście przebywa;
Święte nauki, płonne wyrazy!
Ona nie była szczęśliwa.
W kim serce czułe, dusza z płomienia,
Wznioslej nad ziemię wzlatywa,
Ten znał co szczęście . . . senne marzenia.
»Ona nie była szczęśliwa.
Świętéj miłości, czystéj przyjaźni,
Kto znał i cenił ogniwa,
Byłże szczęśliwym? — snie wyobraźni!
»Ona nie była szczęśliwa.

Ach! nie ta ziemia szczęścia gospodą;
Lecz tam gdzie, wiara prawdziwa,
Czyni go cierpień i cnót nagrodą,
Tam ona pewnie szczęśliwa.

ANEGDOTA

Znany poeta Molski napisał był na nowy rok 181 wiersz zaczynający jak następujc:

Z ustawy i obyczaiu,
Nie iest cierpiany zabójca,
Za cóż ta radość po kraju
Że syn w nocy zabił ojca?

Nowy rok uważany w nim jako zabójca starego. Na te wiersz Pan K. od-pisał mn epigrammantem następującym

Co trzymasz w ręku Pawle? to roczne gazety,
O czém piszą szczególnie? o zbrodniu niestety!
Na nowy rok syn krwawy zamordował ojca,
Ojciec zwał się poetą, wiersz jego zabójca.

ZAGADKA.

Rażę wzrok tego co się we mnie wgląda,
Kto mnie zrobioną mieć żąda,
A zrobioną dobrze, gładko,
Musi mię cisnąć koniecznie
Lecz niech nie ściska zbytecznie;
Bo własną stanę się matko.

Explication de la gravure Nro 1. — Coëffure ornée d'un oiseau de Paradis Manteau Pallas.

Obiaśnienie ryciny Nro 1. — Upięcie ozdobione piórem rajskiego ptaka Płaszczyk Pallady.

NUMER 2. KWARTAŁ I.



MOTYL

PIĄTEK DNIA 9. STYCZNIA 1829.

PRZYPADKI PANA STANISŁAWA CZERWONKI,

przez niego opowiadane z rękopismów P. Moraczewskiego Rotmistrza pancernego w drugiej połowie XVII. wieku pisanych: —

(Styl dawny szczeropolski wesoły i oryginalny, powodowały redakcją do umieszczenia tego opowiadania. Należy darować autorowi gatunek rubaszeństwa iakie i wiek w którym pisał, i wychowanie które odebrał, wyrażeniom iego udzielić musiały.)

§. I. Pierwsza wędrówka z Malarzem Jabłkowiczem z Kleparza, Jarmark w Lublinie: przegrana w karty do szlachcica z Podlasia.

Nietrzeba iuż Waszmościom powtarzać tego com nabroił za młodu, i com później wycierpiał zato (mowił

tedy Pan Czerwonka do mnie, i do swego brata siedząc przy swoiej Rozalji,) kiedy anoli dla przypadku muszę nieco z góry zacząć. Wiecie ano że w szkołach, miasto ia xiążki patrzyć, tom wichrował i uganiał za bąki; wszędy mię było pełno a do koła mnie guzy sypały się iako gruszki, bom tak chodził by głodny chleba, kiedy nie było bitki (*) A czy pamiętacie Waszmość onego Jabłkowicza malarczyka z Kleparza z którym lubiłem przestawać i bazgrać co to one trzy pomietła rozczochrane raz był nagwazdał, i mowił z pompą iże to są T r z y g r a c j e z O l i m p u, a iam się z tego śmiał i mowił że to są iego własne siostry, bo też miał ich trzy, a brzydkie były iak czarownice, a chude iak suche wierzby, i należycie stare panny, a d p e r p e t u a m r e i m e m o r i a m. Z onym to malarczykiem, los mię potem zeswatał, żeśmy kilka lat razem wędrowali, robiąc dziwolągi z ludzi potściwych, którzy nam dawali się malować, bo też i ia nauczyłem się co nieco, a tak umiałem wmawiać to co nie było, iże im się zdawało że trafieni iak żywe.

Było to iuż działo się odtąd, iakem ia one zboże rodzicowe sprzedał w Krakowie i miał grosz ciężki, a Jabłkowicz mię na społkę namowił, iak widział żem iuż trzy połowie w karty zgrał. Mieliśmy swoiego konika i wózek: sami panowie, sami słudzy, i ieździlim po małej szlachcie udawaiąc malarzy wielkiej szeroce sławy. Pieniądz w grube zaczynał rość dopóki nieścienczał w kość, a my dmuchalim w pióro, aż my też przybyli raz do Lublina na Jarmark i czterdzieści obrazów co się do nich niektórzy

---

(*) *Kłótni utarczki, swarmyclu.*

sumienni ludzie niechcieli przyznać, wystawilim na sprzedaj. Były to przeróżne ludzkie dziwotwory, ten miał rękę iednę długą na dwa łokcie, a drugą krotkę na łokietek, ów sam nos kończysty iak dzida i brodę zadartą iak sanica, tamten iedno oko wole, a drugie iakby kocie, to znowu ten głowę iak ceber a uszy iako zaiąc. — Jabłkowicz był wszelako tak szczęśliwy iże myślał że to cuda śliczności, i niechciał nigdy słuchać kiedym utściwie radził, aby przez miłość bozką odciął zaś nosa, lub nadstawił gdzie brody, iedno się gniewał i mazał i dmuchał w swoią naukę. Jak my tedy odkryli tasę (kram) i ludzie zobaczyli takowe malowania, tak się kupą zbiegali i gęby otwierali, i wychwalić nie mogli i do południa wykupili wszystkie te ubiory iaskrzyste. Ja co trochę liznąłem świata chociem się niechciał wiele uczyć, śmiałem się z głupich w nos Jabłkowiczowi, a on mruczał ieno iże ia zawdy przy moim uparciu trwam, a błogo mi wichrować iak pieniądz się za to wziął. Jak tedy my iuż wszystko przekramarzyli poślim do Węgrzyna: tam sobie tedy siedziemy i popiiamy i gramy niby w karteczki a to grubo z umysłu, iżby kogo do stawki przywabić i zgrać, bo Jabłkowicz umiał figle odrwiwacz nielada. Anoli wchodzi iakiś niziuchny szlachciurek z orlim nosem, a kłania się i kłania bardzo nizko i koło niego dość chudo, wytarto; pasina niewartała dwa grosza. Przysuwa on się powoli ku nam trzymaiąc kapuzinę podpachą a każdego częstuiąc proszkiem tabaczki, i przypytuie się do nas i insperate dobywa z kality worek. »A czy łaska przypuścić do kompanjej, pyta kłaniaiąc znów?” My pojrzelim po sobie a wacek (worek) był tuczny nielada — ha! to i niech Imci z nami gra kiedy wo-

la, odpowiedziałem, ale trochem go w duszy żałował, bom pewien był że go tu wnet Jabłkowicz puści w tany. Z razu przegrywał, nie umiał odrzucać kart, i płacił; a miał i dukaty; ale iak przyszło dalej, iak nas nie zacznie tuzać iak my niezaczniemy się palić, stawiać a stawiać, aż tu miły Boże, nietylko wszystek grosz, ale i wózek i konik, wszystko poszło iak by zmiótł; a ten obmierzły orli nos, kropli miodu ani wina nie powąchał, ieno tabaczkę żył, a nas iakby ze drwin częstował. Nie wyszłoć trzy godziny a wstalim obegrani po uszy i że nam ledwo naczynie pozostało, bo na to iuż niechciał grać. Patrzymy znow po sobie z Jabłkowiczem, ieno iuż nie z tą fantazją iako pierwiej, raz chłodno drugi raz ciepło nam się robi ani wiedząc co począć z taką przygodą. Golteńcy wstalim od stołu, a ta obrzydła szlachciura kłania się ieszcze, i rekomenduie się ieszcze na inszy raz i powiada że się zowie Felicjan Koziebradzki herbu, kat go iuż baczy, szlachcic z Podlasia, ale nie generosus iedno simplex nobilis i że iak rozkażemy to on wszędzie nam gotowy oddać wet, i pokłonił się znowu bardzo nizko, wyszedł do stajni, konika pogłasnąwszy i wózek pochwaliwszy iże pięknie malowany: wziął i ieszcze się nam raz pokłonił, i licho zmiotło go nam z przed oczu a my postawszy trocha na przeciw siebie zaczęlim grać w multanki, i potem widząc że się ludzie śmieią mówiąc »Biedne studenty zgrały się i teraz gołe! Ale dobrze »im tak poco grały z filutem co ich odrwiwał, dobrze »im tak.” Zaczęlim tedy zębów zgrzyt, przyszło potem i do wymówek, ale na cóż się zda po przygodzie? a więc zabralim naczynie na plecy i wyślim w nocy

z Lublina i pomstuiąc wszelakie karciarze ślubowaliśmy sobie więcej iak żywot nie grać, i cisnęlim karty w błoto zatratowalim nogami i poszlim w świat na harc, ślepej fortuny.

§. II. Nocleg w Bagnie i towarzyszka nędzy. Uśmiech fortuny i nowe ieszcze gorsze dziwactwa.

Głodni chłodni i goli, śliny zaś do połnocy nie wiedząc sami co za drogą, bo nam i trunek i frasunek mącił głowy iako zarzeknionym. Płakaliśmy rzewliwie na nędze nasze. Jabłkowicz chciał się gwałtem obwiesić, a ia mu bronił i perswadował, bo szarpał się do każdej gałęzi; ale iakem ia się zniecierpliwił i rzekł: Porwaneś djabłu toże wiś, tak zaraz mu to pomogło, iże dał pokój. Deszczysko iak z przyciera lało na nas płachtami; przydążaliśmy do iakiegości lasa ale na dobitkę przy niesłychanej ciemnicy zgubilim drogę i poszli w gąszcze— Toże znowu w płacze i lamenta, a że nam ieno strachu brakło do reszty, zaraz ci ten przybył bo niebawem weszliśmy w iakieś bagna skąd ani w przody ani w tył, tu iuż podchrapawszy się na kawałek twardszego pod olszą gałęzistą, wypadło się uciszyć i noclegować. Przyparlim ieden do drugiego, iak one dwa gołębie wędrowne i chcielimy tak przy opiece bozkiej doiutrzać. Anoli com ieno się zdrzymał, szturcha mię w bok Jabłkowicz i mówi: »Słyszysz bracie, my tu nie na do»bre trafili, pono trza będzie duszę Bogu polecić; ano »iakaś straszliwa bestja na nas godzi, słyszysz iak się »po bagnie pluska i coraz bardziej ku nam się bierze.” Tak też było, nie inaczej; chrapało i sapało coś przera-

źliwie i brodziło po bagnie. Myślelim że to niedzwiedzisko abo dzik. Z początku my truchleli, myśląc po staremu iże tu iuż pewnie będzie nasza kreska; żaden nie śmiał i szepnąć do drugiego, aleź gdy ona bestja straszna, przecie nie ku nam szła, ieno wstecz, tak my nieco ochłonęli i czekalimy dnia na modłach— Słoneczko błogie iak zbawienie, a czyste iak moia Rózieńka, zawitało na wypogodzonem niebie, prześliczna zieloność gęstych krzewin uradowała nasze oko; ieno ten dzik, ten niedzwiedź nieustawał i niedawał zmiejsca trunąć. Jabłkowicz tchorzał iako załąc, ale iuż nabrał serca i wstał na nogi, chcący przecie raz albo w tę albo w owę stronę. Pojrzę..... bieli się coś zdala, przypatrzę się, przetrę znowu oczy... miły Boże!—oto nie dzik, nie niedzwiedź ieno swojski wieprz generis feminini z iakąś grubą szmatą na szyiej wyłazi zbagna i krząka.

Ośmieleni że to iest swojska bestja wyraźnie, bo skądżeby dzik miał taki płachciany halsztuk? Ciekawi coby to znaczyło nuże doniej. Nacieramy iakoby na Szweda albo na Turka— rzucamy kijmi, krzykamy, Jabłkowicz wielki rycerz, kiedy iuż strach za wodą, brnie w bagno z długim sękaczem i przybliżywszy się szturcha ią w opasłe boki— ledwie tam się kwiczący ruszyła i zaczęła postępować leniwo; dopieroż ia zdrugiej strony przybiegłem i takeśmy ią oblegli, że stanęła pod karpą iż ia uderzywszy po zawinięciu kiiem, podziwem wielkim spostrzegłem, że brzęknęły grube pieniądze. Bez wszelkiej trudności odwiązalim iej halsztuk i patrzcież Waszmość, znajduiemy siła srebrnych i złotych monet coby

nam zapłaciły z górą nasze przegrane, w karty gdyby tak nie były cudze — Jakoż narodzilim się z początku, i zaczęlim pędząc przed sobą naszą towarzyszkę noclegu, rozmyślać iak to z tem dalej będzie. Jabłkowicz ani dał sobie rzec iżby ten skarb znaleziony nie miał zostać naszą zdobyczą; ale ia choć ladaco, miałem trochę sumienia i mówiłem że tak nie idzie i że musiemy ludzką pracę szanować i w najpierwszą wieś przybywszy ogłosić znalezione. Tak wyszedłszy na drogę postępowalim, a ona sus przed nami, iakby przed wieprznikami, i spieralim się obaj czy schowawszy pieniądze ruszyć w bok i oddadź ią na pastwę wilkom, albo ludziom lub też iśdź prostą drogą, iako najbezpieczniejszą ku utściwości naszéj. Ale kiedy człowieka zła Fortuna zażegnie, to i najniewinniejszy trafi na gałąź. Ledwośmy wyszli z boru anoli napada nas garść chłopów z siekierami i pałkami, krzycząc iako opętane. A tuście rabusie coście zabili i obdarli wieprzniki z Lubartowa! i nuże nas wiązać w postrońca i prowadzić; i żadna exkuza, submittowanie i świadczenie się Bogiem nie poradziło, wzięli nas iako swoie i zagnali nas do dworu, i wnet siedzieli my wygodnie, bo zakuci w drewna na nogi, w starym iakimsi lamusie iako nieprzymierzaiąc rzezimieszki. Ano dopiero Jabłkowicz zaczął mi wymawiać moie szkrypuły, iżem go nie słuchał ieno sumiennością się odurzał i oba my płakali.

Cały dzień przepędziliśmy na nowych lamentach i medytacjach, a nawet i o poście bo nam nic pić ani ieść nie dano, dla utściwszego namysłu do przyznania się ku

tej zbrodni. A my nie winni byli iako baranki dwa ofiarne i ledwo my nie powściekali się od złości, pomniawszy iże nas tak głupie ludzie trapili niezasłużenie. Już ku nocy się miało a nikt do nas nie zajrzął, ieno uważalimy przez szpary, że nas ze dwora pilnowano, kiedy Iabłkowicz z desperacją rzekł do mnie »Wiesz cobra_ »cie, ano mnie się zda żę tu w tej beczce stoi gorzałka »bo mnie bardzo po nosie drąźni żeby to można iako się »do niej dostać, a polżyć naszej biedy? Porwan tam ka- »tu i szlachcic, niechże nas pocwiertuie kiedy nie pyta- »wszy czyś krzyw czy niekrzyw srodze więzi i nic ieść »nieda!"— zaraz przechynął się do przegrody i iął majstrować, a niewyszło dziesięć pacierzy, iuż ci że piie do mnie, sam niewiedziałem co począć ale iak mnie zapach zaleciał, nuże i ia z nim. Gorzałka była iako żar popiliśmy się niebawy, iak za dobre czasy, i posnęli na miejscu Bogu się poleciwszy.

(Dalszy Ciąg nastąpi.)

B A J K I.

S Z C Z U P A K.

Wyrosł w rzece szczupak taki
Wielki okazały,
Że się tłumem ryby, raki,
Widzieć go zbierały.
Jak długa, iak szeroka była rzeczka owa,
Wszędzie tylko o wielkim szczupaku rozmowa,
Co robi? czy iest wesół? zdrowie w iakim stanie?
Powszechne było pytanie.

A czy popłynie, czy uśnie,
Czy ogonem głośniej pluśnie,
Czy igrać raczy,
Zaraz pełno szeptów, troski,
Różne zdania, różne wnioski,
Co się to znaczy?

Ta szczupaka wielka sławą,
Tak wnim wzmogła miłość własną,
Że mu się zdawa
Rzeczka zbyt ciasną,
I zbyt niegodną tego mieścić w sobie,
Co mógł na większym wsławić się przestworze.

— Wiém rzekł, co robię,
Popłynę w morze —
I nie żartował:
Opuścił rodzinne strony,
Dopóty płynął, póty pracował,
Aż hukiem wałów zgłuszony,
I strachem zdjęty,
W bezdenne zniknął odmęty.

Tu, rzekł, moiej kres podróży,
Zaraz, na tym wielkim świecie,
Wzniecę sobą rozruch duży,
Lecz się domyślić możecie,
Że w głębini tej bez granic,
Co ma twory tak ogromne,
Szczupak nasz miany był za nic;
Nawet nie pomnę,
Czy spytano, kto on taki.



Wiem tylko, że ani raki,
W morzu mu się nie dziwiły.
Próżno pluska z całej siły,
Dąsa się i rzuca w gniewie,
Sam się nadstawia, naraża;
Nikt na szczupaka nie zważa,
A może o nim i niewie.
Tutaj, rzekł, widzę nie będę słynął,
I brak mi w morzu połowu,
Popłynę lepiej — Popłynął.
Dokądże znowu?
Do rzeczki.
Cóż przyniósł? Różne o morzu baieczki,
A gdy znów podziwienia odbierał dowody,
Ho! nie zwiodą mię, myślił, pochlebstwa niczyie;
Dla tegom tutaj wielki, że śród małych żyię.

BUFCIO.

Adonisek, piesków rodu,
Bufcio, raz w iesiennej porze,
Był parę minut na dworze.
Cóż za dziw, że drżał od chłodu?
Że piszcząc wrócił do sali?
Że, postrzegłszy iak w kominie
Sowity ogień się pali,
Zechciało isę pogrzać psinie?
Skoczył Bufcio. W okamgnieniu,
Przy płomieniu,

Na tylnych łapkach się wspina,
Nadstawia biały swóy puszek,
Potém się zwinął w kłębuszek,
I legł na brzegu komina.
Rozkosznêm ciepłem członki się rozgrzały,
Wyciąga się Buſcio mały,
I słodko drzymać zaczyna.
W tém stara mopka, sapiąc na środku kanapki,
— Ej! przestrzegam, mruknęła, przestrzegam panicza,
Że źle, gdy się kto nazbyt roskoszy użycza;
Możesz włoski posmalić, albo przypiec łapki. —
— O! nieprzeszkadzaj mi proszę,
W półsenny Buſcio powiada.
Waćpani widzę nierada,
Gdy kto czuć może roskosze —
Zmilkła mopka. W tém z ogniska
Iskra pryska,
I w miękkie włoski zapada.
Buſcio drzémie, a skra smali
I śnieżną szyjkę i plecki;
Zerwał się wreście, wrzasnął, jął hasać po sali;
Zaledwo Buſcia pojmali.
Zgaszono żywioł zdradziecki.
Lecz smutny, boleiący, z oszpeconym włosem,
Żałowany, łaiany i zbrzydzony potém,
Buſcio na swą niebaczność narzekał pod płotém....
A mopka na kanapce mruczała pod nosem:
— Sam sobie Buſcio winien, uczyłam panicza,
Jak źle, gdy się kto nazbyt rozkoszy użycza. —

J. M.

O POWOLNOŚCI.

Jest to u nas zwyczajna gdy o człowieku bez darow znakomitych mowa iest iż my wtedy zwykli mawiać Dobry to człowiek. Jednak się wiele takowych dobrych znajduie ludzi na świecie. Ten iest dobrym człowiekiem, który nas co dzień nawiedza, i nam powiada co insi o nas powiadaią ludzie — W ceremonjach się nazbyt kochaiący też iest dobrym człowiekiem i t.d.

Od tych wszystkich iednak daleko lepszy iest człowiek powolny to iest człowiek taki, który wszystkim dogadza. Powolność iest to doskonałość moralna bez któréj się inne towarzyskie cnoty ledwie ostać i przyiemne bydź mogą. Powolność iest to dusza rozmowy, i ukontentowanie wszystkich kompanij, z nią żyie i umiera. Jest różnica którą powinniśmy czynić między prawdziwą, a fałszywą, bowiem za często mięszamy powolność z pochlebstwem. Kogóż więc możem prawdziwie powolnym nazwać? Tego który się wszystkim ludziom czyni przyiemnym bez popełnienia iakiej podłości. Trudno w prawdzie takim sposobem bydź przyiemnym, iednak to nie iest nic niepodobnego. Mamy tego przykład na Alcybjadesie. Obdarzyła go była natura wszystkiemi własnościami potrzebnemi do nabycia pochwały z powolności. Wiedział on wszystkim passjom i sprawom ludzkim iak się akommodować. On tak dobrze przestawał z marnotrawnikami, iako i z skąpcami; tak z politykami iako i z prostakami. I takim sposobem Alcybjadesa wszędy cierpiano, i za powolnego miano. Ze swoiej powolności

w szrankach nie trzymał to szkoda. We wszystkiem za daleko postępował, Prawdziwie powolny człowiek powinien umieć w rozliczne postawy przyobierać się, a iednak poczciwym i cnotliwym zostać człowiekiem. Łatwie to pojmiemy gdy to źródło z którego powolność swój początek bierze zważym. Powolność powstaie z miłości ku ludziom, z owego szlachetnego trybu, aby ile możności wszystkich uszczęśliwić.

Daremnie ten będzie usiłował przyiemnym się czynić, którego uczynki nie pochodzą z tego szlachetnego źródła. Prawdziwy przyjaciel ludzki, przy wszystkich swoich sprawunkach i działaniach, będzie miał bliźniego swego i iego szczęście za cel. Nie da się affektom żadnym sprzeciwiaiącym się miłości ku bliźniemu a najmniej zazdrości i skąpstwu opanować. Zatem powolność z miłości bliźniego swój początek bierze. Lecz nie można iej inaczej poznać, tylko z zewnętrznego sprawowania. To sprawowanie się zawiera w sobie wszystkie pozytury, miny, postawy, ukłony i komplementa, które politycznemi, ładnemi, nazywaią. Człowiek bowiem zasępionej twarzy i ustawicznie kwaśno patrzący, nigdzie za powolnego mianym nie będzie, by też i najcnotliwszym był. Lubo znaki polityki do powolności przynależą, nie chcę iednak aby kto powolność z polityką pomięszał. Nie może się prawda powolność, bez polityki obejśdź, politycznym iednak każdy bydź może, bez powolności. Zatém nie każdy powolnym może bydź a choćby rad chciał. Natura sama nas tylko prawdziwie powolnemi czyni. Ale mógłby mię kto pytać, czyli powol-

ność tak wielcepotrzebną iest do pożycia ludzkiego, że tak wiele o niej piszę. Nie inaczej, iest wielce potrzebną bo przyczynia życiu towarzyskiemu wiele ukontentowania. Wszystkie sprawy ludzkie, uciechy, i nie zakazane rozkoszy, ba, cnoty same, staią się przez powolność gdzie (daleko) przyiemniejszemi i powabniejszemi. Zaprasza mię iaki Pan do siebie, a to się z miłości staie. U niego bardzo pięknie wygląda. Wszystkie iadła któremi stół zastawiaią są kosztowne, wyśmienicie dobierane, i delikatnie przyprawiane; można tam bez obserwy przykrych ceremonij, przystojnej wolności i wygody zażyć. Rad on daie bo ani zazdrościwym ani skąpym iest. Lecz sposób którym wszystko czyni wcale się nie podoba. Kontenci prawda, lecz nie ukontentowani, i nie weseli goście od niego odchodzą. Inny przyjaciel nas do siebie zaprasza. Nie zastaniem tam żadnego bogactwa, żadnego zbytku, ale porządek i wygodę, które dobranego upodobania pana swego są świadkiem. Jednak u niego niby w zachwycenie wpadamy, Wiemy bowiem iż nas szczerze kocha. Z kąd także ta różnica pochodzi? Sposób i miny tego podobaią się. Z przyjaźni osobliwie pomiarkować możem, iak wielce powolność swoią przyiemnością wszystko słodzi. Przyiaźń iest prawda sama przez się przyiemną, iednak gdzie przyiemniejszą się staie, kiedy powolną będzie. Nie są wszyscy przyiaciele powolni. Mam ia z Pana Felixa wielce dobrego przyiaciela. On mię nie tylko szczerze kocha, lecz też się o moie przyszłe szczęście usilnie stara. Lecz mi się z swoich postępków nie podoba, bo nie miał dobrego wychowania, i nie nauczył się z wielkim światem obchodzić. Za-

tem on też nie raz o tem nie wie że w iego postępkach wiele się dla mnie znajduie urażliwego.

Wiele się też takich znajduie którzy rozumieią iż w konwersacji z przyiaciołami nie potrzeba tak wiele, albo zgoła żadnych zażywać ceremonji. To zdanie ich tak dalece uwodzi, iż prawa dobrych obyczaiów zaniedbywaią, i tem samem dla swych przyiaciół obciążeniem są. Widziemy więc potrzebę powolności. A iednak tak mało się powolnych znajduie ludzi. Trudna to cnota do wykonania. Trzeba się bowiém przyzwyczaiać do zwyciężania samego siebie, do sprawowania się gwoli innych, i trzeba wiedzieć iak ich skłonnościom dogadzać.

T. Bauch Toruńczanin 1761.

M O D E S.

LES CHATELAINES.

C'était une bien aimable rencontre, dans les siècles passés, que celle de ces châtelaines dont les charmes et les vertus se dérobaient derrière d'énormes ponts-levis ou des tourelles gothiques. Pour parvenir jusqu'auprès d'elles, que de preux allaient affronter les dangers de la gloire! que de jeunes pages empruntaient les déguisemens ou les ruses pour tromper les soupçons d'un jaloux ou la surveillance de quelques duègnes sévères! Heureux de leurs succès, ils ne demandaient, pour toute récompense, que d'apercevoir la dame de leurs pensées, soit penchée sur le bord de quelque balcon armoirié, soit assise avec grâce sur quelque blanche haquenée. Malheureusement, ces tems d'hommages si purs, de dévoûment si désintéressé, semblent ne plus devoir renaître pour nous. Aujourd'hui, peu de nos jeunes héros de salons affronteraient, pour un simple regard, les rigueurs d'une nuit orageuse, l'ennui de plusieurs jours d'attente, ou l'incivile réception d'un mari peu sensible aux prévenances des

admirateurs de sa femme. Impossible, hélas! de faire revivre ces moeurs du bon vieux tems! Tous nous efforts, il faut le craindre, deviendront inutiles; et même, cette jolie mode que nous venons de ressusciter sous le nom de châtelaines réussira tout au plus à retracer un des ornemens de la toilette de ces dignes épouses, qui juraient de ne point entr'ouvrir seulement la porte de leur château, durant tout le tems que leurs verteux maris combattraient dans la Terre Sainte ou se rendraient à quelque célèbre tournois.

Ces châtelaines bijoux d'un genre tout original, se composent de différens objets attachés au bout d'une grosse chaîne d'or, qui, fixée à la ceinture par un crochet, une boucle ou un bouton, tombe sur le jupon a peu près de la hauteur d'un quart. Les objets qui la terminent sont une jolie clef d'or, dont la tête est ornée de turquoises ou de pierreries, d'un flacon gothique en or travaillé, et de quelques autres petits ornemens de fantaisie qui rappellent les charivaris que l'on suspendait, il y a quelques années, au chaînes de cou. Ces châtelaines se portent en demi-négligé, et ont déjà acquis un degré de luxe qui en fait un accessoire de toilette extrêmement cher.

On montre, dans ce moment à Varsovie, un chien ailé. Cet animal, à peine âgé de six mois, marche et voltige avec une égale rapidité; les ailes qu'il porte sur son dos, ont cinq pouces de cicronférence, et sont assez semblables à des ailes de chauve-souris. Il ne mange que du poisson cru, et ne boit que de l'hydromel. Des bateleurs ont offert une somme assez forte au propriétaire qui le réserve, assure-t-on, pour la faculté de médecine polonaise, dont il est membre.!!!!!

Eplication de la gravure Nro 2. *Chapeau de velours orné de deux Oiseaux de Paradis. Robe de Reps indien garnie de volans et de noeuds, liserée en satin.*

Obiaśnienie ryciny Nro 2. Kapelusz axamitny ozdobny dwoma rajskimi ptakami. Suknia z Rypsu indyjskiego, oszyta falbanami i kokardami bramowana atłasem.

Znaczenie przeszłej zagadki.— Gałka Śniegu.

NUMER 3. KWARTAŁ I.



MOTYL

PIĄTEK DNIA 16. STYCZNIA 1829.

PRZYPADKI PANA STANISŁAWA CZERWONKI,

(Ciąg dalszy.)

§. III Inkwizycja, prawdziwe rabusie, Niewinność odkryta naganne porozumienie: ucieczka w Mazowsze.

Nazaiutrz, prawie gdy mi się śniły trzy pstrokate gołębie, które powiadaią że znaczą złodziejów, co mnie też mocno frasowało; otwarto do nas z rumotem, i iakiś gigant podobniejszy aby na naszym miejscu siedział, przebudził nas furkliwie, i poprowadził do dworu, napominaiąc po drodze aby my nie kręcili, bo I. Pan Podwoiewodzy nienawisen iest łgarstwa i zaraz nahaie sypie. Ja sobie przecierał oczy, a Jabłkowicz stawiał się hardo, iże o swę krzywdę upomni się gdzie należy, i kary się nie boi. Iak my stanęli w izbie i zobaczyli sędziwą i łagodną twarz Imci Pana, tak my ducha nabrali a gigant mu-

siał pojśdź z Jabłkowiczem za drzwi, a Imci sam ieno z pisarczykiem siadł za stół i iął się mię wypytować. Gadałem prawdę iak Bóg przykazał i uważałem iże go brała za sumienie. Powiedziałem kto iestem zacz i na imie Czerwonków poprawił wąsa i kazał mi siąśdź przy drzwiach, mowiąc dobrotliwie te słowa: »Azali to praw» da iest co mówisz moie dziecię, to ufaj w Bogu i nie boj »się niczego złego.« — Zawołano też potem Iabłkowicza a mnie odprowadzono. Po staremu toż samo on zaznawał co ia, ale ieszcze nie skończył, anoli z rozrządzenia boskiego, przywożą na furze drabiniastej trzech zbóiów iako zdybów w klatce, a to byli chłopi poddane Imci Pana którzy wieprzownika i z pachołkami dwiema zabili na drodze, ale pieniędzy nie dostali bo ona sus miała ie na szyi zawdziane i uciekła na bagna owe kędy my ią nadybali. Głupie chłopy kilkoro trzody wzięli do domu i to wydało ich sprawunek, do którego się zaraz sołtysowi przyznali, iak na nich zgóry posiadł skąd ie wzięli, bo przyśli pokrwawione |o północy do karczmy pić. Iakie było natedy uradowanie moie, i Iabłkowicza, tego nie umiem wypowiedzieć. Zaraz nam Imci Pan Karśnicki dyspozytor pański zwoli Iegomośei kazał drewniaki zdziać i zaprowadził do pańskiego kredensu, kędy nas posilono honeste. Nasmiał się do serca Imci P. Podwoiewodzy z naszej przygody, a gdyśmy do tego przyczynili ową gorzałeczkę w Iegomościnym lamusie, tak iuż miary nie mógł odzierżyć swemu śmiechu, ieno zawołał na Iejmość która słuchaiąc go również mu wtórowała patrząc co i raz na mnie swoiem łaskawem okiem, bom też iak mowią, był nadobnej postury.

Wszystko się tedy z opatrzenia bozkiego po utściwemu roztargnęło, i miasto wielkiej biedy nadarzył nam

się ieszcze fortunny zarobek, bo my tu przez kilka niedziel różne mieli roboty około ścian które my na starych malowaniach odnowiali, i całą komnatę Imci Państwa czerwonym adamaszkiem wybili. Byłoby może i dalej szło na dobre ale szatan co nigdy nie śpi, załechał serduszko Iejmości, i ku mnie iako onę grzesznicę Ewę ku iabłku zakazanemu iął pokuszeniem nagabać. Zrazu chciałem się iej postawić iako on cnotliwy Iózef Putyfarowej żonie, ale iże i ta ieszcze młoda była i niczego a ia nie bardzo wart Józefa, przyszło tedy pomiędzy nami do zrozumienia, Boże odpuść, bardzo obraźliwego przeciw e s t y m i e Jegomości.

Trwało to nampóty w skrytości, póki aż czterdziesto letnia powierka Pani Podwoiewodziny, nie wyplotła wszystkich tych a m o r ó w przed Iegomością, tak iże razu iednego zaczaił się na nas w ogrodzie, i ujrzawszy nas przy pasiece, z kosturem w ręku iak rozjuszony lew na mój grzbiet bieżał z impetem. Ale Iejmość gdy to pierwiej postrzegła, skokła z miejsca i do mnie szepnęła »Oj »źle Stasieńku uchodź gdzie możność, ale się w nocy, »zakradnij pod schodki u lamusa, tam znajdziesz wy»prawę twoię bo też w nędzę byś padł, a on by cię »zakatował iak by cię złapał.” Wymknąłem się więc iako p i s k o r z i niezadziergnion od Iegomości, szusnąłem zaraz przez płoty a w bezpieczne stanąwszy, patrzałem co się stanie z Iejmością bo mi iej serdeczny był żal i strach o iej zdrowie. Anoli ona padła przy nim bez dusze, aże musiał wołać o ratunek na ludzie swe i potem onę niosł całuiąc w ręce i nogi, i płacząc że nieuważnie napadł, a grożąc moiej osobie stem nahaiów na

kobiercu za swe znieważenie i moią niewdzięczność, a co ia sam czuł że było warto.

Tak tedy do ciemnej i bardzo późnej nocy błąkałem się około dwora wątpliwej poniekąd będąc myśli czy moia najmilsza na tedy iuż Basieńka to iest Iejmość, podoła dotrzymać przyrzeczenia, o one schody przy lamusie, a iż była omdlała to pewnie musi bydź chora. Ale skoro iuż światła pogasły, nabrawszy ducha męzkiego, chyłkiem około płotów, dostałem się na podwórze pańskie, i tak iako lis czatuiący na kury albo zwinna łasiczka, weśliznęłem się na bałyku (raczkiem) pod one schody i odetchnąwszy trochę zacząłem wietrzyć moiej wyprawy i grzebać po wszystkich zakrętach, ale ani odrobiny nie namacałem. Iuż mię zaczęła brać tęskliwość, iużeż pomyśliłem że skatowana może bez duszy leży, to chociaż by i chciała nic nie dokaże; więc zaczynałem wyłazić— anoli święty Boże! postrzegam okno u Iejmościnej apteczki otwieraiące się; i iakąś osobę spuszczaiącą się w ciemnej odzieży, i iakoby kotkę chyłkiem a czujnie, dokoła baczną i posuwaiącą się ku lamusowi; syt, syt, szepła, a i ia też na nią syt.

Patrzcież bracia co te miłość nie może? Ona pani co byś powiedział że do niej pod strachem stąpić, bo arcy poważna choć młoda była, co byś kark dał pod miecz odważniej, iak śmiał iej zalotne słówko trunąć, owa rozkazuiąca Pani, przed którą pokorne było wszystko, ta tedy gwoli ubożuchnego szlachetki po ciemnej nocy na zgubę się naraża. Padłem iej do nóg iako niewolnik swej Pani żywotem moim władnej, i nie mogłem rzec słowa, aż ona dawszy mi napełniony dukaty mieszek spory, rze-

kła mi bardzo lękliwie »Idźże w świat mój Stasieńku, »bo moia utściwość nad zgubą; pamiętaj, iżem ci zawsze »szczerożyczliwa. Ale tu więcej się nie pokaż i z Iabł- »kowiczem się nie zadaj, azali kiedykolwiek potrzebował- »byś czego to do mnie przyślij powierka iakowego, ia ci zawdy pomogę i będę się radować twoiem dobrem.”

Dopieróż mnie ścisła za szyię, łzy iako groch na twarz mi od niej spadły, i znikła mi iak cień z przed oczu a ia przedziergnion cały dobrotliwością tej anielskiej duszy, długom nic wiedział co mi iest i co ia mam począć. Patrzałem za nią tedy żałośnie, i iak iuże uwidziałem ią z powrotem do okna które zawarła, takem ku Bogu najprzody serce podniósł wdzięcznemi dzięki, że iej zła przygoda nie dosięgnęła i wziąwszy potem anioła stróża za Mentora, wydobyłem się zwolna płotami w pola, i za drożyną gnałem chyżo, ściskaiąc mieszek: i tak bieżałem całą noc odpoczywaiąc tu i owdzie, aby do świtu. Ażeż kiedy iuż słonce zaiaśniało nad zorze swe, dostawszy się do karczemki pod borem, prosiłem o spoczynek i baba zaprowadziła mnie na poddasze do siana kędy iuż do południa zostałem. W mieszku moim znalazłem 236 Dukatów węgierskich, i wielki sygnet z djamentem na pamiątkę i zasnąłem, że tak rzekę pankiem i tułaczem pospoły. Zbudziwszy się iuże po południu, zlazłem po drabinie i czuiąc doskwierny głód, pożyłem co Bóg dał u karczmarza, i siadłszy za stół trza było krotko a pewno się namyślić dokąd śię teraz udadź. Przeróżne mi czmerały przedsięwzięcia, a miałem też i kilkanaście złotych za malarstwo; tedy za te umyśliłem dadź się zawieźć w Mazowsze do miasta Czerska dokąd mowiono że zjeżdzaią na sądy i hulatyki, a stamtąd kędy Bóg

da. Działo się to we wtorek a był też na popasie Żydek z Mniszewa kupiec, i ten mnie za cztery złote iak pana swego wiózł.

W Mniszewie wystroiłem się w szaty iako paniątko, kupiłem konia za ośm dukatów dosadnego, za rząd aż dałem 24 złotych, za pałasz suty 17 złotych, czapka była czerwona aż za 13 złotych, i tak iako na szlachcica utściwego generosus przystoi, wypiwszy na drogę co się dało, poiechałem do onego miasta Czerska kędy się spodziewałem dostać da iakowego przemożnego pana lub iak Bóg da byle do domu daleko.

§. IV. Bitwa o Pannę Tyborowskę.

Zabawiałem się tedy w Czersku nieiaki czas udawaiąc że sobie iestem paniątkiem z krakowskiego, i szukam zaznać bogatej dziewki za żonę, ieżeli mi będzie do serca; iak też przytem zaświeciłem tu i owdy złotkiem, ano zaraz przyiaciół co niemiara kędym się ieno pokazał, niewiasty lgnęły do mnie, anibym iuż był przyznał się iżem niedąwnymi czasy był bomaźnikiem (obrazkarzem) i tegom się też ieno strachał aby zamną Iabłkowicza w te strony traf tu niepożenął, alem go więcej nie widział nie tylko tu ale nigdy.—

Nie będę Waszmościom rozwodnie opowiadał różne małe okazje, co to miałem hulaiąc ze szlachtą całą zimę, iako też dalej co niewarto pominę, opowiem ieno co z grubsza, a toż o pannie iednej co się zwała Tyborowska a miała rozum, była iakby śnieg bieluchna oczy miała niebieskie! a włosy prześliczne iako kruk czarne; owo zgoła nic nie widziałem godnego onej; iedno dziś moią

najmilszą Rózię. Zacząłem tedy do niej, bo niedaleko było od Czerska w zaloty gonić, i postaremuż ojcowie byli temu radzi, alem nic nie wiedział że takoż nieiaki Pan Kulesza tejże samej był pretensjej, i z razu miał pono łaskawe oczy, ale iakem ia zaczął się przypytować tak iago strona osłabiała. Pomiarkował on też niebawy w co tu graią, i krzywo na mnie iął patrzeć na co iam nie uważał i w swoie dął.

Przez czas nieiaki przelewało się w tę i ową i nibyśmy to o sobie nie wiedzieli. Anoż iednego razu były imieniny u Pana Trzaski bardzo huczne w sąsiedztwie; sprowadzono z miasteczka Góry, dziesiątek kapelistów i tylko co obiad minął, w tany, i piiatyka wtorówała straszna. Nie chwaląc się, ale co prawda, iże niewiasty dobiiały się o mnie i w głos chwaliły, alem ia tylko za Panną Tyborowską dyszał a drugiem tylko z musu brał; o co się Pan Kulesza o mało nie wsciekał, i co raz na mnie następował, to mnie deptał z umysłu, po piętach; to się o mnie zawadzał, aż naostatek raz mię tak silnie poszturchnął iżem głową uderzył pana Okęckiego który to widząc zawołał: »Mości Panie Kuleszo iuż ia to uważam iże Waszmość Panu Czerwonce zachodzisz drogę; kiedy więc macie do siebie tóż mnie nie potrącajcie." Dopieróż ia maiąc w czubie hajże na Kuleszę. A idźże Waszmość precz bo cię koło nogi obwinę— A on w teź do mnie, a gospodarz na niego, i hałas wielki i tumult. Tedy ia widząc że to iest nieutściwie i z krzywdą kompanjej i gospodarza bić się w izbie, wywołam Pana Kuleszę na podwórze i dobywam kord. On za mną, niewiasty w krzyk ale my na to nic, o zgodzie ani możność. Wyślimy oba więc a xiężyc świecił i śnieg się bielał. Zaczęła się rą-

banka aże iskry leciały, Pan Okęcki i drudzy, wybiegali za nami perswaduiąc — ale iuż krew się zaczerwieniła na śniegu i musieli nas mocą rozerwać. Iam dostał siedm razy gdzie niegdzie, a Pan Kulesza tylko trzy, ale aż zemdlał. Dopieróż onego zanieśli do chłodnej izby ku opatrzeniu, i posłali do Góry po cyrulika a Pan Okęcki złapawszy mię na bok, zaczął serdecznie ściskać i całować mówiąc te słowa: »Tośmi brat, tośmi zuch, tośmi »krakowiak! dobrześ zrobił wielce dla wszystkich, iżeś tego warchoła tak opatrzył, bo on też z każdym zadziera." Iak my wrócili potem do izby, niewiasty mię ledwo nie zjadły, ale co panna Tyborowska, to się na stronę odwróciła bo iej ano żal się zrobiło Kuleszy, i do niego aż trzy razy biegła dowiadować się iak mu zdrowie; a kiedym ia do niej przemówił, że dla osoby iej gotowem dadź się zabić ona mi ieno w te rzekła słowa: »Wa»szmość ranisz na śmierć, niech Waszmości Pan Bóg ma »w swoiej łasce! Ia niewiasta trwoźliwa, bałabym się Wa»szmości, i raczże mnie miiać."

Kiedy tak iest to mniejsza odpowiedziałem, i widząc że za nią i państwo Trzaskowie zaczną krzywo, tedy odjechalim z Panem Okęckim, bo mnie namawiał abym porzucił przebywanie w Czersku, a u niego iak długo chciał, bawił i z nim polował.

(Dalszy Ciąg nastąpi.)

O NAMIĘTNOŚCI SŁAWY.

Cóż ci to Rościsławie, czemuś zasępiony,
Nad czem dumasz wzdychaiąc, czemeś tak znędzniony?
Schniesz iuż cały, gorączka wypiekła ci usta,
Wargi sine, twarz zwiędła i blada iak chusta,

Coraz więcej niszczeiesz i taką masz minę,
Jakbyś niemiał żyć więcej nad iedną godzinę:
Ni ty spisz ni iesz smacznie, ni z tobą rozmowy,
Ni przyjaźni mieć można; iakiś z ciebie nowy
Urobił się dziwoląg: szpetny, straszny, dziki,
Przeszedłeś twem dziwactwem wszystkie zjawienniki:
Patrząc na cię nie ieden z tej twoiej odmiany,
Może mniema żeś sztuką iest oczarowany;
Płaczesz ięczysz narzekasz, szlochasz klniesz i z piekła
Wszystkich duchów wyzywa twoia rozpacz wściekła.
»Niech mię iuż porwą, mowisz, wolę niż na świecie
»Tak nędznie żyć iak żyię." Ale spojrzyj, przecie,
Pozwól miejsca uwadze, cóż ci mizeraku,
Winien że świat lub życie że w nich nie masz smaku?
Mogą inni żyć miłe, wesoło, spokojnie,
Mogą obcować z ludzmi, bawić się przystojnie,
Mogą opływać w szczęście, honor, mieć wygody,
Mogą nawet przeciwne mężnie znieść przygody,
I ledwie gdzie takiego znaleść desperata,
Który by chciał przez djabłów bydź wziętym ze świata.
»Ale bo, mówisz, nie wiem czy się kto znajduie
Równie strapiony iak ia; któż tyle pracuie
Kto tyle starań, zdrowia, czasu i wszystkiego
Łożył dla świata i mniej otrzymał od niego?
A com ia czynił, zda się że nawet i nieba
Chcącemu się dokupić więcej by nie trzeba!"
I toć to iest dla czego iesteś nieszczęśliwy,
To przeszkodą do szczęścia, żeś go nazbyt chciwy.
Gdybyś żył iak należy chcącym żyć uczciwie,
Gdybyś się chciał od serca zachować cnotliwie,
Słowem gdybyś był cale inny a nie taki
Jak dotąd, wierz mi miałbyś pożytek dwoiaki.

Pierwszy, że byłbyś zawsze rad i kontent z siebie,
Drugi, że my kontenci byli byśmy z ciebie.
Ty nie znasz tych korzyści, życie-ć niesmakuie,
I każdy w obcowaniu z tobą przykrość czuie,
Cała tego przyczyna ta iest bez wątpienia,
Żeś się podał zapędom zbytniego pragnienia.
Nie mówię ia powszechnie aby w żądzy chwały,
Wszystkie bez braku cele naganne bydź miały,
Żeby się nie godziło przedsiębrać dzieł takich,
Które iednaią sławę; żeby od wszelakich
Stronić pochwał i słowem żeby też iuż cale
Czciom i honorom trzeba wypowiedzieć vale,
Nie, nie mówię ia tego, bo wiem z Salomona:
Iż nam piecz dobrej sławy każdemu zlecona:
To wspiera i najświętszych iż szukaią cnoty;
Pomnąc że Bóg i chwała płatą ich roboty,
To nawet i tych wspiera którzy swych czynności,
Nie pochop osiągnienia szczęśliwej wieczności,
Lecz same naturalne pobudki miewaią,
Za cel tego co robią; stąd sił nabieraią,
Stąd ochoty do pracy i trudów znoszenia,
Że chcą osiągnąć sławę dobrego imienia,
Iest to tedy rzecz iasna że któ chęć tę czuie,
Nie ma bydź ganion bo zniej nie mało plonuie:
Ale kto tak szalenie tą chucią się mami,
Że nie tylko zagarnąć obiema rękami,
Lecz zębami, pazury rad by się dodrapać,
Tego czego załaknie, co by rad połapać
Dymne kłębki applauzów, słowęm co by z duszy
Rad pływać w szczęściu sławie, iak mowią po uszy,
Ten moiem zdaniem bardzo płytko postępuie.
Daremnie mózgi suszy, daremnie krew psuie,

Łatwiej będzie w nieszczęściu niźli w szczęściu. Czemu?
Temu, że nic zwyczajnie nie płuży takiemu,
Ludzie z któremi żyie gdy go poślakuią,
Że w nim to gornomyślne zapędy panuią,
Kiedy doydą po znakach, iak po nici kłębka,
Że serce w nim do ssania prożnot iako gębka,
Kiedy poznaią że on tak sławy iest chciwy,
Iako więc kruk na mięso albo wilk łapczywy,
Zbrzydzą się nim koniecznie a zatem on będzie,
Nieszczęśliwy z tej miary że wzgardzony wszędzie.
Mowię wszędzie, dodaię, zawsze, od każdego:
I zda mi się że nad to nic iest prawdziwszego:
Bo któż by nim nie wzgardził widząc że i cnota,
Nie iest w nim cnotą ale w tej cnocie prożnota;
Dalekoż bardziej on sam iakich nie doświadczy,
Wnętrznych zgryzot, strofowań: oto nam tłomaczy
Psalmista, że największe a pewne karanie
Iest to dla winowajcy, zbrodni poznawanie,
Zbrodni której przed sobą utaić nie może.
To go gryzie dzień i noc. Zważ to zważ nieboże
Zważ Rościsławie miły wszakże to na tobie,
Słowo w słowo prawdzi się. Bladyś iak by w grobie,
Leżałeś trzy tygodnie, znędzniałeś, wszystko ci
Nie do smaku, wszystko cię trapi i kłopoci,
Nikt cię nie lubi: ten cię pośmiewa, ten szydzi,
Ten urąga, każdy się prawie tobą brzydzi,
Ani twoj dowcip piękny, ani twoie mowy,
Ani twe prace, ani własnej twoiej głowy
Spłodzone koncepciki, ani miłe żarty
Tak są w szacunku naszym iakiego są warty:
Czemuż to, bo widziemy że iak paiąk muchy,
Chcąc łowić wywnętrza się tak ciebie te duchy,

Łakome na pochwałę wywnętrzaią, i to
Każą czynić lub mówić. Chwała twoie myto!
Wysilaj się, te przecież próżne twe zapędy,
Próżne zawsze zostaną, wzgardzon będziesz wszędy,
Chuć twoia iako szydło wykole się z wora,
Wzgardzon więc będziesz zawsze iako dziś i wczora.
Lepiej więc nie bydź chciwym chwały a chwalebne,
Czynić dzieła: to kroki do chwały potrzebne.
Czcić Boga, kochać bliznich, i cnotę miłować
Bez tego dwojga próżno chcesz w chwale wiekować.

KRONIKA WYPADKÓW.

od dnia 23. Grudnia r. z. do dnia 10. Stycznia włącznie.

Rossja — Zgon Hrabiny Branickiej wdowy po Hetmanie Branickim — Zaprowadzenie rady rękodzielnej w Rossji; liczba fabryk rządowych i prywatnych ma teraz wynosić 6,000. które zatrudniaią 300,000. robotników.

Ameryka. — Generał Padilla za spisek przeciw Boliwarowi powieszony.

Anglja. — W Londynie ma bydź codzień 43,000 osób pjanych. — W Anglji pewien kramarz po zgonie zaważył 616 funtów, żył lat 33.

Austrja. — Nowy instrument Orkestrjon ukończony przez P. Christjana Hejnrich do Petersburga — Galicja miała w roku 1827 4ry drukarnie, z ktorych bardzo mało pism wyszło — Nowy tryb prania wełny ogłoszony w Austrji.

Francja. — W Paryżu najmuią teraz kabryolety na minuty, za dwie minuty płaci się ieden sous. P. Beran-

ger skazany na 9 miesięcy więzienia i 10,000 fr. kary pieniężnej, za zbyt wolne pisma. Zgon Gen: Porucznika Gassendi.

Hiszpanja.— Deszcz kamienny w Porto Santa Marja, kamienie wielkości kurzego iaia napadły cztery stop wysoko!!!

Niderlandy.— P. Potter Redaktor kurjera niderlandzkiego, skazany na półtora roku więzienia i 1000 zł. hol. kary pieniężnej za nadużycie wolności druku.

Niemcy.— Woda Salcerska z powodu trzęsienia ziemi miała stracić swą własność, i stać się słodką. (niestwierdzono)— w Bawarji zabito Bobra ważącego 40 funtów co iest pierwsze zdarzenie w tym kraiu. W obwodzie Münsterskim urosła dynia od 188 funtów wagi, a od 7 stóp obwodu.

Polska.— Pan Magier dla słabości ukończy 25letnie doświadczenia Meteorologiczne, które dotąd czynił iedynie z własnego poświęcenia.— Pan Kurpiński ułożył telegraf muzyczny, którego wynalazku Pan Sudre w Paryżu pierwszy miał powziąść pomysł.— Instrument Bugla czyli Kornett, udoskonalony przez P. Wernitz.— Zgon Ioachima Kaczkowskiego iednego z najlepszych wirtuozów stolicy. Nowe obssrwatorjum Meteorologiczne urządzone w Ratuszu.— Andromaka Rassyna w nowem tłómaczeniu wystawiona.— Szczęśliwe odlanie posągu Kopernika w Warszawie.

Szwecja.— Zgon uczonego Szwedzkiego doktora Knes.

Włochy.— Pewien doktór we Włoszech dowodzi, że po śmiechu można poznać temparament człowieka. Podług niego ludzie krwiści śmieią się hi hi, chorlerycy he he; flegmatycy ha ha, melancholicy ho ho.

NOWE DZIEŁA.

Zapowiedzenie Romansu Iwanhoe—Prenumerata na dzieło Coopera, Szpieg.—Prenumerata na Wandę Tygo: Nadwiślański, zł. 10 kwart.—Zapowiedzenie dzieła Akademja młodych Polek. Prospekta na pisma Pamiętnik Warszawski, przez PP. Szyrmę, Pawłowicza i Ianickiego zł. 10 kwartalnie, oraz na Tygodnika Sławianin przez Kitaiewskiego. — Gazeta Rządowa pod nazwiskiem Powszechny dziennik kraiowy. — Przewodnik Polski. — Kolenda Warszawska na rok 1829 złotych 1. groszy 5. — Druga Edycja powieści mały Henryś. — Rozrywki z Historji naturalnej, czyli rozmowy matki z dziećmi zł. 8. Makrobiiotyka czyli sztuka przedłużenia yżćia. — Tłómaczenie Szkoły starców ieszcze w rękopiśmie. —Pretendenci powieść historyczna z początków XVIII. wieku zł. 3. gr. 10.—Zapowiedzenie tłómaczenia drugiej powieści Elekcja króla Michała.—4ty Numer Sylwana. — 1szy Poszyt Piasta.—Nowa gazeta niemiecka der Warschauer Bote od dnia 1. Lutego trzy razy na tydzień zapowiedziana.

Mappy szkolne u Pana Magnus.— Galopada Paryzka za zł. 1.— Taniec Polski przez Seravallo.—Wyiątki z opery Mularz i Ślósarz zł. 1.—Taniec Polski przez J. Myślickiego zł. 1.

ROZMAITOŚCI.

Mąka ze słomy — Modlitwa turecka na ziarnie Ryżu napisana— Owoc Dereniu lub niedojrzałe śliwki marynowane przejmuią zupełnie smak oliwek.—Pomysł nowego fortepjanu w którym zamiast strón, maią bydź użyte wstęgi szklanne Będzie. on miał te korzyści, 1. Usymplikowanie mechanizmu i taniość, 2. Wieczny strój. 3.

Przyiemność głosu. Wróble można wygubić najłatwiej strzelaiąc do nich żywem srebrem, i wnet chwytaiąc nim ulecą.

MODES.

Parmi les coëffures nouvelles on en a remarque une, dite à la lyre, dont l'origine paraît avoir été puisée dans les antiquités romaines.

On voit des figaros *ou colliers en gros-de Naples de toutes les couleurs: beaucoup se ferment par un coulant d'or ou d'une étoffe pareille.*

Parmi les objets qui réunissent le plus de goût à la richesse et à la grâce nous citerons une invention charmante qui, sous les noms d'énodie et d'eusmophore, *rappellent, par leurs parfums, tout le luxe asiatique, par leurs formes, toute l'élégance française, et ne laisseront point dans l'oubli le nom de M.Tessier, qui en est l'ingénieux inventeur.*

L'énodie est un parfum d'évaporation au moyen duquel on peut fixer, dans les appartemens, l'odeur naturelle de chaque fleur, avantage que l'on a vainement cherché pendant longtems; legèrement acidulée, cette préparation a le double avantage d'embaumer et d'assainir l'air.

L'eusmophore est un appareil charmant qui varie de forme à l'infini, mais dont toutes sont riches, élégantes, dignes d'orner le plus gracieux boudoir et les plus somptueux salons. Ils servent de supports à des buissons de fleurs qui offrent la plus grande fraîcheur et exhalent les plus doux parfums, qu'elles doivent à l'énodie qui brûle daus l'appareil qui leur sert de base.

Un habit marron et un pantalon noir dans les formes, un gilet de piqué blanc très-ouvert, des bas de soie gris, composent le costume de Jean devenu homme du monde. Ce costume élégamment porté par Lafont, est généralement adopté pour les soirées.

Si le costume habillé de nos élégans donne à nos soirées l'aspect d'une réunion de Londres, celui qu'ils offrent à nos yeux le matin nous rappelle la capitale de la Chine. Presque tous les gilets sont en casimir ou en poil de chèvre à dessins indiens de sept ou huit couleurs.

Jamais la belle saison n' a produit autant de papillons que la toilette des dames en offre cet hyver papillons en or travaillé, en pierres de couleur, en email, en diamans et même en pierres noires pour le deuil. Ces papillons se mettent sur les cheveux sur la poitrine et sur les épaules en forme d'agrafes.

ZAGADKA.

Każdy się w téj przestrzeni dla mnie tylko trudzi,
Mój wdzięk zarówno Królów iak pasterzów ludzi,
Chociem płocha i zdradna kochaią mię stale,
Wzmacniam męztwo rycerza w potyczek zapale,
Ia głuchym czynię majtka na szum wzdętej wody,
Nie ieden ufny wemnie padł poeta młody,
Ulgę czynię nieszczęsnym w smutnej życia toni,
Młody ma mnie najwięcej, starość zamną goni,
Co chwila zginąć mogę i powstać co chwila,
Moim się wdziękiem przyszłość dla człeka przymila,
Niepodobność wystawiam łatwą do przebycia,
Bezemnie człek by tylko czuł gorycze życia.
Ty wreście by mnie zgadnąć byle ktom iest wiedzieć,
Gdybym cię nie mamiła nie chciał byś się biedzić.

Explication de la gravure Nro 3. *Chapeau de velours orné de Blonde et de marabous saule. Redingote de Reps indien garnie de Martre. — Redingote à pélérine cendrée, pantalon collant.*

Objaśnienie ryciny Nro 3. Kapelusz aksamitny ozdobny Blondyną i marabu*tami* w wierzbę płaczącą, Szlafroczek z rypsu indyjskiego oszyty kunami — Surdut popielaty z peleryną, majtki obcisłe.

NUMER 4. KWARTAŁ I.



MOTYL

PIĄTEK DNIA 23. STYCZNIA 1829.

O PISMACH PERJODYCZNYCH POLSKICH.

(Ciąg dalszy.)

1787 — 1788. *Pohlnische Bibliothek.* Tego pisma w języku niemieckim, obejmuiącego rozprawy w materjach statystycznych, recenzje dzieł polskich nowo wychodzących, śmiałe lecz gruntowne, wiadomości o dawniejszych pisarzach, wyiątki tłómaczone z oryginalnych dzieł polskich, wydawcą był *Stejner* nauczyciel podówczas w korpusie kadetów Warszawskich.

1788. *Biblioteka Warszawska.* Pierwszy numer tego pisma wyszedł pod nazwiskiem Dziennika Warszawskiego, dwa zaś następne, wzięły tytuł powyższy. Zdaie się że to będzie ta sama biblioteka o któréj mówi Bent-kowski, poświęcona literaturze zagranicznéj i narodowej,

a której wspomnione trzy miesięczne numera trzema częściami nazywa.

1792. *Zabawy Obywatelskie* przez Świtkowskiego znajduią się w bibliotece XX. Piiarów.

1792,— 1828. *Gazeta Korrespondenta Warszawskiego.* Zdaie się że ta gazeta iest kontynuacją a raczej tą samą co *Korespondent Warszawski.* Wydawcą iej początkowym był Hippolit *Wyżewski*, później *Pękalsi*, teraz F. *Dmóchowski*; wychodziła 4 razy na tydzień a teraz codziennie licząc w to arkusz *Rozmaitosci* we względzie Literatury.

1792. *Rok fizyczno moralny.* Dziełko w stylu pobożnym pełne uczących pod powszechnym względem przedmiotów, wydawał *Wincenty Roch Karczewski* w Warszawie.

1794. *Gazeta Kraiowa* vol. 2.

1794. *Gazeta Rządowa.* Exemplarze powyższych gazet z tego roku, posiada biblioteka Warszawska XX. Piiarów.

1794, — 1826. *Gazeta Krakowska.* Najpierwsza gazeta polska *Merkurjusz* polski w Krakowie roku 1661 zaczął wychodzić, lecz pismo nazwane *gazetą Krakowską*, zaczął wydawać P. *Ian Maj* dotychczasowy iej wydawca który mimo niezliczonych trudności iakich wciągu różnych odmian w kraiu, przez lat 32 doznawał, i bez względu na ponaszane nie raz szkody, gorliwem usiłowaniem zachował ią od upadku.

Zdaie się że przez długi lat przeciąg po przeniesieniu *Merkurjusza Polskiego* do Warszawy, nie miał Kraków gazety drukowanej, tylko pisaną (obacz rok 1784) Mamy właśnie pod ręką (mówi Pan Maieranowski) takowej całoroczny polski exemplarz, która się zaczyna od

dnia 8. Stycznia 1729 roku, dedykacją w tych słowach. *Prenobilissimo Proconsuli Consulibus ac toti Magistratus Civitati Cracoviensis Dominis, Patronis Colendissimis*—a kończy się z dniem 31. Grudnia tak: *His occurrentis imponendo finem ad anni exitum, Deo ter Optimo, Maximo, sit gloria in seacula.* Większa część tej gazety, podług wszelkiego podobieństwa pomiędzy samemi tylko urzędowemi osobami obieg maiącej, zawiera w sobie opisy wydarzeń zagranicznych, świąt uroczystych, wesel, pogrzebów po kraiu znakomitszych, lecz przytem dosyć oraz interessowne szczegóły, których zbiór najciekawszy, później z wyrzuceniem makaronizmów *ogłosiemy*, niepomiiaiąc i śmiesznych czasem baiek wiernie zawsze gazetom towarzyszących; oto z nich wyiątek.

Z Pruss 2. *Stycznia* 1729. Donoszą że pewne miasto o dwudniową iazdę od południa *Onguella* leżące, o 12. dni pieszej podróży będące od *Tripolu*, pomiędzy południem a wschodem, gdzie karawany chodzą, wszystko *skamieniało*. A naprzód koło miasta różne drzewa, a najwięcej oliwnych, wszystkie w kamienie błękitnego i popielatego koloru obrócone. Obywatele także w kamienie obroceni prezentuią takie figury w iakiej ich przy pracy to dopuszczenie boże spotkało. Iedni bowiem z materjami, inni z chlebem w ręku, białogłowy z dziećmi przy piersiach, wszystkie skamieniałe. W kastelu warty z pikami dzidami stoiące, inne leżące na łóżkach, także różne zwierzęta, muły, woły, konie, osły, owce, ptastwo, wszystko w kamienie pomienionych kolorów obróciło się. Otem obszerną maiąc relacją Posłannik Trypolski, *Cassen Hoiah*, kommunikował one dworowi Angielskiemu, w Londynie pod ten czas przytomny.!!!

4*

1794. *Dziennik Polityczny* wychodził we Lwowie, zawierał przedmioty Polityczne i historyczne w stylu trochę gotyckim.

1795. *Monitor Krakowski* Pismo literackie i Polityczne. Było to naśladowanie Monitora Warszawskiego, lecz mniej szczęśliwe. Styl twardy, polszczyzna bardzo mierna i same prawie tłómaczenia małej wartości.

1797. *Warschauer Intelligenz Blatt* 98. 1802. 3, 5, 6. z tych lat exemplarze są w bibliotece Warszawskiej XX. Piiarów.

Kurjer Litewski 1800, — 1828. Iak dawno zaczął istotnie wychodzić, nie iest nam z pewnością wiadomo. Wydawany porządnie 3 lub 4ry razy na tydzień, zawiera wiadomości polityczne i urzędowe doniesienia, Redaktorem iest P. Marcinowski.

1801, — 1802. *Dziennik zdrowia.* Doktor Lafontaine Warszawianin wydał 12 poszytów ośmio arkuszowych tego pisma w tonie popularnym i do zrozumienia każdego łatwym. Znajduie się w wielu rękach.

1801 — 1805. *Nowy Pamiętnik Warszawski*, Dziennik historyczno-polityczny, tudzież nauk i umieiętności, wydawany raz na miesiąc poszytami w Warszawie u XX. Piarów. Pismo to powszechnie szacowane i dotąd starannie po bibliotekach chowane, dla braku czytelników upadło, 5 lat ledwie przetrwawszy. Wydawcą był Franciszek Dmóchowski tłómacz Iliady. (obacz rok 1782.)

1801, — 1826. *Roczniki Towarzystwa Przyiaciół Nauk* Warszawskiego. Wsławione to i zagranicą towarzystwo, od roku założenia swego 1801 wydawało roczniki prac uczonych. Odmiany polityczne były przyczyną że w ciągu lat 27 wyszło ich dopiero 20.

1802,— 1805. *Zabawy przyiemne i pożyteczne.* Godni następcy tamtych Cyprian Godebski, oraz Kossecki, z większym nawet smakiem i pięknością polszczyzny, wydali 5 tomików swoich, prawdziwie przyiemnych i pożytecznych zabaw.

1804,—1805. *Dziennik Ekonomiczny Zamojski.* Sam napis wykazuie osnowę pisma którego wydawcami byli Proffesor Kukolnik i Gutkowski.

1803. *Tygodnik Wileński.* Pismo wydawane przez Witalisa Iżbickiego, zawierało kawałki moralne, anegdoty, poezje dosyć dobre: zaczęło wychodzić 23. Kwietnia 1804 roku, numerów 12 podobno tylko wyszło.

1805, — 1806. *Dziennik Wileński.* Poświęcony naukom, umieiętnościom literaturze i poezji, wychodził co miesiąc w Wilnie, wydawcami byli: *Śniadecki Jędrzej, Iundziłł Stanisław, i Kossakowski Józef.* Ogółem wyszło 21 poszytów. Po kilkoletniej przerwie powstał znowu około 1815 roku, i ciągle trwał do 1824. Wychodzi dotąd po kilkokrotnej zmianie redaktorów, i po nieiakich ztąd przerwach.

1806,—1815. *Dzienniki departamentowe.* Przez cały czas istnienia byłego Xięstwa Warszawskiego, co tydzień w miastach departamentowych wydawane, zawierały wyłącznie same rządowe rozporządzenia, było ich 10.

1806. *Dziennik gospodarski Krakowski.* Wydawca *Felix Radwański*, był tylko tłómaczem dzieł *Roziera* z francuzkiego pod napisem *Agriculture.* Pismo tem mniej użyteczne iż bez zastosowania do kraiu wydawane.

1806 — 1829. *Gazeta Lwowska.* Pismo porządnie wydawane cztery razy na tydzień, zawiera w sobie wiadomości polityczne, urządzenia kraiowe i rozmaite

doniesienia. Prócz tego, ieszcze dołączane do tej gazety bywaią dwa lub trzy razy w tydzień rozmaitości Literackie. Wybór przedmiotów niekiedy bardzo interessowny, nawet pod względem nauk. Dobry styl wydawców w prozie tak iest znany, że od razu rozróżnić go można od poziomych tłómaczeń któremi są czasem narzucani.

1806. *Powszechna Gazeta Literacka.* Wydawcą iej był Proflesor *Groddek* w Wilnie, najczynniejszym zaś współpracownikiem *Kazimierz Kontrym* Sekretarz i Adjunkt Akademji. Ubolewać należy, iż pismo to dla braku czytelników ustać musiało.

1807. *Gazette de Varsovie.* Pismo to po francuzku w czasie wojny pomiędzy Francją, Rossją i Prussami wydawane, obejmuie po większej części same bnlletyny wielkiego wojska. Zaraz po zawarciu pokoiu Tylzyckiego ustało. (patrz rok 1758)

1808 — 1829. *Gazeta Poznańska.* Wychodzi w formie i stylu poważnym dwa razy na tydzień.

1809 — 1810. *Pamiętnik Warszawski* (trzeci raz) Wydawcą był *Ludwik Osiński.* Czternaście tylko numerów tego szacownego pisma wyszło na widok publiczny.

1812. *Dziennik Rolniczy.* Towarzystwo Królewskie Rolnicze, wydało dwa numera tego dzieła zawieraiącego wyborne rozprawy rolnicze. Trzeci numer wśród druku przerwany został.

1816 — 1829. *Dzienniki Rządowe.* Tenże sam rodzaj pism wychodzących obecnie w całem Królestwie Polskiem. Pięknością druku celuie między niemi Kielecki w Woiewództwie Krakowskiem. Takich dzienników iest 8. Rplita Krakowska ma także podobny swój dziennik którego do 40 numerów półarkuszowych rocznie wycho-

dzi, i na okrąg przez żandarmerją iest rozsyłany. Pisma tego rodzaiu uwalniaią od potrzeby uciążliwego przebiegania okolników.

1816. *Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia.* Był to czasem interessowny artykuł przy gazecie warszawskiej wydawany, z którego potem autor *S. Witowski* uformował cztery tomy z rycinami. Na wzór *l'Hermite de la Chaussee d'Antin* układany, malował charaktery i obyczaie tegoczesne.

1816 — 1826. *Roczniki Towarzystwa Naukowego Krakowskiego.* Na wzór Warszawskiego, założone w roku 1815 w połączeniu z Uniwersytetem Iagiellońskim, podobnież wydaie swe roczniki których inż wyszło 11. Zawieraią rozprawy w przedmiotach naukowych.

1816 —1828. *Roczniki Towarzystwa Dobroczynnosci.* Towarzystwa Dobroczynności Krakowskie i Warszawskie, wydaią corocznie te pisemka w których wykazuią przychody i rozchody funduszów na w sparcie ubogich, opisuiąc przytem rózne zakłady dobroczynne.

1816— 1820. *Pamiętnik Warszawski*, (po raz 4.) Wydawcą iego w przeciągu tych lat czterech był *Felix Bentkowski*, dzisiejszy professor i Dziekan Uniwersytetu Warszawskiego. Pamiętnik ten był pięknym ciągiem Pamiętników *Switkowskiego*, *Dmòchowskiego i Osińskiego*, i narzucane sobie od postronnych częstokroć oschłe i osobistością tchnące rozprawy, nmiał zajmuiącemi nagradzać przedmiotami.

1816 — 1817. *Dostrzegacz Lubelski.* Miał to bydź rodzaj gazety polityczno literackiej; lecz wydawca nie był szczęśliwy, ani w wyborze wiadomości, ani w sposobie udzielania ich czytelnikom.

(Dalszy Ciąg nastąpi.)

B A J K A.

S T R U Ś.

Lecę, lecę, ustąpcie się!
Zawołał struś ociężały,
A ptaki chciwie patrzały,
Iak on się w górę podniesie.
O miejsce was tylko proszę,
Ujrzycie, rzekł, me zaszczyty,
Otrę o niebios błękity
Pióra moie.. iuż się wznoszę...
Dalej.. patrzcie na strop nieba,
Tu pióra swoie rozperza,
Których drugie tyle trzeba,
By tam dosiągł gdzie zamierza.
Próżne prace i zachody,
Nic nie było z całej drogi,
W piasku mu ugrzęzły nogi.
I tam został gdzie był wprzódy,
Ten przypadek nie nowina,
Między Ichmość uczonemi,
Wieleż synów Apollina,
Krzycząc lecę, są na ziemi?

Ś P I E W K A.

Każdy i zawsze i wszędzie,
Myśli że iest w wyższym rzędzie,
Strażnik że iest rewizorem,
Golibroda że doktorem.

Bohomaz że iest malarzem,
Stróż sądzi że iest lokaiem,
Lokaj że iest komissarzem,
Komissarz że rządzi kraiem.
Przekupka że iest kupcową,
Mamka damą honorową,
Wikary że iest prałatem,
A dependent adwokatem.
Suffler że gra pierwszą rolę,
Sierżant że iest porucznikiem,
Młodzik ieszcze siedząc w szkole,
Iuż sądzi że iest krytykiem.
Mydlarz mieni się artystą,
Woźny panem kancellistą.
Szachraj że iuż iest bankierem,
Thórz że bitnym bohaterem.
Lecz gdy się ludziom tak marzy,
Często się inaczej dzieie,
I mniemanych dygnitarzy,
Tworzą tylko ich nadzieie.

B A J K A.

O R Z E Ł i S R O K A.

Młody orzełek poczuwszy swe plemię,
Zaczął się wznosić nad ziemię.
Gdzie to lecisz nieboraku,
Nie siedziałbyś z nami w krzaku?
Wszystkie sroki zakrzyczały:
Orzeł podwaiał lot śmiały,

Wzbił się nad gaie,
Krzyczą srok zgraie:
Wzbił się nad wieże wzniesione,
Ieszcze krzyczą iak szalone,
Iuż minął Karpatu skały,
Ieszcze krzyczały.
A w tem schował się w obłoki,
Zamilkły sroki.
Do kogóż były podobne z swych krzyków,
Do nierozsądnych krytyków.

POWROT do DOMU.

przez Paulina Rydzewskiego.

Orodne łany — gaju mój olchowy,
Łąko powisłym brzeźniakiem zakryta,
Niezabudkami zarośnięte rowy,
Znowuż was łzami rzewne serce wita!
Mówcież mej wiosny towarzysze mili,
Błogoż wam tutaj upływały lata,
Biiąż tu gromy, tak was wicher chyli,
Iak mnie żal, smutki, i zmartwienia świata?
Ach iak tu słodkiem pierś ogniem oddycha,
Ileż tu wspomnień o Boże mój Boże!
Iak fala falę, na wodnym przestworze,
Tak iedno drugie przepycha.
Iakżeś nadtruchlał mostku przez te chwile,
Tobą się nie raz w maliny biegało,
Lecz i w mym sercu o ileż to ile,
Iak ty, nadziei struchlało.
Wybiegła topol przy stodoły rogu,
Równą mi była kiedy ią rzucałem,
Krzyż się pochylił gdzie ia nie raz Bogu,

Czystsze iak dzisiaj, serce oddawałam.
Żal mi że pomnę, lecz i ty strumieniu.
Mętniej dziś cieczesz przez gaie olchowe,
Wszystko z rąk Boga wyszło czyste, zdrowe,
Wszystkoż się iak człek psuie w przyrodzeniu?
Lecz ktoż to? Matka... o Matko kochana,
Z uśmiechem twarzy słodką łzą zalana,
Wyszłaś na wzgórek na spotkanie syna,
O Matko! Matko iedyna.
I ty mój Ojcze choć wiek Ciebie ciśnie,
Iakże iuż śniegiem sprószył Twoie skronie,
Ieszczeż was widzę, drogie ściskam dłonie,
Ach z szczęścia serce mi pryśnie.
Czemuż złez zdroiem co z tych oczu płyną,
Nie mogę duszy w dłoń waszą uronić,
Płonących piersi przed wami rozsłonić,
Bo słowa w ustach mi giną.
Raz o raz tylko, iak żyię na świecie,
Tak Bozkich ogniów gorzał płomień wemnie,
Gdy rzucon w świata nieznane mi ciemnie,
Wróciłem w progi ojców oddalone dziecię.

O CZYTANIU.

Wszystkie zabawy człowieka na tym świecie, są tylko próżną robotą, wyiąwszy tę w której się pracuie około własnego zbawienia, gdyż reszta innych zabaw są tylko przepędzeniem i strawieniem czasu, które wzaiemnie czas z strony swoiej spędza i trawi. Ze wszystkich zaś zabaw nie masz przyiemniejszej i pożyteczniejszej, iak czytanie.

Plautus dawny Komik łaciński, był w młodości zanurzony wielce w próżnościach świeckich, a od natury będąc żywem srebrem przedarowany, cale był niestały

w postępkach swoich i przedsięwzięciach. Zaczął onj najprzód swe życie od żołnierki, probował potem szczęścia żeglugą na morzu, wnet chwycił się piekarstwa poczem udał się do krawiectwa, dalej zrobił się kupcem, i Bóg wie iakiej professji życia nie kosztował, nim się do nauk udał. Pewnego zaś razu spytanym będąc w którym by też stanie najwięcej znalazł spokojności i ukontentowania, odpowiedział temi słowy:

»Wiedz że nie masz żadnego stanu w którym by kto sobie odmiany nie życzył, żadnego stopnia godności bez trudów i niespokojności: żadnego powodzenia bez niestałości, ani żadnej uciechy tak przyiemnej która by się na koniec nie uprzykrzyła, tak dalece że ieżelim kiedy uczuł spoczynek iaki, to odtąd zwłaszcza iakem się cały czytaniu oddał.”

Zaiste ten Poeta miał wielką przyczynę tę prawdę przyznać, bo póki się zaprzątamy innemi próżnościami świata, nic nie czynim, tylko się troszczymy, pragniemy, szukamy, zabiegamy, a potem dostąpiwszy tego wszystkiego i spróbowawszy po małej chwili rozkosznego zażywania, mierźnie nam to wszystko i w niesmak idzie. Najgłówniejsza tego wszystkiego przyczyna iest że nigdy nie szacuiem sobie tego dostatecznie co mamy, to zaś ważemy sobie bardzo co inni maią.

Przyłożenie się do czytania, wyzwala nas z tych wszystkich niespokojności. Przez nie albowiem nauczamy się poznawać wartość wszystkich rzeczy, bo nieboszczykowie którzy nigdy nie kłamią, to nam przekładaią i dowodzą swem własnem doświadczeniem. Gruntowność ich rozmowy daleko iest lepsza i skuteczniejsza, niż żywość konwersacji z nami w spół obcuiących. Chcemy n p.

wiedzieć co nam iest potrzebnego do zbawienia, oni nas o tem nauczą bez obłudy: żądamy nabydź różnych umieiętności, oni nam ich udzielą, nie wyciągaiąc za to zapłaty; pragniemy wiedzieć zdania polityczne, maxymy statystyczne, oni nam ie przełożą bez chełpliwości: chcemy poznać początki nauki ekonomicznej, oni swych wiadomości darmo nam dostarczą; życzemy sobie nauczyć się innych przedmiotów, znajdziemy między niemi biegłych bez dumy i wyniosłosci.

Owoż pożytki iakieśmy winni czytaniu, za pomocą którego przychodzimy do poufałości z ludzmi, rozumem swoim najsławniejszymi w starożytności. Oprócz tego ciągniemy ieszcze inny pożytek z czytania, który na tym zawisł że nas odwraca od częstego i niebezpiecznego z żyiącemi obcowania i przyzwyczaia nieznacznie do zabawy z umarłymi którzy nas nauczaią że mimo swej nieśmiertelności, w xięgach i dzieiach, ciała ich iednak nie przestaią bydź w proch obrócone, i że nie masz ani nauki ani potęgi, ani wielkości która by się wraz z życiem nie kończyła.

ANEGDOTY.

Przechadzałem się wieczorem nad rzeką i zapatrywałem się na pudlicę ćwiczoną w sztuce podawania kiia. Stałem przy iej panu, który zręczności suki dawał mi dowody. Podazas tej zabawy, kilku młodzieży igrało na niedalekiej tratwie: ieden poślizga się, wpada do rzeki, traci głowę, próżno sobą wyrabia i znika pod drzewem. Pudlica była daleko i zaledwo kij uchwyciła, pan woła na nią, pokazuie miejsce gdzie się

młodzieniec zanurzył i każe podawać. Suka pojmuie go, płynie ku tratwie, daie nurka i powraca na brzeg z młodzieńcem bardziej martwym iak żywym, którego do nog pańskich przypławia.

Wszyscy zdumieni byli na takie znalezienie się psa, ukazywano sobie uratowanego i szlachetne zwierzę: każdy ie widzieć i pogłaskać pragnął. Gromada ścieśniała się i trudno nam było właścicielowi psa i mnie z pośrodka się wydostać. W drodze winszowałem mu że ma tak bystre stworzenie. Nie ma dnia rzekł mi w którym by nas poiętnością nie zadziwiła. Oto iedno iej znalezienie się. Ostatniej zimy siedzieliśmy z żoną przy kominku: kazałem iej zawołać służącą aby drzewa przyniosła, wnet Djanna biegnie szczekaiąc ku drzwiom które iej otwieram i za nią zamykam. Po chwili dzwonią, iakżem się zdziwił widząc powracaiącą z dość wielkiem polanem: sama zadzwoniła aby iej drzwi otworzono, i złożyła polano przed kominem głaszcząc się nam naprzemian, co czyni zazwyczaj gdy się iej zdarzy zgadnąć iaką chęć naszą. Proszęż tedy zwierzętom, nie przyznawać poiętności.

Xiężna Devonshire, iedna z najpiękniejszych kobiet Anglji, iadąc z Londynu do Bath, uważała majtka który w czasie przeprzęgania koni, zapatrywał się na nią z uwagą. Człowiek ten przy wsiadaniu pocztarzy na koń, zbliżył się do poiazdu z lulką w ręku i prosił xiężnę o uczynienie mu łaski. Zapytała go z dobrocią, czem by mogła mu bydź użyteczną; oto rzekł pozwoleniem, zapalenia lulki w oczach W. X. M. Tak oryginalne żądanie podobało się Xiężnej, która poźniej prawiącym iej grzeczności mówiła, wszystko to dobre lecz wolę mego majtka.

Pewien literat pisząc romans, prosił Skarrona aby mu podał myśl do rozwiązania go w nowym i niepospolitym guście. Nic łatwiejszego odpowie mu Skarron, każ swą heroinę na publicznym placu powiesić, to zakończenie każdego zadziwi, a możesz bydź pewieu że iest nowem, i że takiego dotąd nikt nie użył.

Obserwacje meteorologiczne odbywaią się teraz na Ratuszu. Przez dość znaczny czas panuią iuż tęgie mrozy. Ho ho, zawołał onegdaj pewien mieszczanin Warszawski, iuż mróz teraz nie będzie dokazywał — Czemu? — Ba kiedy go iuż Mospanie zabrali na Ratusz.

NOWE WYNALAZKI.

(z Dziennika Bulletin Universel.)

Oprawy ruchome. Pana Adam w Paryżu ulica Richelie u Nro 60. Ten wynalazek iest to oprawa pozwalaiąca w kładać kartek bez końca w xiążkę drukowaną lub pisaną. Grzbiet grubieie i cienieie do woli. Xiążka ma postać zwyczajną, grzbiet łamany i dobrze się otwieraiący.

Metronom udoskonalony przez P. Bienaimé, zegarmistrza w Amiens. Metronom ten dzieli tempo muzyczne nie tylko na dwoie, lecz i na 3. 4. 6. 8. Postawiony na pochyłej nawet płaszczyznie regularności ruchów nie utraca.

Sposób kruszenia mięsa. We wszystkich prawie gospodoch zachodzą skargi na twardość mięsa, iednak znaleziono kilka sposobów kruszenia go. Najwygodniejszy i najpewniejszy iest, obwinąć mięso albo drób w czystą płachtę aby się nie walało i wystawić wieczorem na wolne lecz ciągłe ciepło, iak np. ognisko komina lub podobne. Tym sposobem niazawodnie mięso kruchem się stanie.

Ulepszenie Wina. Gdy butelki są zawiązane pęcherzem zamiast korkowania, wino w nich zawarte nabiera w krótce przymiotów starego wina.

MODES.

Quelques femmes portent; chez elles, des bérets en velours vert ou pensée; le fond en est carré, comme les bonnets à la polonaise. *Une longue cordélière fait trois ou quatre fois le tour de la téte et se noue sur le côté.*

Eminence *est un rouge pourpre, on porte du velours plain, de cette couleur en bérets en toques et en manteaux.*

Un des plus jolis genre de semainier offre au lieu de fiches pour retenir les cartes autant de papillons de couleur différentes.

Il y a en chocolat des imitations parfaites de hannetons qui reposent sur des fleurs ou des feuilles en sucre. Les confiseurs vendent aussi des papillons en sucre; papillons cristallisés, papillons renfermés dans un papier à fleur découpé. On relève les ailes d'un papillon et c'est par les ailes qu'on présente le bonbon aux jolies femmes.

SZARADA.

Pierwsze iest spółgłoską nagą,
Drugie się urabia z mleka.
I chociaż czasem własną powagą,
Iednak częściej z swem pierwszem bieśiadę zamyka.

KANTORY MOTYLA SĄ:

U PP. *Brzeżiny* Ulica Miodowa, *Magnusa* tamże, *Ciechanowskiego*, Podwale, *Fabre Poirier* Krakowskie Przedmieście, *Wemmera* tamże, *w Składzie papieru z Ieziornej* Ulica Wierzbowa, *Dal Trozza* Ulica Senatorska, *Kelichena* Ulica Długa, *E. Hudszona* tamże.

Explication de la gravure Nro 4. *Robe de crêpe Aérophane, Corsage en velours, Chapeau de velours orné de plumes.*

Objaśnienie ryciny Nro. 4. Suknia z krepy przeświecaiącej, Stanik axamitny, Kapelusz axamitny z piórami.

Znaczenie przeszłej zagadki. — Nadzieia.

NUMER 5. KWARTAŁ I.



MOTYL

PIĄTEK DNIA 30. STYCZNIA 1829.

PRZYPADKI PANA STANISŁAWA CZERWONKI,

(Ciąg dalszy.)

§. V. Nieszczęśliwa ponęta ku Pani Okęckiej Wstyd i ból.

Byłem u Pana Okęckiego przez długi czas lepiej iako w domu, a miał on takoż śliczną małżonkę, która onego serdecznie kochała, pobrali się przed rokiem, małżeństwo iakoby dwie krople wody, Iejmość zawsze hoża, wesoła, za każdą razą iak my z łowów przybyli czekała nas z dobrym posiłkiem, słudzy na iednej nodze zawdy się uwiiali, owo zgoła dom iako raj, mnie nic nie zbywało iedno ptasiego mleka. Dwa lata przeszło iak dwie godziny. On pobity Pan Kulesza iakże wyzdrowiał takli zaraz pannę Tyborowskę wziął: ia mu nie zajrzał onej, bo gdziem błysł to serca drgały, wargi się

śmiały, ręce mię ściskały. Więc że mi szło po myśli, to gdziebym ieno zachciał byłbym się skoiarzył iak nic.

Ale mnie iże to iuż musiała bydź kara Bozka za nieczczone rodzice, zawdy zły duch ciągł ieno do cudzego, Zrazu iako aniołek niewinny słóweczka niepisnąłem do Imości coby na złe mierzyło, on zaś sam tak mi wierzył i onej, iże by nas gotów w iednej komnacie zostawić. Ano iednego razu poszło mu w niezawody potrzebnie iechać do Rawy i mnie ni stąd ni zowąd co było przeciw zwyczaiu, słowa nie rzekł aby z nim iechać; tak ia z ochotą został w domu, bo mnie ustawicznie korciało iżem więcej dwa lata bez przygody i złej sprawy żył. Coraz że piękniejszą zdawała się Iejmość, o Barbarze iużem był zabaczył (zapomniał) na żywot, bo iakem raz do niej przez znaiomego napisał, to nic nie odpisała, ieno kazała iako błaznowi ukłonić się i niby iako przez sen przypominaiąc sobie mnie, a iuż była wdową, a wdowy zawsze ostrożniej się trzymaią iak zamężne. — I iaż ci kłaniam pomyślałem, a coraz na Imci Panią Okęcką pożądliwem okiem patrzyłem. Poiechał tedy czterma końmi szpakowatemi, uściskawszy swoią Elżbisię najserdeczniej, a mnie prosił iż gdy ledwo za pięć dni będzie powrotem iżbym ia tu onę słodko zabawiał, aby nie było iej tęskno a co ia mu przyrzekł, i com też sobie ułożył. Jakem go więc ujrzał, iże iuż daleko za wsią, i że nie wróci po nic co by mógł ieszcze zabaczyć (zapomnieć) dalejże ia uwiiać się koło Iejmości, krok w krok tuż za nią tropię, iako za sarną, iże mi naostatek śmieiąc się rzekła te słowa »Nie-obraż się Waszmość panie Czerwonko ależ mi to zabawno iże tak za mną ledwo nie napięty nastąpasz, iakobyś Waszmość za dziewką w zaloty gonił. Dajże Waszmość baczenie ażeż to ludzie oczy maią.” Dobrze to pomyślałem sobie

nadzieią zdjęty, ona mi każe mieć się na swoiej straży, tedy iak będziem sami, pojdzie to wedle affektu. Dwa dni poszły a iam nic ieszcze nie pisnął, zawsze ktoś był iako na drodze rów, co nas dzielił; to gość, to sługa, to panna Rylska, a ona zawsze z drwinki, i choć iej było niczego alem iej nienawidził, bo co ia wszedł wieczor do Iejmości to ona iako dragan za mną tuż. Trzeciego dnia było lepiej, iam wzdychał iako gołąbek a Iejmość zdawała się na mnie trochę milej poglądać. Czwartego dnia iużeż myślałem na pewno zagrać, bośmy więcej trzy godzin byli sami w komnacie. Tu ia dopieróż do nóg Iejmości i przysięgam i submittuię, iżem gotów zaraz dadź żywot ieśli chce lub sroga będzie, iżem ia tylko dla niej żyw. Długo milczała iako głaz, ale wzdychała silnie i co ieno chciała coś wyrzec, onoż licho drzwie otwiera, i ta chytra panna Rylska, omał że mnie przy nogach Iejmości żebrzącego miłosierdzia nie zdybała. Mory mię ziębiące przeszły, udałem iakoby nic, a Iejmość miała się ku śmiechu, i nie było znaku na podejrzenie. Poszedłem spać w nadziei i zgryzotach, bo nadzieie łechtały, a zgryzoty raniły mi sumienie iże tak potściwego, zacnego przyiaciela, zdradliwie za dobre serce podkopywać sromotno iest. Iużem też myślał zaniechać tej niegodziwości moiej i nazaiutrz chciałem za grzeszne nagabanie Iejmości, solennie onę przeprosić; ale iakem wstał rano, iakem znowu sobie przybaczył że to się czasem białogłowy ieno tak ułożą: iak człowiek do pokusy odstąpić chce, to go wydrwią że mazgaj, takem znowu ze szatanem poiednał sromotną myśl, i dalejże łazić w drogę Iejmości. Iuż też to był piąty dzień przyszedł, więc Imci Pan Okęcki miał wrócić może na noc, iak więc dziś nic nie dokażę to trza pójść w kąt i może o skórę drzeć. Ledwo co się te-

dy zmroczyło, hajże ia do Iejmościnej komnaty, a iże była sama iedna, nuż wczorajsze onej wtórzyć i chcieć u nóg umierać ieśli nie zmiękczy się na moie affekta. Zdało mi się że onej serce drga... i kiedym błagał i zaklinał że miłością goreię niepoiętą, żem iako żyię innej nie kochał że umrę iak się nad skołataną duszą nie ulituie, i o słóweczko utściwe dopraszam się, tak ona długo namilczawszy rzekła »Tu nic Waszmości nie pówiem, ale Waszmość rzekła ciszej idź w nocy pod kapliczkę między filary, tam czekaj mnie, iak się uda mi tam dostać, kiedy się wszystko iuż pousypia, to Waszmości dopiero powiem co noszę w sercu." Iak to ieno wyrzekła anoż Pan Okęcki zaiechał z trzaskiem woźnicy a ia się znienacka wymknąłem w tylne drzwi. Iakem po chwili przyszedł onego powitać, troche był zimny i iakiś nie swój i zły, mało co bąknął i to pod nosem. Tedy ia wyszedłszy pomyślałem z chytrą pociechą; gniewajże się byleś ieno w nocy spał iako nieżywy, bo iuż wiem co ci będzie.

O późnej nocy choć mała była nadzieia aby Iejmość dotrzymała obietnicy wyiawienia mi serca swego, gdy on sam iest w domu, alem wszelako umyślił choćby do wschodu słońca iej czekać. Wczaiłem się tedy pomiędzy słupy i liczyłem każde minuty. Co gdzie żabka szusła po trawie, to ia myślał że ona, listek wiewnął to mi się zdało że ona przy mnie tuż. Długom naczekał i nawzdychał — aż tu na raz iako on mały królik (*) suwa ku mnie Iejmość obtulona. Syknęła tedy parę razy iam chrząknął, i otóż ujrzałem ią przy sobie ale milczącą iako grób. Znowużem ukląkł przy nogach i zacząłem od

---

(*)Rodzaj drobnych ptaszął z plemienia sikor, zwykłych przelatywać po krzewinie.

pokonów świata me affekty rozwodzić, kiedy iakoby piorun łapie mię z tyłu za kark Pan Okęcki, z nim tuż na pogotowiu cztery chłopy iako Goljaty od razu mię powaliły, a Iejmość iako ptak uleciała mowiąc ieno te słowa »Wytłómacz że mu kochanku moie sentymenta niech się reguluie do nich.” Iak mię tedy porwano, iak rozciągniono na deskach kobierczyk, tak ci reszty się domyślić— liczono z godzinę a iam się na próżno modlił i błagał że iuz dosyć. Pan Okęcki iako bisurman, kiedy gardło podrzyna, a perswaduie iże to nic choć boli, łagodnie mi o utściwości swoiej Iejmości z flegmą prawił dodaiąc »Pamiętaj Waszmość Panie kochanku, że nie każda kobieta za nic waży cnotę; a teraz zabierz swoie manatki, twój podiezdek iuż u płota stoi osiodłan, więc tedy w imie Boże wsiadaj nań i ruszaj z mego dwora i brój sobie gdzie indziej. Iak mnie puścili przecie, takem skruszon iako baranek, pocałował zamiast ugryśdź onego sprawiedliwą rękę w intencji nigdy więcej tak nie grzeszyć złą myślą: zebrałem ci się ieno i poiechałem choć było ciemno iako w otchłaniach kędy mię biedne razem zemną swym panem zwierzę moie wiodło.

Poznałem ci dopiero iże się to niezawsze i niekażdemu zmiele, iże cudzego nieruszaj to nie weźmiesz po grzbiecie, nie kładź nosa we drzwi to ci go nie przyskrzybią, i w takich tedy prześlicznych medytacjach, co mi iuż z dawien wywietrzały były z głowy, znowuż opuszczony od fortuny wlokłem się w świat, szczęściem ieno że ieszcze basieńczynych dukatów było w mieszku. O milę w karczmie za lasem dokąd ledwom dla bólu doiechał, po onych trzydziestu... ognistych napominaniach, dostawszy się znowuż na siano spałem do poźnego rana iako po najlepszej kąpieli.

§. VI. Przebudzenie. Podróżna Pani na popasie, Nowe poznanie—Wiek nie starzy serca.

A ieszczem też nie był w takiej przygodzie, ażeby dusza razem z ciałem bolała, co mi tem srożej doskwierało, iżem najzacniejszego przyiaciela, a mogę przydać dobrodzieia do takiej srogości spowodował. Kędyż się teraz potyrany i pogardzony sprawiedliwie obrócę? Tu ani sposób dłużej zostać, bo choćby Pan Okęcki moią sromotę zamilczał, to ludzie onego wytrąbią na cały świat: koniecznie tedy należy stąd się wynieść w dalekie strony, i raz też przecie ustatkować się i z Bogiem zacząć, a szatanu służbę wypowiedzieć. Żal mię tak ścisnął iżem sobie zapłakał. On zapęd serca rozognionego przeciw cnocie Pani Okęckiej, sam nie wiem iak się gdzieś podział, iże ieno najczystsza skrucha miejsce onego zagarnęła. Miałem więc siadłszy na koń iechać nie zwroty ku Warszawie, a stamtąd kędy mnie oczy poniosą, ale mi się po pierwszej zaraz probie pokazało iże niesposób ieno trzeba piechotą przy zwięrzątku wędrować. Wyszedłem znowu ze stajni i przed karczmą stanąwszy medytowałem co to będzie, anoli widzę sześciokonna karoca pędzi prosto od lasu i w moment przed karczmą staie, Niebawy iakaś niczego ieszcze ale iuż w latach Pani wysiada i mowi do ludzi swych aby wjechali do stajni i wyprzągli na popas. Przechodząc koło mnie gdym się potulnie skłonił, spojrzała okiem łaskawem i spytała kto zacz iestem i dokąd iadę? Odpowiedziałem z wielką pokorą, iż ku Warszawie zamierzam, i chcę się zaciągnąć do której chorągwie. A potem kiedy szła rozmawiaiąc a ia zanią bez czapki, zapytała mnie iak się zowię, czy umiem pisać i czytać, i czyli bym też nie wolał kędy

przy iakim dworze w służby utściwe przystać? i to rzekłszy ieszcze milej na mnie wejrzała i znowu zapytała, czegoś Wasze tak smętny? Na wszystko musiałem z kolei odpowiadać,' a tak mi zrzegła mina, iże mogła się domyśleć moie zmartwienie i żałość. Gdy przyszło mowić o służbie przebąkłem parę słów do zrozumienia, żebym przy takiej pani może i rad posłużył.

Iak tedy to usłyszała tak ci też tym łaskawszą była i zaraz mnie wdzięczniej widziała, i hajduki onej co raz spoglądaiąc na mnie wyszczyrzały między sobą zęby i szeptały. Łgałem iej tylko ile można o moich licznych przypadkach, których nigdy nie było, nie natrąciwszy słóweczka o wczorajszej.

Niedługoż takeśmy z sobą mówili iakbyśmy się od roku znali. Iejmość pełna miłego affektu opowiedziała mi że mieszka na Podlasiu, i nie bardzo daleko bo ieno piętnaście mil od Warszawy, ma parę wiosek, ale iż teraz sama iako sierota nie może sobie dadź rady: i zaraz chustką oczy zakryła wspomniawszy nieboszczyka swoiego który acz bezdzietny wszystko onej zapisał co zostało. Ieżeli tedy Waszmość rzekła dalej, iesteś tak zacny młodzian iako mówisz, a rozum to sama widzę iże go Waszmości Bóg dał, a masz szczerą intencją tobym go rada w utściwe swe służby, iako przyiaciela nie sługę wziąść i zawiady moiem dobrem za przystojną nagrodę zdać.

Iuż to tam, chociem taki był ladaco zawdy opatrzność Bozka po smutku ssyłała mi radość. Tak też znowu i teraz iak najpotulniej ucałowałem rękę Iejmości i podjąłem z duszy pokorne służby, a iże widziała na

mnie dość chędogo i na twarzy nieiaką niewinność, bom też w ten moment i w duszy dobrze myślał, nie wahaiąc się tedy powiedziała mi iżbym z nią od razu iechał i na przodzie karocy siedział, posiliwszy się mięsnem śniadaniem iak należy. Westchnąłem sobie tedy wdzięczen Bogu za litościwie przebaczone winy, bom też za nie wycierpiał z górą, i ofiaruiąc to miłosierdziu Iego, pragnąłem szczerze się poprawić, i znowu rękę Iejmości ucałowawszy no wszystkom się rezygnował.

Zrazu iam myślał iże ona rzetelną miała potrzebę takowego człowieka coby iej mógł bydź do zawiadu włościami pożyteczny, alem się zaraz, gdyśmy ieno do Warszawy przyiechali w insze się o niej przekonał. Ledwo cośmy stanęli na gospodzie, iużci mi poufalej mówiła, wnet z Pana Stanisława stał się Stanisławek ze Stanisławka Stasio, a ze Stasia Stasieńko. Potrafiłem ci ia od razu zgadnąć co te łaskawości znaczyły, i łatwo sobie wróżyć nowe względy fortuny, gdy będę chciał ie przyjmować. Zaraz nazaiutrz iakem do Iejmości zrana przyszedł, radziła mi konia moiego pozbyć, a nabyć sobie natomiast innego piękniejszego, dodaiąc żebym się nie turbował o pieniądze. Na trzeci dzień różnemi podarunki obsypała mnie które wiele dukatów wartały, a konia kupiłem zą trzydzieści obrączkowych, coby na nim przez domy skakać. Cóż dopiero iakeśmy na wieś przybyli to mi się wydawało że nie ona ieno ia panem.

Otóż krótko mówiąc wnet niewiedziałem już sam czego zachcieć i opływaiąc we wszystko, ieszcze lepiej niż u państwa Okęckich, rozumiałem iże też więcej złego nie doznam. Po całem sąsiedztwie uchodziłem za krewnego Iejmości z pod Lwowa, i tak mi kazała prawić iak

bym był spytan kiedykolwiek. Znowuž tedy hulałem sobie do woli, w karty grałem i przegrywałem i moiej pani w rok niespełna dobrze przesuszyłem kaletki. Ale że umiałem podobać się, przetoż z wdzięcznym uśmiechem życząc zawsze lepszego szczęścia, płaciła.

Iuž to trzeci rok najpomyślniej upływał, kiedy szatan co nieśpi acz chrapi iako to mówią, zaplątał mnie w nowe przygody, i wymiótł z łaski, w której po prawdzie iuž i tak nie było co gościć długo, bom tak używał iej rozrzutnie, iže na wioski, dotąd iako dziewice czyste, pozaciągało się spore długi.

(Dokończenie nastąpi.)

FILOZOFJA.

Smutek czy radość tak potrzeba dzielić,
By się zbyt czuciem ich człowiek nie władał,
Miernie się smucić, miernie stę weselić,
Tak mądry Sokrat uczniom swym powiadał.

Ia doświadczenie własne gdy przebiegam,
I obce trafy w uwagę zajmuię,
Istotną prawdę słów iego postrzegam,
Gdyž nic statecznie dla nas nie panuie.

Człowiek wydany na świat od natury,
Iest małą garstką lekkiego popiołu,
Z którym igraiąc wiatr wznasza do góry,
I znowu tenže ciśnie go do dołu.

Czy mię los przez swe łaskawe przymierze,
Wznasza nad innych czy gnębi z wściekłością,
Ani ia łaskom ni gniewowi wierzę,
A sądzę wszystko to zmienną próžnością.

Niech mi dostatek w dom ze wszech stron spływa,
Niechaj mię pieszczą piękności boginie,
Zawsze się pamięć ta w sercu odzywa,
Że to iest próżność która w krótce minie.

Niechaj mię wreście i uboztwo ciśnie,
Niechaj kochanka i przyiaciel zwodzi,
Ia mam nadzieię że promyk zabłyśnie,
Co troski moie z rozkoszą osłodzi.

W obrazie bowiem tu życia naszego,
Tak pomieszane przygod ludzkich cienie,
Że w iednej kropli trafu znaczonego,
Iest razem rozkosz szczęście i zmartwienie.

(Artykuł nadesłany.)

Gdy ięzyk muzyczny sprawia tyle teraz niesnasek i gdy Turcy prowadzą tyle woien, sądzimy że lubownicy polemiki tak literackiej iako i politycznej, nie znudzą się artykulikiem gdzie mowa o ięzyku wonnym (*) o Turkach, i o polemice krótszej ale ognistszej nad inne, to iest miłosnej.

Kwiaty, Zioła, Drzewa, Owoce, Iedwabie, Srebro, Farby, Materje, słowem wszystkie prawie rzeczy powszechnego użycia przyięte są przez Turków do wyrażenia miłości. Nazywaią to *Salem* czyli pozdrowienie. Wiązka małej grubości, (dla umieiących tłómaczyć iej znaczenie) zawiera w sobie bardzo wiele treści mogą... j się zrozumieć wyiaśnieniem nazwiska każdego przysłanego przedmiotu w postaci kadencji. Naprzykład: kawałek

(*) *Powietrze tchnące wonią, tą muzyką kwiatów.* (XII. Sonnet Krymski.)

Cukru, po turecku *Szeker* będzie znaczyć *Seni madem szeker*, co się wytłómaczy przez słowa »Serce moie pragnie cię stale.”

Wyraża się to także przez słowo lub frazes, którego pierwsza syllaba iest podobna do pierwszej syllaby nazwiska rzeczy która się przysyła np. *mawi* po turecku *błękit*, znaczyć będzie *mail oldum*, czyli: zakochałem się. Turcy nie zawsze wykładaią sens dosłownie, lecz czasem przez metaforę, uważaiąc na związek sensu, naprzykład: chcąc wyrazić te słowa »Kocham się bardzo w tobie. Mi»łość tak mi przyczynia zmartwienia iż przyprowadza do »utraty rozumu. Serce moie pragnie cię niezmiernie dla »pozyskania lekarstwa mu potrzebnego” trzeba użyć do tego: *iagodę* winogrona, *iedwabiu* błękitnego, *śliwkę*, ziarnko *grochu*, kawałek *cukru*, i trochę drzewa *aloesowego*, pospolitego w Turcji; to wszystko się układa i wiąże iedwabiem tak, żeby się przedmiot ieden odkrywał i tłómaczył po drugim.

Osoby używaiące tego sposobu zaopatruią się zawsze wszkatułkę napełnioną rozmaitemi przedmiotami, o znaczeniu których tak są wiadomi że ie z wszelką łatwością używaią, bądź w pisaniu, bądź w daniu odpowiedzi:

Np. Chcąc rozumieć »Iesteśmy oba iednego zdania. »Chwalę bardzo to co mowisz” trzeba posłać *Bławatek*.

Płaczę nieustannie a ty się z moich łez naśmiewasz *Różę* lub listek iej.

Poprzysięgam że etc. etc. *Iaśminu* kwiatu lub liścia. —

Iesteś kwiatem, iesteś pięknością niemaiącą sobie równej iuż dawno iak cię kocham, chociaż ci tego wyiawić nieśmiałem. *Goździk* lub iego krzak.

Dowiodę ci we wszelkich zdarzeniach, że iestem twym niewolnikiem. *Narcyss.*

Odpowiadam za wszystkie zdarzenia mogące wyniknąć. *Zawiłek.*

Trzeba bydź niezmiernie obacznym. *Stokroć.* (*strą.*

Wielu nam iest ludzi na przeszkodzie. *Brat z Sio-*

Zmniejsza się moia stałość dla twoiej niewierności. *Kwiat pomarańczowy.* (*kwinie.*

Poznałem dostatecznie twoie oszukaństwo. *Brzos-*

Nie myśl o mnie. *Iabłko.*

Dla czegóż mię tak udręczasz? *Orzech włoski.*

Zawsze byłem przekonany o twoiej przychylności ku mnie. *Orzech bez łupinki.*

Dla czego tak się nadymasz? *Galas.*

Gniewam się na ciebie. *Pistacja.*

Słyszałem o tobie. *Cytryna.*

Serce me pała miłością. *Iabłko granatowe.*

Czuię że kiedy zaczniesz stygnąć to ia będę oziębłym. *Migdał.*

Odmień mieszkanie a wygodniej się będziem widywać. *Rozmaryn.*

Porzuć twój układ. *Macierzanka.*

Czy sam mieszkasz? *Pietruszka.* (*Szczaw.*

Twoi niewolnicy (lub ludzie) nie sąli podejrzani?

Szukaiąc próżnych wykrętów znajdziesz trudności bez liku. *Sałata.*

Odpowiedz mi szczerze. *Ałun.* (*bień.*

Cierpię bardzo żeśmy tak od siebie oddaleni. *Grze-*

Muszę koniecznie dopiąć zamiaru widzenia się z tobą. *Chleb.* (*chówka.*

Przyjdź iutro widzieć się zemną. *Cegła lub da-*

Czy mogłem mieć nieszczęście tobie się niepodobać?
Kłaki. (sowi. *Słoma.*
Niczego nie wymagam od ciebie i poruczam cię lo-
Radzę ci abyś dla moiej miłości więcej nie cierpiał.
Pióro do pisania.
Wszystko co mi mówisz wydaie mi się prawdziwem kłamstwem. *Pargamin.*
Rozkaż a na śmierć iestem gotów. *Nożyczki.*
Iesteś kłamcą. *Safjan.*
Nigdym się tego po tobie niespodziewał. *Wata.*
Nie gadaj nigdy do mnie, wydaiesz mi się strasznym.
Cebula. (*miotły.*
Miej przecie choć raz litość nademną. *Rózga od*

Z. L.

KRONIKA WYPADKÓW.

od dnia 11. do 24. Stycznia włącznie.

Rossja. Od nowego roku zaczął wylatać w St. Petersburgu młodszy o 10. miesięcy braciszek niniejszego pisemka, nazywaiący się w Rossyjskim *Baboczka.*

Anglia. W pewnym sklepie korzennym w Hull znajduie się machina o sile trzech koni do mielenia kawy. Pewien mechanik w Manchester, używa stu ludzi przeszło, do robienia machin parowych przeznaczonych do fabryk kartonu w Indjach Wschodnich — Zamożny żebrak Londyński Turner wydaie na tydzień 100 złotych na żywność, a żona iego utrzymuie szkołę żebractwa — Bankier Stephenson znika z papierami wartości 8miu miljonów złp. Burza z dna morskiego wyrzuciła na brzeg Anglji, surowe i wyrabiane złoto.

Francja. Wyrok zaoczny na Xięcia Talleirand, pozwanego przez Marg. Maubreuil o zapłacenie półtora miljona fr. pretensji z r. 1814, w którym tenże był wysła-

ny z różnemi poleceniami — Aktor Philippe skazany sądownie na granie roli Wieloryba w nowej sztuce Pana Scribe.

Polska. Pan Gabryel Bergsohn Aientem kompanji Angielskiej i cudzoziemskiej zapewnień na życie i przeciw pożarom w Warszawie — W miesiącu Lutym 1829 r. wychodzić będzie 23. pism peryodycznych w Warszawie. Przedłużenie terminu wolności sprowadzania z zagranicy ostu folarskiego do końca Grudnia 1829 r. — Roku zeszłego w 19tu. drukarniach Warszawskich, wyszło dzieł polskich 104 w 183 tomach, oraz iedno dzieło francuzkie w 14tu tomach — Zgon Pana Gregoire współ właściciela fabryki bronzów, w samą rocznicę śmierci stowarzyszonego mu Pana Norblin — Roku 1828 liczba zmarłych przewyższyła liczbę urodzonych w Warszawie tysiąc trzemaset osobami.

Prussy. Roku 1828 sprzedano w Gdańsku 34,000 Łasztów p zenicy, a 7 i pół tysięcy beczek mąki. — Partja szachów między Berlinem a Wrocławiem.

ROZMAITOŚCI.

Oliwa z węglami, na otrucie grzybami. — Fosfor w Ostrygach które w ciemności otworzone świecą, dostrzeżony przez Pana de Lavage — Sztuczne djamenty doskonalsze od kamieni Czeskich i Strassów, dwoiako przez dwóch chemików francuzkich otrzymane — Największa i najdawniejsza mappa dawnej polski nie iest mappa Zannoniego lecz mappa *Ufana w* 10ciu oddziałach za Sta. Augusta sporządzona, iest do nabycia w Sklepie ubogich.

NOWE DZIEŁA.

Karta meteorograficzna Stolicy królestwa Polskiego, owoc 25letnich doświadczeń Antoniego Magier u Gałęzowskiego zł. 3. — Szósty tóm dzieł Kniaźnina — Kalendarzyk Polityczny Pana Netto, z opisem statystycznym Woiewództwa Lubelskiego zł. 6 gr. 20. — Poema rzeki Polskie, przez P. Iaxę Marcinkowskiego — Kazania czyli nauki parafialne na niedziele i swięta I. W I. X. Iana Pawła Woronicza Kraków 1829 zł. 11. — Melitele noworocznik Damski, wydany przez A. E. Odyńca — Czwarty i ostatni tom drugiej edycji Obrona Chrystjanizmu. — Przewodnik Warszawski na rok 1829. — O wojnie tureckiej przez pruskiego Gen. *Valentini*, przekład Pułkownika Meciszewskiego zł. 12 u Glückberga. — Budownictwo zastosowane do potrzeb ziemianina Polskiego ze 100 rycinami zł. 24 tamże — Wypisy Angielskie przez Proffessora Kitto.

Noty. Nowy walec przez Iulję Piasecką groszy 20. Mazur Podlaski przez S. gr. 20. u Klukowskiego. — Pot pourri en Valse przez I. Damse cena zł. 1 gr. 15 — Trzy Romanse z towarzyszeniem Fortepianu przez X. O. w litografii Dąbrowskiego kosztuie zł. 2. — Mazur i galopada przez Panią Memethy zł. 1 u Brzeziny. — Nowy koncert i Warjacje na skrzypce przez Rodego tamże — Dzieła Berjota na skrzypce u Magnusa — Dzieła Rossyniego tamże — Walc z Komedjoopery Panna na wydaniu zł. 1. gr. 15 — Galopada na fortepian przez K. Ł. u Dąbrowskiego.

SZARADA.

Moie dwie pierwsze spełnia kozak gdy naciera,
A kto trzecie, ten pewnie z głodu nie umiera,
Wszystko, siedząc w powozie, przykre do przebycia,
Przykrzejszych doświadczamy nie raz w drodze życia.

Explication de la gravure Nro 5. Divers genres de Coiffures.

Fig. 1. Coiffure Trajane. *Imitation d'un buste antique de Matidie nièce de l'Empereur Trajan. Cette coiffure se fait en postiche sur une carcasse en fil de laiton.*

Fig. 2. La Mariée des nóces de Cana. *Il faut pour exécuter cette coiffure deux biais de velours et une quantite de perles proportionnée.*

Fig. 3. Coiffure de Vesta ou à la bonne déesse. *La bonne déesse est couronnée de tours à crénaux Ce sont les fortifications qui ont fourni le plan de cette jolie coiffure. Il faut pour l'exécuter deux biais de velours.*

Fig. 4. Les deux diadémes. *Cette coiffure se fait avec deux biais de satin ou de toute autre etoffe, levés sur un quarré parfait afin que l'étendue corresponde à l'épaisseur.*

Fig. 5. Coiffure *à* la Titus.

Fig. 6. Voile de Bayadère. *Il faut pour exécuter cette coiffure un voile, et un filet pour les titus.*

Fig. 7. Coiffure de Mariée. *Elle demande pour être exécutée un voile, une guirlande de fleurs et un bouquet dit chapeau.*

Objaśnienie ryciny No. 5. Rozmaite rodzaie upięcia.

Fig. 1. *Upięcie Traiana.* Naśladowanie popiersia Matydji, siestrzenicy Cesarza Traiana, wykonywa się przypinanemi włosami na drócie.

Fig. 2. *Upięcie nowozamężnej w Kanie Galilejskiej.* Używa się do tego dwóch krzyżówek axamitnych i stósownej ilości pereł.

Fig. 3. *Upięcie Westy czyli dobrej Bogini.* Dobra bogini iest w blanki uwieńczona. Sztuka fortyfikacyjna podała myśl tego upięcia do którego używa się dwóch krzyżowek axamitnych.

Fig. 4. *Dwa Złotogłowy.* Upięcie to wykonywa się z dwóch krzyżowek atłasowych lub innych, z dokładnego kwadratu przeciętych iżby miąszość odpowiednią była obszerności obwodów.

Fig. 5. *Fryzura zwana Tytusa Cesarza.*

Fig. 6. *Kwef Baiader indyjskich* (tanecznic przed Bożyszczami). Do tego upięcia używa się Welonu i' splotki włosów.

Fig. 7. *Upięcie zamężnej.* Potrzebuie kwefu, wieńca kwiatów, i bukietu rzeczonego kapeluszem.

Znaczenie przeszłej Szarady. — De-ser.

NUMER 6. KWARTAŁ I.



MOTYL

PIĄTEK DNIA 6. LUTEGO 1829.

PODDANY POWIEŚĆ
PRZEZ IGNACEGO CHODŹKĘ.

Wyiątek z Noworocznika Melitele. (*)

Piotr był synem stolarza, i równie iak iego ojciec i całe rodzeństwo poddanym był Woiewody T... Matka iego była mamką iedynego syna Woiewody; skutkiem iej zasług mały Piotruś został chłopcem pokoiowym małego Woiewodzica. Przyięto metrów i Guwernerów do Pana, a słudze uczyć się i czytać na w pół pozwolono, a na wpół kazano. Gniewał się i nadymał Panicz, gdy nauczyciele na zawstydzenie go i dla wzbudzenia w nim większej do nauk ochoty, chwalili poiętnego i pilnego Piotru-

(*) *Czytelnikom na wsi osiadłym zapewne miło będzie poznawać w wyiątkach, celniejsze nowości Stolicy, zbyt nieświeże, zbyt drogie, lub zbyt mierne, ażeby nabywanie ich poszczególne uciążliwem bydź nie miało.*

sia, który nauczywszy się w krótkim czasie czytać, z przysłuchania się tylko pojmował dobrze nauki, i pisał ukradkiem prawie, ale daleko foremniejsze litery, niżeli iego Pan, który przez kilka godzin ua dzień, męczył się, płakał, gryzł pióra i nauczycieli — Nakoniec Woiewoda dawny Iezuickich konwiktów wychowaniec, z własnego przykładu wróżąc dla syna w publicznej szkole ochotniejszą naukę, i nie mało ważąc przysposobienie mu ze szkolnych kollegów, przyszłych w publicznym obywatelskim zawodzie przyiaciół, postanowił go do niej wyprawić. Piotruś dość się poduczył iak na poddanego, Władysław potrzebował starszego sługi, a zatem Piotruś miał pozostać w domu. Natura nierozdzielała swych darów podług względów tego świata; Piotr miał w sobie wrodzoną do nauk zdolność, słuchał do tego codziennych napomnień, w których nauczyciele przekładali Władysławowi koniecczną ich potrzebę i nieskończone z nich pożytki; i gdy Władyś przypominaiąc zdania swych w dzieciństwie piastunek, nie bardzo wierzył tym uczonym wywodom, bliżej mniemał że Panu wielkiemu na nic albo nie bardzo mało uczonność się przyda. Piotr trafiał zawsze po lekcjach na słowa matki »ucz się Piotrze, ucz się; Bóg cię pobłogosławi gdy mię słuchać bądziesz!" — Dowiedziawszy się więc że iego nadzieie w krótce się iuż miały zakończyć, pobiegł z tą smutną nowiną do matki, która wnet ze łzami stanęła przed Woiewodą. »Czegóż chcesz? rzekł do wchodzącej, kochana Maryno?" — »Iaśnie Wielmożny Panie! mój Piotruś..." »Bądź spokojna przerwał omylony Woiewoda, twój Piotruś od ciebie się nie oddali, nie poiedzie do szkół z moim synem, ale wezmę go do moiego dworu, bo mi powiadaią że będzie zeń dobry chłopak." »Ale bo ia przyszłam, rzekła rzucaiąc

się do nóg zdziwionego Woiewody, prósić IWgo. Pana aby Piotr iechał do szkół z Paniczem" — »Iak to? albo on chce tego?" — »Ach i bardzo!" — A tobież moia kochana na co się przyda syn rozumny? »Ia chcę IW. Panie rzekła szczerze prosta kobieta, aby lepiej umiał Boga chwalić i Paniczowi służyć." — Wytrzymywał dotąd niecierpliwie tą scenę Pan Władysław, lecz dłużej nie mogąc dotrwać: ia nie chcę takiego sługi odezwał się mrukliwie; — nowe i nie bardzo przyiemne zadziwienie dla Woiewody; — Spojrzał na syna i po krótkim namyśle: »ty niechcesz rzekł, i dla czegóż niechcesz?" — Władyś milczał, wstyd mu było wyznać, że się lękał w szkołach pierwszeństwa Piotra nad sobą, i że iuż go w domu za to nie lubił.

Ojciec pokilkakrotnie i surowym tonem zapytanie powtarzał, aż nakoniec Pan Władysław się rozpłakał. Woiewoda wziął pod rękę Xiędza Iana, który i w domu i w szkołach miał przewodniczyć wychowaniu Władysława, odprowadził go do odległego okna, i rzekł dobitnie i z cicha: »Xiężе Ianie! uważałeś wszystko?" — Xiądz Ian się skłonił: — »Bardziej serce niż głowę syna mego tobie poruczam;" — Xiądz Ian skłonił się znowu — »a ty odezwał się do syna, ponieważ Piotra sługą swoim mieć nie chcesz, więc go na służącego w szkołach dla Xiędza Iana przeznaczam. Zostawi on mu, iak się spodziewam dość czasu do nauki" — Ieszcze raz Xiądz Ian się ukłonił: Woiewoda pożegnał chcącą mu do nóg upaśdź Marynę, a Piotruś przeiąwszy matkę w sieni, dowiedział się z radością o wszystkiem, i poszli razem układać się do iutrzejszej wyprawy.

Nazaiutrz gdy iuż wszystko do wyiazdu Pana Władysława było gotowe, i gdy Woiewoda pożegnał na ganku, do poiazdu z Xiądzem Ianem wsiadaiącego syna, rzekł ieszcze do kłaniaiącego mu się Piotra: »no pamiętaj, abym nie żałował żem ci się uczyć pozwolił" — Byłby z niego wyborny kredensarz, odezwał się stoiący wśród innych dworskich Pan Michał Bałbasewicz, marszałek dworu Woiewody, ale kiedy się ten ptaszek poduczy, to kto wie co z niego będzie? — »Bydź może marszałkiem mego dworu, odpowiedział Woiewoda poglądaiąc surowo na Pana Michała. Brunatny pons wystąpił na Pana marszałka, poznał że niewcześnie wyiechał z uwagą, pokręcił czarnego wąsa i milczał, ale postanowił w duchu za najpierwszą zręcznością wypłacić się za tę iak powiadał, konfuzją, komuż? niewinnemu Piotrowi.

Pilnością i poięciem przewyższał Piotr w szkołach nadzieie nauczycieli; ale ani iego łagodny układ, ani staranie i przestrogi Xiędza Iana, ani kary nawet nie ochraniały go od codziennego prześladowania, do którego urodzenie iego stawało się powodem. Każdy z iego kollegów będąc w domu rodziców Paniczem, mniemał się bydź poniżonym siedząc w iednej ławce z synem stolarza — P. Władysław bowiem każdemu to objawił — a że ieszcze stolarczyk, (tak go po studencku przezwano) iak na złość lepiej od wszystkich paniczów się uczył, musiał więc to znosić od kilkudziesięciu co w domu znosił od iednego. Nie chciał wyrzec się wszystkiego, i wróció do rodziców: dobrotliwe iednak napomnienia Xiędza Iana, i częste widywanie się z matką pragnącą koniecznie iego nauki, utrzymywały go w szkołach. Ale gdy po latach kilku utracił matkę, a ojciec więcej o własnem rzemiośle

z którego liczne rodzeństwo żywił, niżeli o naukach syna myślał: gdy z wiekiem rozwiiaiące się poięcie delikatniej mu czuć dawało codzienne upokorzenie, gdy poznał że w nieszczęśliwym swym stanie przy największem swem ukształceniu, nigdy nie będzie mógł użyć najdroższych praw człowieka, postanowił ie sam sobie zapewnić, prościej mówiąc uciec ze szkół; dokąd? sam nie wiedział, lecz w upatrzonej chwili ruszył w drogę.

Lat blisko dwadzieścia minęło. Na dworze Woiewody zapomniano że był Piotr na świecie, nawet Pan Bałbasewicz, zawsze z honorem piastuiący laskę, najzasłużeńszy z dworskich Woiewody, przestał iuż przypominać, że trafnie niegdyś przepowiedział, zły skutek z nauk Piotra. Czas przyniosł iuż czerstwą starość Woiewodzie, pochylił ku ziemi Xiędza Iana, uwieńczył mirtem skronie iego wychowańca, osypał szronem, niegdyś kruczy wąs marszałka dworu, nawet w tym przeciągu urodziła się wzrosła, i zamąż poszła corka Woiewody. Zięciem iego został Podkanclerzy Litewski, z obowiązku swoiego większą część roku przemieszkuiący w stolicy: ten gdy raz z iednym z najpierwszych prawników Warszawskich Szambelanem Koniuszyńskim, radził w gabinecie o ważnym processie swoiego teścia, niespodzianie w tej chwili z powodu tegóż processu od Woiewody przysłany wszedł Pan Bałbasewicz i po pierwszem przywitaniu oddał Podkanclerzemu listy od swego Pana. Pan Szambelan natychmiast wyjśdź pragnął, lecz zatrzymał go Podkanclerzy, zapewniaiąc że listy teścia właśnie zawierać muszą rzecz o której radzili, i wnet czytać ie zaczął. Tym czasem ukłoniwszy się wzaiemnie, rzucili okiem na siebie dwaj obecni goście; wzrok marszałka po-

kilkakrotnie padał na Pana Szambelana, i zatrzymywaç się zdawał. Pan Szambelan odszedł od okna i czytał gazetę. Przybiegłszy rzekł obracaiąc się do Szambelana, »zgadłem mój kochany Panie Pietrze!.... Na to nazwanie iakby wypchnięty z kąta, porwał się raptem i zawołał Bałbasewicz »a niech szatan mię porwie. Iaśnie Wielmożny!!! — i nagle zamilkł iak by wątpiąc czy się nie mylił — »A toż co się znaczy? zapytał zdziwiony Podkanclerzy. Marszałek stał iak wryty pokręcał wąsa i utopił wzrok w Szambelana. Był to wzrok sokoli, wzrok który lękliwą młodzież do wyznania figlów przymuszał, winowajcę i winę poznawał; wzrok niestety! samemu niegdyś Szambelanowi znaiomy. Nie dziw więc że go w tej chwili aż do głębi serca przenikał. Nie cofaiąc go Pan Bałbasewicz odpowiadł niedbale Podkanclerzemu: »nic to IW. Panie rozumiałem, zdawało mi się... i nawet iest podobieństwo..." Pan Szambelan tym czasem przebąknąwszy z wyraźnem pomieszaniem niezręczną iakąś przyczynę pośpiechu, pożegnał krótko Podkanclerzego i skwapliwie się oddalił. »Co to wszystko ma znaczyć zapytał się powtórnie zdziwiony Podkanclerzy, wytłómacz się Panie Bałbasewicz! — Powtarzam IW. Panie że niech mię szatan porwie ieżeli z tym Panem Szambelanem dawno się nie znamy — »Co ci się roi! Szambelan Koniuszyński iest podobno z Podola, a ty z Litwy, on młody a ty... — Koniuszyński patrz iego! przerwał kręcąc głową Bałbasewicz, Koniuszyński, iak się przepolszczył! Koniuszonek Panie, Piotr Koniuszonek, poddany nasz, chcę mówić Woiewody moiego Pana poddany, który przed laty 20 *ni fallor* uciekł ze szkół dokąd go i wozić nie radziłem a za to pamiętam co mi Woiewoda powiedział: Koniuszonek Panie! którego ojciec stolarz i bracia żyią ieszcze,

który... Podkanclerzy z tego nieskładnego opowiadania Marszałka niemogąc nic zrozumieć, przerwał ie i porządniej o wszystkiem rozpytywać się zaczął. Częstokroć najmniejsze podejrzenie długo taioną od razu odkrywa prawdę. Bałbasewicz najmocniej już był przekonany że iej doszedł i że poznał w Szambelanie Piotra Koninszonka. Podkanclerzy po ścisłem wypytaniu się, najbardziej przypomniawszy sobie pomieszanie iego, spieszne wyjście i podobieństwo nazwiska wyraźnie w zakończeniu tylko zmienionego skłonnym był także uwierzyć Marszałkowi; a gdy nad tem dumał: — »nie masz czasu do stracecenia, ten się odezwał, taki ptaszek widząc się poznanym długo tu nie posiedzi. IW. Pan powagą swą niech mi wyiedna sposób pojmania Iegomości choćby *cum brachio militari* a niech go tylko raz porwę w moie ręce, ręczę że dostawię na miejsce. Proszę, co to za odwaga Plebeiusza, podejść nawet maiestat króla i zostać Szambelanem! Hm! mruczał dalej, on Szambelanem!... »a ia dotąd marszałkiem, musiał zapewne pomyślić, gdyż zaczerwienił się nagle i postąpiwszy krok naprzód, z heroiczną odwagą zawołał »Pozwól tylko IW. Panie, stanę sam ieżeli tego potrzeba będzie, przed Iego Królewską Mością, przecieżem za Iego przywileiem strażnik Inflancki. — »Uspokój się mości strażniku Inflancki, rzekł Podkanclerzy i zostaw całą tę okoliczność moiej uwadze. Odpocznij raczej po drodze, ia temczasem do iutra i prawdy dojdę i postanowię co mam dalej czynić. — »Ale IW. Panie czy by nic lepiej było abym ia poznawszy źbiega iako sługa Woiewody..— »Waćpan zapominasz żem ia iego zięciem, i że tu bez moiej woli nic działać niepowinineś. Do iutra Panie Marszałku, i ani słowa przed nikim! rozumiesz mię WPan? — Ukłonił się i musiał odejśdź Bałbasewicz,

oburzony że zawsze iego odrzucono plany. Byłby on sam niezawodnie oddał wizytę Panu Szambelanowi, ale ostatnie słowa Podkanclerza i tej mu wzbroniły wolności, rezygnował się więc z cierpliwością zapowiedzianego oczekiwać iutra. Aby iednak darmo czasu nie tracić, odwiedził iakie miał w Stolicy znaiomości, zaszedł nawet do sądownictwa, a gdziekolwiek niby nawiasem o Szambelanie Koniuszyńskim zapytał, wszędzie iednozgodne iego charakteru i iego biegłości w prawie i iego powszechnej wziętości słyszał pochwały. Za każdym razem wychodząc pokręcał głową i pomrukiwał: »trudno będzie iak widzę! oprzemy się podobno o Króla! proszę uniżenie! ktoby się spodziewał? Miał bydź podemną kredenserzem, a teraz... do stu katów! musi bydź znowu: albo nie! zrobię go szafarzem na pamiątkę szambelańskiego klucza: he! he! he! i w tych słodkich marzeniach urodzony strażnik Inflancki, zabrał się do spoczynku na drogę.

Podkanclerzy tymczasem z innego wcale punktu tę rzecz rozważał. — Znał on od lat kilku Szambelana i szacował go iako człowieka pełnego rozsądku, honoru i cnoty; wszystko co otaczało tron Stanisława Augusta, tchnęło ludzkością i oświeceniem, które ze stolicy iakby z ogniska, rozchodziło się po całym kraiu; w tych uczuciach Podkanclerzy, postanowił użyć wszelkich sposobów, aby ochronić i oswobodzić człowieka, którego przymioty tak dalece nad urodzenie wyniosły. Niżeli iednak cokowiek przedsięwziął poiechał pierwej do niego, aby przekonać się o prawdzie domniemań marszałka i zapobiedz bez zwłoki gwałtownej rozpaczy, w którejby odkrycie to pogrążyć mogło Szambelana.

(Dokończenie nastąpi.)

WESELE BALLADA. (*)

przez A. E. Odyńca.

Na zamku Kasztelana
Brzmi muzyka dobrana,
Hałas głuszy kapelę
Puhar krąży w około
Wszyscy bawią wesoło,
Prócz tej czyie wesele.

I nie dziw Panna młoda
Iak róża: iak iagoda:
Iak chwast w zimie pan młody:
Nizki, łysy, pękaty,
Lecz Starosta bogaty.
Ojciec kazał więc gody.

Idzie taniec; na przedzie
Pan Starosta rej wiedzie,
Za nim szlachta się wali,
W tem »gość" krzyknął odźwierny,
I towarzysz pancerny
Zbrojno wkroczył do sali.

Kasztelan gdy go z oczył,
Zaraz ku drzwiom poskoczył,
Pełen gniewu i trwogi:
»Mowiłem iuż *Acanu*,
Że ludziom iego stanu,
Za wysokie me progi."

—» Nie tak zbyt, iak się roi
Gdym ie mógł przejśdź we zbroi."

(*) Z dawnych czasów Polskich, (*także z Meliteli.*)

Drwiąc mu rycerz odpowie:
Każdy z nas na zagrodzie,
Równy iest Woiewodzie,
A cóż Kasztelanowi? "—
Kasztelan w wściekłym gniewie,
Co ma począć sam nie wie,
Nanic iuż nie pamięta.
»Hola! szlachta panowie!
Kto się bratem mym zowie,
Za drzwi tego natręta!"
Wzsyscy taniec rzucili,
Wszyscy szabel dobyli,
Słysząc gniewny głos Pana.
»Co ty? kto ty? zuchwały!
Gdy chcesz unieść łeb cały,
Precz z domu Kasztelana!"
Młodzian się nie ustrasza,
Dobył wzaiem pałasza,
I wstrząsaiąc nim dumnie:
»Przez Bóg żywy! (*) tej chwili
Po swoj łeb się nachyli,
Kto krok postąpi ku mnie.
»Ale niechcę uczt krwawić,
Nie długo mam tu bawić,
Chciałbym tylko, Panowie!
Pannie młodej winszować,
Taniec z nią przetańcować,
I wypić za iej zdrowie.
»Natożem w krwawych boiach,
W ciągłych trudach i znoiach

(*) *Dawny Polski wykrzyknik.*

Kraj piersiami zasłaniał;
By mię lada kasztelan,
Waszem wsparciem ośmielan,
Iak psa z domu wyganiał?"
—»Dobrze mowi; zuch! brawo!
Zostań z nami, masz prawo!
Do stu katów magnaci!
Kto chce doznać iak nasze
Wyostrzone pałasze,
Niech łeb wzniesie nad braci.
»Brawo! brawo! pójdź z nami,
Zaprowadzim cię sami,
Winszuj! — ieśli iest czego!
Wypiiemy iej zdrowie,
Potem, bracia Panowie
Dalej *nieskończonego*!" (*)
I wnet krzycząc zuchwale,
Wiodą hurmem przez salę,
Do Kasztelanki prosto.
Zbladły drzące matrony,
Sam Kasztelan strwożony,
Skrył się na bok z Starostą.
Kasztelanka struchlała,
Gdy rycerza ujrzała:
Zapłonęła i zbladła,
Chciała wstać, lecz siły
Nagle ią opuściły,
Na ręce iego padła.
»Wody, wódki, lawendy!"
Krzyk się rozległ wnet wszędy

(*) Nieskończonym *zwał się taniec, w którym mężczyzni lub damy zostawszy z kolei na środku, pary sobie dobierali.*

Lecz się pomoc spoźniła.
Rycerz gdy nikt nie słucha
Szepnął iej coś do ucha,
Kasztelanka ożyła.
»Teraz, bracia panowie
Szczerych kochanków zdrowie!"
— Vivant! pijmy koleią!"—
»Kto ich dzieli dla złota,
Niech mu niem za żywota
Czarci gardło zaleią!"
—»Brawo, powiedział, brawo!
Każdy kochać ma prawo.
Wiwat śmiałość żołnierska!
Serce sercem się płaci,
Nikt nie wyższy nad braci,
Wiwat rowność braterska!—
»Hej muzyko, polskiego!
Dalej nieskończonego!"—
Idzie taniec po sali,
Młody Rycerz na przedzie
Z Kasztelanką rej wiedzie,
Za nim szlachta się wali.
Stanął— koło młodzieńca
Tancerka się okręca,
Dłoń w dłoni, oko w oku.
Wszyscy się okręcali,
Zamięszanie na sali,
Nic nie widać w natłoku.
Znowu taniec spokojny
Lecz gdzież tancerz ów zbrojny?
Próżno okiem go śledzą.
To figura nie zwykła!

Pierwsza para gdzieś znikła
Lecz gdzie i iak niewiedzą.
W tem podworzec zamkowy,
Zabrzmiał brzękiem podkowy,
»Pancerny porwał młodą!"
—»Hej do koni, do broni,
Kto ich pierwszy dogoni,
Co chce weźmie nagrodą!"
Rzekł Kasztelan i prosto
Z zadyszanym starostą,
Zbiegł na dwór — iuż na koniu.
»Niech mych skarbów nie szczędzi,
Kto pierwszy ich dopędzi!"
I puścił się po błoniu.
»Gdzie tam próżna mozoła!
Ktoś ze szlachty zawoła,
Muszą lecieć iak zprocy.
Wreście trzeba warjata
Za złoto gubić brata,
Lub kark łamać po nocy."
—»Dobrze mowisz Wojciechu
Zawołali śród śmiechu:
Krzywdą się nie zbogacim.
Przebawmy tu noc całą,
Wypijmy co zostało,
A nic na tem nie stracim."
Iak rzekli i tak zrobili,
A gdy wszystko wypili,
Do domu poiechali.
Starostę koń gdzieś zrzucił,
Kasztelan sam powrócił,
I iuż nie wiem co dalej. —

Gniew iest dowodem miłości podobaiącym się kobietom.

Iuż się stało Hrabio pisała sławna Ninon. Nie zobaczysz mię iuż, wątpliwą lub trwożną o twe uczucia; widziałam wczora ze kochasz, i że mię kochasz tak iak pragnę; dałeś mi nareście dowód ze wszystkich najwięcej czyniący wrażenia. Wchodzisz kiedy piszę, ukrywam przed tobą wyrazy którem skreśliła, ta taiemnica obudza twą ciekawość, chcieć ią zaspokoić iest przyrodzonym rzeczy biegiem; ia się opieram, nastaiesz, trwam w uporze, gniew cię unosi, czynisz mi tysiąc wyrzutów, obelgi tuż za niemi, tłuczesz mi porywczo kałamarz, papier mi z rąk furkliwie wydarty i niechcąc czytać drzesz ony w kawałki..... Mogła bym cię uspokoić słówkiem: do ciebiem to pisała, lecz twój gniew nadto miał w oczach powabu, iżbym koić go miała. Widzę cię ieszcze w krześle, przygnębionego trapiącemi uwagami; wstaiesz żywo strasznem na mnie miotaiąc spojrzeniem, wychodzisz z przysięgą iżem ci ohydna.... nigdyś mi nie powiedział nic mocniej przekonywaiącago iż iestem kochaną, a kochaną z zapałem. Z iaką chciwością serce moie uważało wszystkie twe poruszenia, iaką słodycz znajdowało w łaianiach! chwili której zaklinałeś się iż poczwarą byłam w twych oczach, czułam iż mię dobrowolnie i silniej aniżeli kiedy przekonywałeś o twoiej namiętności. Ledwie wyszedłeś pśopieszyłam podjąć gruzy kałamarza i papieru listki. Zwyciężca nie ma większej radości przy niszczeniu okopów zdobytego miasta, niżeli ia doświadczałam, zachowywaiąc te drogie znaki twego gniewu a raczej twoiej ku mnie miłości. Ieżeli kiedy staniesz mi się niewiernym, wymowne to będą świadki uczuć iakie

dla mnie miałeś. Ach nie wymawiaj sobie tego uniesienia rozumiałabym że nie iestem kochaną, gdybyś mię kochał z umiarkowaniem, Ileż straszna postawa z którą wyszedłeś miała wdzięków, zdało mi się widzieć bożka wojny mowiącego Wenerze iż ią kocha, lecz głosem mogącym wzbudzić postrach i boiaźń we wszelkim postronnym. Iakież więc me szczęście. Spotkałam przecie duszę wyniosłą i męzką, serce zazdrośne i palne, słowem tak iestem kochaną, iak kochaną bydź żądam.

WARSZAWA.

Włóż kapelusz z piórami i nasuń go — przewybornie; pokaż się z włosami uczesanemi i rozdzielonemi — bardzo dobrze, ustrój ie w perły lub djamenty, nie trzeba lepiej, ale trzeba iżby ręka artysty dała się poznać ze sposobu którym te djamenty są ułożone, z udatności kształtu: trzeba twórczego genjuszu lub ścisłego naśladowania starożytności. Miej swój tryb w stroiu: to rzecz główna, bo dzisiaj wszystkie ubiory są oboiętne, dzisiaj ten sławy dopiął kto stworzył modę. A tu iak wszędzie genjusz ludziom przewodniczy.

Nastała w Warszawie moda koloru Piaskowego- Wielu elegantów nosi zwierzchnie surduty zimowe z sukna tej barwy Kołnierz tych surdutów iest sukienny, guziki iedwabne. Niektórzy odbywaią wizyty poranne w majtkach koloru piaskowego do czarnego lub granatowego fraka. Pokazuią się też i płaszcze piaskowe o czterech kołnierzach. Nie możemy ręczyć atoli za trwałość tej mody, we względzie płowienia i plamistości przyswoionego koloru, zbudowanej iak się zdaie *na piasku.*

Paris. *Sur les coiffures de soirées ou pose très-souvent des papillons en pierreries nuancées; qulquefois on en place un au milieu du front. Dans une coiffure toute de cheveux, un seul papillon en brillant était fixé entre les deux touffes de cheveux, sur une tresse qui traversait le front.*

On emploie aussi, pour ornement de coiffures, beaucoup de longues épingles ayant pour tête, soit un oiseau mouche, soit une fleur d'or, ou d'argent, ou de perles, ou même composée de pierreries.

Quelques femmes, mais il est de rigueur que celles-là soient parfaiment jolies, portent les cheveux complètement relevés à la chinoise *sur le front, les coques sont placées sur le sommet de la tête, et entremèlées de rubans ou de fleurs.*

SZARADA.

Bez głowy mogę zadadź żądłem ranę.
Z głową służyłam dawniej naprzemianę,
W walecznej przodków niepodbitych dłoni,
Za sprzęt rolniczy lub za przedmiot broni.

Pismo perjodyczne Motyl iawi się co Piątek w Numerach arkuszowych z ryciną kolorowaną przy każdym Numerze; dwanaście Numerów stanowi kwartalny komplet. Prenumerata w Stolicy wynosi złp. 10. po Woiewództwach złp. 12. W Stolicy prenumerować można u *Brzeżiny* Ulica Miodowa, *Magnusa* tamże, *Ciechanowskiego*, Podwale, *Fabre Poirier* Krakowskie-Przedmieście, *Wemmera* tamże, *w Składzie papieru z Ieziornej* Ulica Wierzbowa, *Dal Trozza* Ulica Senatorska, *Kelichena* Ulica Długa, *E. Hudszona* tamże.

Explication de la gravure Nro. 6. *Chapeau de Satin: robe de gros de Naples: Canezou en blonde.*

Coiffure ornée de sensitive. Robe de crêpe garnie de rubans.

Objaśnienie ryciny No. 6. Kapelusz atłasowy, Suknia grodenaplowa, Pelerynka blondynowa.

Upięcie ozdobne czułkiem czyli rośliną *Noli me tangere.* Suknia krepowa oszyta wstążkami.

Znaczenie pzeszłej Szarady. — Koleie.

NUMER 7. KWARTAŁ I.



MOTYL

PIĄTEK DNIA 13. LUTEGO 1829.

PODDANY POWIEŚĆ

PRZEZ IGNACEGO CHODŹKĘ.

(*Dokończenie.*)

Siedział oparty na ręku głęboko zadumany Piotr, (on to bowiem był rzeczywiście) pióro trzymaiąc w drugiej ręce gdy wszedł doń Podkanclerzy. Wewnętrzne udręczenie tak rychło i tak dobitnie wyraziło się na twarzy pierwszego, że Podkanclerzy nie mógł ukryć swego podziwienia, i pierwszy rzut oka, bez dalszych pytań przekonał go o prawdzie domysłów Marszałka i o potrzebie uspokoienia nieszczęśliwego. Inaczej sobie wytłómaczył Piotr przybycie niespodziewanego gościa: wymuszaiąc iednak na sobie spokojność, dręczył się podobny choremu, który się nie chce poddawać chorobie, wprzód nim ta gwałtem nie rzuci go o łóżko. Iedno postanowienie uczynił stałe, nie przeżyć swego zhańbienia; zdało mu się

że wejście Podkanclerzego było pierwszą onego chwilą, że zięć przychodził nad nim rozciągnąć prawo teścia swoiego. — »Cóż iest powodem niespodzianych odwiedzin Pana? przychodzisz mię Pan wybadać? — nie myślę taić zwłaszcza przed Panem, którego szczerze szacuię, prawdy o której w tej chwili cała może dowiaduie się publiczność; tak iest, marszałek mię poznał, iestem poddany Woiewody T.... zbiegłem niegdyś ze szkół, a nie czas opowiadać przez iakie stopnie doszedłem stanu, w którym teraz żyłem. Mogłem od czasu gdym od Pana wyszedł, do teraźniejszej chwili bydź już stąd daleko i pod innem niebem nieznany, dożyć spokojnie, choć w tęsknocie, krótkiego zapewne życia; ale zostawiłbym tu hańbę za sobą, a najbardziej zawiódłbym zupełnie wielu osób, które mi swój los i interessa powierzyły. Potrzebuię zatem iakiegokolwiek czasu, abym w tym względzie zostawił konieczne objaśnienia i rozporządzenia, poczem ..... To zaś co dotąd moiem nazwać mogłem, wiem, dodał z widocznem wzruszeniem rozpaczy, wiem że choć cnotliwie zapracowane .... łzy mu się potokiem rzuciły i drżąc kończył — wiem że mego rozrządzenia nie wymaga, bo równie iak i ia sam nie iest moią własnością.... » tu mu się głos stłumił i padł prawie omdlały na sofę" — Uspokój się i posłuchaj mię rzekł Podkanclerzy; mylisz się nad powodem który mię tu sprowadza; łatwo poiąłem stan gwałtownego cierpienia, w który cię spotkanie z Bałbasewiczem pogrążyło, śpieszyłem więc przynieść ci uspokoienie i pociechę, na iaką tylko przyiaźń moia zdobyć się może. Znajduię com przewidział i lituię się nad tobą; iakiekolwiek są twe postanowienia, nie mam potrzeby ich zgłębiać, gdy powód do nich usunąć przedsiębiorę. Znamy się blisko od lat kilku, mam więc prawo mnie-

mać że znasz wartość moiego słowa i moiej dla ciebie przyiaźni, a zatem że los swój powierzysz mi z zaufaniem — »Ach! z zupełnem, odpowiedział Piotr” — »Więc zabraniam ci wszelkich w tej okoliczności kroków, do czasu nim albo ci moich nie zjszczę udręczeń, albo gdybym tego dokazać nie mógł, nie zostawię cię własnej twej woli. Przyrzekasz mi to? — Piotr milczał — milczysz? mowił dalej Podkanclerzy; pamiętaj że cię Bóg srodze zapyta, dlaczegoś obrał dobrowolnie rozpacz, gdy ci ofiarowano nadzieię? — Z rozrzewnieniem i pokorą rzucił się Piotr w ręce swego dobroczyńcy i przyrzekł wszystko czego po nim żądał. »Wreście rzekł odchodząc Podkanclerzy, ia tylko i ty posiadamy twą taiemnicę, Bałbasewicza biorę na siebie.”

Pan strażnik Inflancki całą noc oka nie zmrużył, iuż to układaiąc perorę do Króla, iuż to sposoby obchodzenia się w drodze z pojmańcem, iuż to wróżąc dary Woiewody za tak wielką przysługę. Doczekał wreszcie świtu i wnet sprowadzony podeszły weteran brzytewnej kontubernji, przystąpił do odświeżenia czupryny Pana Marszałka. Iakby się przeląkł dzisiejszej mody panicz do podobnejże usposobiony professji, gdyby mu przyszło mieć do czynienia z szerokim łbem marszałka, na którego wierzchołku tylko kilkadsiesiąt rozwiewało się włosów: tak też wzaiemnie P. marszałek nigdy by się nie odważył powierzyć swej starej i pokresowanej głowy na ręce młodego eleganta, młodszego od dobrego infimisty tamtych czasów. Ale gdy rownowieczny prawie z nim proffessjonat zachylił z powagą rękawa od żupana, usiadł z zaufaniem do operacji Marszałek, i litanię poranną odmawiać zaczął. Z pociechą usłyszał *ora pro nobis* odpowiadane z ust golącego siebie i najmniej przeto nieprzerywaiącego roboty,

tak że nim ukończyli modlitwę, iuż wolny został Bałbasewicz do kontynuowania swego dalszego stroiu. Nagrodziwszy tynſem i skosztowawszy razem z nabożnym felczerem z podróżnego zapasu, przybrał się Pan Strażnik w mundur swoiego woiewództwa, żupan bogatą na szyi ozdobił szpinką i pasem litym się opasał, przy którym na taśmach ze złota i iedwabiu utkanych, w iaszczur oprawną zawiesił demeszkę. Garderobę tę uroczystą zawsze od przypadku miał z sobą, równie iak przywilej swój na strażnikowstwo Inflanckie i podobnyż ojca swego na łowiewiectwo ziemi Nurskiej, żeby w każdym przypadku mógł dowieśdź, że był *bene natus*. Oba te dokumenta małym rogiem wysuwały się mu teraz z zanadry, dla okazania w zdarzeniu; bót żółty i czapka wysoko wyszyta, dozupełniały stroiu w którym się z oficyny udał na pokoie Podkanclerza. Wszyscy ieszcze tam spali, bo iuż i w tamtym czasie w stolicy, godzina świtania nie była chwilą przebudzenia się; doszedł wszelakóż do sali, po której przechadzaiąc się, skrzypaniem butów budził koleią wszystkich. Iak tylko wstał Podkanclerzy i dowiedział się, że Bałbasewicz iuż nań czeka, wejść mu do siebie pozwolił. »A! iakżeś mi strojny, mój kochany strażniku, rzekł z zadziwieniem, czyś niepostanowił iaką ciepłą wdówkę wziąść stąd pod straż swą do Litwy? — »Wolne żarty IW. Panu! Przez należyty respekt senatorskim IWPana pokoiom, i rozumieiąc nadto, że wczorajsza nasza sprawka może bydź powodem do stawienia się i skargi, nawet *ad maiestatem*, przywdziałem mundur moiego woiewództwa i czekam rozkazów IWPana! — »Czy tylko to? No! bądź spokojny, obejdziemy się bez tak wielkich zachodów. Bo dajmy żeś rzeczywiście poznał Koniuszyńskiego, czyż teść mój tak mało ma poddanych, aby mu wiele zależa-

ło na przybytku iednego, i takiego ieszcze, z któregoby iak z poddanego, żadnej nie miał korzyści? — »Ale IWPanie, zbieg tak ważny! ręczę Panu, że Woiewoda zdarzenia tego małem nie nazwie, że ia będę w odpowiadzialności, ieżeli to lekko puszczę, a Koniuszonek tymczasem uciecze. — »W listach moich do Woiewody dałem świadectwo gorliwości WPana; z resztą, sam uważ okoliczność tę za ważną, więc obrazilibyśmy Woiewodę, gdybyśmy coś bez iego wiadomości i woli uczynili; że zaś Szambelan na miejscu zostanie, za to ia ręczę. WPan zaś, mój kochany Strażniku, nie masz ani chwili do stracenia; proces teścia moiego wymaga rychłego WPana powrotu: listy moie oto są, a wczora ieszcze kazałem memu marszałkowi aby przygotował dla WPana zapas na drogę i ranne śniadanie; wszystko iuż dotąd gotowe, żegnam więc WPana. Znaiąc iego roztropność, nie potrzebuie powtarzać ostrzeżenia, abyś ani komukolwiek z moiego dworu, ani nawet przybywszy do domu, nie rozpowiadał tego co tu zaszło bez wyraźnego dowolnienia Woiewody." Bałbasewicz nie w ciemię bity, poznał że go chciano iak najrychlej z Warszawy wyprawić, ukłonił się więc nizko i wyszedł nieukontentowany. Wnet miejsce atłasowego zaiął sukienny żupan, miejsce kontusza podróżna kurtka, miejsce demeszki ſurdyment na rzemiennych paskach; i posiliwszy się należycie zrazem huzarskiej pieczeni u kollegi swego, Pan Marszałek wyruszył w podróż.

Lubo Bałbasewicz nie mógł rozgmatwać w swej głowie powodów postępowania Podkanclerza, nie posądzał go wcale, aby mógł zaniedbywać interesu teścia, a tem bardziej aby go zdradzał; dla tego też przybywszy do domu, zachował iego przestrogę, i oddawszy listy Woiewo-

dzie, czekał, nikomu nic niepowiadaiąc, co Pan postanowi. Przywołany w krótce, opowiedział na zapytanie Woiewody, wszystkie szczegóły swego zdarzenia w Warszawie, nic opuszczaiąc, że był gotów wszelkiemi sposobami dochodzić własności pańskiej. »Dziękuię ci, odpowiedział Woiewoda, za twą gorliwość, a ieszcze bardziej żeś posłuchał we wszystkiem woli moiego zięcia. Nikomu tu nic o tem nie powiadaj, a ia wysyłam iutro do Warszawy z moiem postanowieniem, które spełnić się musi koniecznie. — »Widzi Pan, rzekł Bałbasewicz, że moie proroctwo, ieżeli ie Pan przypomni, gdy Piotra do szkół wywożono, zjściło się. — »Gdybym z tak poczciwym, iak ty mój strażniku sługą, nie chciał żyć aż do śmierci, odpowiedział Woiewoda, i moieby teraz zjścić się mogło, ieżeli ie także przypomnisz.

»Szczególna rzecz! mruczał sobie wychodząc Bałbasewicz, każą mnie milczeć, iak gdybym miał co rozgłaszać? — nie w tem rzecz, żem poznał Koniuszonka, ale to sęk, co się z nim stanie, i co to za postanowienie Woiewody które musi się spełnić koniecznie?”

Przez cały wieczór Woiewoda zamknięty był w gabinecie z Xiędzem Ianem, nakoniec przywołano Marszałka, i oddano mu pakiet z rozkazem wysłania przed świtem gońca do Warszawy. Tu rzecz! pomyślił sobie Bałbasewicz, ale iakże iej dostać? — Xiądz Ian wie wszystko; ale Xiądz Ian wielomowny tylko w pacierzach. Pan Marszałek był z natury ciekawy, a trochę i obrażony, że na dworze którego był głową, w okoliczności której sam był sprawcą, nie wiedział przecie iaki nastąpi koniec.

We dni powszedne Xiądz Ian bardzo ranną mszę miewał w kaplicy, długim szpalerem lip starożytnych od zamku oddzielonej; nie opuszczał iej nigdy Marszałek: wracali potem razem, Kapelan na kawę, Marszałek na anyżówkę. Idąc powoli i rozmawiaiąc, często nie zgadzali się w zdaniach, ale zwykle Xiądz Ian kończył sprzeczkę, lub ustąpuiąc Marszałkowi, lub mówiąc tylko: mój mości Strażniku, szanuię opinję WPana, wszakże zostanę przy własnej. Po wysłaniu gońca nie uchylił Marszałek swemu zwyczaiowi, poszedł na mszę i wracał znowu z Xiędzem Ianem. »No *Reverendissime*! iuż godzin kilka iakem wysłał do Warszawy. — Xiądz Ian uchylił głowy, iakby miał powiedzieć: dobrześ uczynił. Zarwę go znienacka, pomyślał Bałbasewicz; »Zapewneż Woiewoda kazał go pojmać? »Kogo? — Koniuszonka któregom poznał! Xiądz Ian milczał, pokręcił tylko głową, iakby mówiąc, nic. A bodajbyś zupełnie oniemiał! ledwo nie powiedział zniecierpliwiony Marszałek. »Ależ *Reverendissime*, o tej całej awanturze nikt prócz nas trzech we dworze nie wie i wiedzieć nie będzie, bo Iegomość mię znasz wiem ia cnotę nad cnotami... »Ieszcze iedna iest cnotą arcy-pożyteczna, mój mości Strażniku, przemówił przecie Xiądz Ian; — »A to iaka *Reverendissime*? — »Wstrzemięźliwość w ciekawości, mój mości Strażniku. Pokręcił wąsa Bałbasewicz, poznał sens moralny tej odpowiedzi Xiędza Iana, i iuż ani słowa więcej na ten raz z sobą nie przemówili. »Albo Woiewoda zaniechał zupełnie tej sprawy, albo Podkanclerzy zaprzeczył memu odkryciu, myślał niekiedy Bałbasewicz, nie wiedząc rozwiązania; lecz wkrótce, postrzegł iednego wieczora, że Woiewoda odebrawszy listy od zięcia, zawołał do siebie starego stolarza. — Przywlókł się staruszek o kiiu, i wię-

cej niż pół godziny rozmawiaiąc sam na sam z Panem, wyszedł ocieraiąc z łez oczy. Przywołano potem syna iego Andrzeia kredensarza, gdyż Pan Bałbasewicz w całym rodzie Koniuszonków, upatruiąc szczególniejsze do kredensarstwa zdolności, po wyprawieniu Piotra do szkół, Andrzeia brata iego, do tej funkcji przeznaczył. Opanował go natychmiast po wyjściu od pana, Marszałek: mimo zakazu Woiewody, nie mógł oprzeć się Andrzej swemu bezpośredniemu naczelnikowi, któremu podlegać codziennie nawykł: odkrył mu wolę Woiewody, a Marszałek opowiedziawszy wzaiemnie, całe swe zdarzenie w Warszawie, dodał cokolwiek swoich instrukcji do rozporządzeń Woiewody.

Nazaiutrz Woiewoda wstał raniej nad zwyczaj, zdawał się bydź niespokojnym, wychodził na ganek, patrzał na drogę, posyłał do miasteczka obaczyć czy kto nie zaiechał do której austerji; lecz wszystko na próżno. Nakoniec około południa ujrzano czterokonny pojazd w lipowym szpalerze, a ponieważ od rana iuż wszyscy dworscy i goście cichą nowinkę o przybyciu Piotra dostali, wszyscy więc to w otwartych oknach, to na gankach poumieszczali się. Pan Bałbasewicz stanął we drzwiach officyny; sami tylko Woiewoda, Xiądz Ian i Pan Władysław, przez zamknięte szyby zważali na wszystko. Pojazd zbliżywszy się do bramy, stanął. Wyszedł zeń mężczyzna, (czytelnik zgadywa kto taki) przystojnie ubrany, odpasał i oddał pałasz swemu służącemu, a sam szedł do pałacu. W tem naprzeciwko niego zbliża się staruszek o kiiu; zastanowił się Piotr i wpatruiąc się w niego. »O Boże! to mój Ojciec! zawołał, i iuż był u nóg iego. — » Pietrze! synu mój! synu mój! powtarzał rozrzewniony staruszek; — »Ojcze, daruj, daruj żem cię

opuścił! o iakże dziękuię Bogu że cię ieszcze oglądam! cóżkolwiek mię czeka, kończył całuiąc z uniesieniem wynędzniałe ręce starca, będę żył i będę szczęśliwy, bylem ciebie Ojcze w starości mógł opatrywać i żywić!" »Boże błogosław iemu, wołał starzec uradowany!!! Boże błogosław go! powtarzał do łez wzruszony stary Woiewoda, żegnaiąc Piotra przez okno. »O iakże szczęśliwy ten ojciec! iakżem ią szczęśliwy, że taką cnotę nagrodzić mogę! Patrz! patrz Xięże Ianie! O iakże szczęśliwy ten starzec! — »Mój ojcze! przerwał Władysław przyciskaiąc do ust rękę Woiewody, dla czegóż mu zazdrościsz? czyż także nie masz syna który cię kocha i szanuie? Woiewoda bardziej ieszcze rozpłakany uściskał Władysława. Tymczasem szła kolej na Andrzeja kredensarza. Podług instrukcji marszałka, miał on z zuchwałą miną zbliżyć się do brata, uścisnąć go i pocałować, a ieżeliby się ten wzbraniał, niegrzecznie z nim się rozmówić, prowadzić do Woiewody, i tam oskarżyć że się brata zaparł. Wypełniłby wszystko co do ioty Andrzej, ale i zuchwałość i rozkazy Bałbasewicza wypadły mu z pamięci, skoro ujrzał brata upadaiącago do nóg ojcowskich; i Andrzej miał serce...... zbliżył się wprawdzie do Szambelana, bo taką była i Woiewody wola, ale zamiast poufałego przywitania, milcząc wziął go nieśmiało za rękę i ucałował ią ze łzami. »To brat twój Andrzej, rzekł wspólny ich Ojciec; — »Nie poznałbym go wcale, odpowiedział Piotr, zostawiłem go bardzo małym, pójdź bracie! uściskajmy się i idźmy do Pana." — Woiewoda odszedł od okna, podpisał sam i Władysławowi podpisać rozkazał przygotowany papier, i z nim w ręku wyszedł do sali na ich spotkanie. »Pietrze! i postrzegaiąc się wnet, Szambelanie! rzekł, niech ci Bóg nagrodzi radość którą

mi dziś sprawiłeś! Niech ci Bóg nagrodzi szczęście ojca twoiego, twoię cnotę i synowskie przywiązanie. Nie zawstydziłeś się ojcowskiej siermięgi, ia cię też rownym sobie uznać się niepowstydzę. — »Panie! przybyłem na twe rozkazy, oddać los mój na twą wspaniałość!!! — »Dóść tego, oto masz, oddaiąc papier, przerwał Woiewoda, com dla ciebie, znaiąc cię tylko z listów zięcia mego, przygotował, a co w chwili gdyś ojca twego poznał i uczcił, dozupełniłem. Nikt ci tego, ia sam nawet odebrać nic zdołam, (był to zapis przyznaiacy wolność całej familii Koniuszyńskich, oddąwną wprawdzie, iak wyrażał, w dobrach Woiewody zamieszkałej, ale nigdy iakby poddanej) bądź tylko moim i po moiej śmierci i syna mego przyiacielem na zawsze. — »Władysław przyiął mile kolegę szkolnego; Xiądz Ian oblał go łzami i błogosławieństwy; a Pan Strażnik Inflancki niewiedząc sam co miał myśleć i mówić, pokręcał tylko, iak zawsze gdy był nieco zaambarasowany, wąsa. Lecz gdy do zebranej przed obiadem kompanii Woiewoda rzekł; »Prezentuię państwu Pana Koniuszyńskiego Szambelana Iego Królewskiej Mości, przyiaciela domowego moiego zięcia, i mego; a co najgorsza, gdy go obok siebie u obiadu posadził; Bałbasewicz chciał natychmiast złożyć tak długo piastowaną laskę, z którą chodząc około stołu uważać porządku był powinien; i ledwo go od tego Xiądz Ian odwieśdź potrafił.

Nazajutrz rano udał się Xiądz Ian w towarzystwie zwyczajnem Marszałka na mszę; nie chcąc przed nią rozrywać myśli kapłana, gotował Marszałek napowrót z nim dysputę uporczywą o wczorajszym postępku Woiewody, szczególniej względem posadzenia u stołu Piotra; lecz zbliżaiąc się postrzegaią klęczącą na cmentarzu osobę,

był to Koniuszyński modlący się na grobie matki swoiej. To iuż nawet i Marszałka zmiękczyło. Idąc nazad do pałacu, zamiast sprzeczki, słuchali oba z Xiędzem Ianem opowiadania Koniuszyńskiego o iego losie po ucieczce ze szkół którego tu nie powtarzam, bo może nie byłoby tak prawdziwe, iak cała treść tej powiastki. — Cnotliwy Koniuszyński wrócił do Warszawy, nieświadomej iego urodzenia, upewniwszy byt pomyślny starego ojca i braci, którzy niechcieli opuszczać swoich stron rodzinnych.

CZATY

BALLADA UKRAIŃSKA

przez A. Mickiewicza.

Z ogrodowej altany,
Woiewoda zdyszany,
Bieży w zamek z wściekłością i trwogą;
Rozemknąwszy podwoie,
Spojrał w żony pokoie,
Spojrzał zadrzał — nie znalazł nikogo!
Wzrok opuścił ku ziemi,
I rękami drżącemi
Siwe wąsy pokręca i duma.
W tem się nagle odwrócił,
Wtył wyloty zarzucił,
I zawołał kozaka Nauma.
»Hej kozacze ty chamie!
Czemu w sadzie przy bramie
Niema nocą ni psa, ni pachołka?
Weźmij torbę borsuczą,
I iańczarkę hajduczą,
I mą strzelbę gwintówkę zdejm z kołka."

Wzięli bronie, wypadli,
Do ogrodu się wkradli,
Kędy szpaler altanę obrasta.
Na darniowem siedzeniu,
Coś bieleie się w cieniu,
To siedziała w bieliźnie niewiasta.
Iedną ręką swe oczy
Kryła w puklach warkoczy,
I pierś kryła pod rąbek bielizny,
Drugą ręką od łona
Odpychała ramiona,
Klęczącego u kolan mężczyzny.
On ie cisnąc ustami,
On zlewaiąc ie łzami,
Więc iuż wszystko, rzekł, wszystkom utracił?
Czyż i twoie westchnienia,
Czyż i ręki ściśnienia,
Woiewoda iuż z góry zapłacił?
Ia choć z takim zapałem,
Tyle lat cię kochałem,
Będę kochał i ięczał daleki!
On nie kochał nie ięczał,
Tylko trzosem zabrzęczał,
Krewni ciebie przedali na wieki!
Ia po stepach po błoniu,
Całe nocy na koniu,
Biegnę tutaj przez chłody i słoty;
Bym cię witał westhnieniem,
I pożegnał życzeniem
Dobrej nocy i słodkiej pieszczoty. —
Ona ieszcze nie słucha,
On iej szepcze do ucha,

Nowe skargi czy nowe zaklęcia;
Aż wzruszona, zemdlona,
Opuściła ramiona,
I upadła w kochanka objęcia.

Woiewoda z kozakiem
Przyklęknęli za krzakiem,
I dobyli z za pasa naboie;
Odcięli ie zębami,
I przybili stęflami,
Prochu garść i grankulek we dwoie.

»Panie! kozak powiada,
Żal i strach mię napada,
By ią zabić, ia nie mam dość siły.
Gdym półkurczę odwodził,
Zimny dreszcz mię przechodził,
I łzy proch na panewce zmoczyły.

»Czyś oszalał ty chamie!
Nim ci karku nadłamię,
Tu róg z prochem leszczyńskim, na! tobie.
Podsyp zapał co żywo,
Przetrzej suknem krzesiwo,
I pal do niej, albo w łeb sam sobie"

»O tak!.. dobrze!.. pomału!..
Czekaj mego wystrzału,
Pierwiej musi polegnąć pan młody"
Kozak odwiodł, wycelił,
Nie czekaiąc wystrzelił,
I ugodził w sam łeb— Woiewody.

DO MŁODEJ DZIEWICY.

Widząc nie raz twe oczy uroszone łzami,
Pytałem się na iakich rozkoszach ci zbywa;
Tyś mówiła smutnemi zaięta myślami:
»Płaczę, bom nie iest szczęśliwa!
I gdy chcąc zbadać duszę żalem udręczoną,
Nie raz matka z dobrocią przed siebie mię wzywa,
Głos skona mi na ustach i lica zapłoną;
Płaczę, bom nie iest szczęśliwa!
Ieśli piosnka słowika śród gaiu mnie wzruszy,
Nie wiem dla czego zaraz i smutek przybywa,
Nie pojmuię nagłego wzruszenia mej duszy,
Płaczę, bom nie iest szczęśliwa!
Dziewico! smutki twoie niedługo przeminą!
O nigdy taka rana niezgojną nie bywa;
Czułe serce, wiek młody, są twych łez przyczyną,
Kochaj, a będziesz szczęśliwa!.

K. Gaszyński.

(Poezje te są drugim i ostatnim wyiątkiem z godnej pochwał *Meliteli.)*

KRONIKA WYPADKÓW.

od dnia 24. Stycznia do 7. Lutego włącznie.

Rossja. Nowy znak orderowy dla płci żeńskiej Marjańskim zwany za nieskażitelną służbę udzielać się maiący, dla uczczenia pamiątki Najiaśniejszej Cesarzowej Matki. — Towarzystwo Ekonomji wiejskiej potwierdzone przez N. Pana w Odessie.

Anglia. Pożar teatru w Glasgowie. — Olej bezpieczeństwa przeciw otruciu, przez P. Meiergarten w Londynie.

Austrja. Zgon Xdza Dobrowskiego literata Sławiańskiego. — Nowy instrument Tritonjon, wynalazku IPana Brünner: naśladuie muzykę rogową.

Francja. W Artezji prowincji Francuzkiej, wynaleziono sposób dobywania z ziemi źródeł wytryskuiących na kilka do kilkunastu stóp wysoko i mogących służyć do obracania kół fabrycznych. Na ten koniec zapuszczaią w ziemię świder od 3 cali średnicy z pomykaniem którego, wsuwaią się w grunt rury miedziane szrubowane do póty, do póki żyły zaskórnej nie dojdą, co gdy nastąpi, woda silnie pędzona wypada do wysokości najwyższych źródeł będących z tą żyłą w kommunikacji. — Utworzyło się iuż towarzystwo z pomyślnym skutkiem tę nieiako krew ziemi puszczaiące — Zdaie się iż w kraiach górzystych iak np. Szwajcarji lub Sabaudji znakomite spadki tym sposobem otrzymać by można. Świdrowane kanały powinny bydź odległe iedne od drugich, albowiem zbliżone przeszkadzaią sobie wzaiemnie.

Niemcy. Wynalazek machiny ułatwiaiącej pranie, przez Pana Bernard w Lipsku. — Zgon sławnego literata *Szlegla* w Dreznie. — Wynalazek kapeluszów służących za deszczochrony, ze skrzydeł których, woda ścieka do cienkiej rury kształtu *harcapa.*

Polska. Niezliczone pchły ziemne (Podura) dostrzeżone w lesie Mirowickim blisko Grójca, swobodnie po śniegu skaczące. — Zgon Antoniego Tylmana współ tłómacza dzieła P. Dupin, Mechanika sztuk i rzemiosł. — Żyie w Warszawie pewna kobieta, w której serce biie na prawym boku.

Szwecja. W okolicy Jenkoping przy wschodzie słońca dnia 19 Grudnia r. z. wypłynął z pagórka piaszczystego i kamienistego, tak bystry strumień, iż ziemia która

na pół łokcia zmarzła, pękała na kawałki od 8 do 10 stop z hukiem podobnym do grzmotu. — Uważaią tu że Król Iegomość zachęca i proteguie ięzyk szwedzki z widocznym francuzkiego zaniedb niem. W Mariefred przy Gripkolm iest formalna fabryka tłómaczeń na ięzyk Szwedzki.

Włochy. Nowy instr: *Trąbowy flet* wynalazku P. Kanzi.

NOWE DZIEŁA.

Czwarta edycja Romansu Malwina czyli domyślność serca. — Dziennik podróży odbytej do Krymu w r. 1825. Romans oryginalny Dobiesławski z czasów Iana III. przez Antoniego Kośmińskiego. — Tom 7. zbioru Pisarzów Polskich. — Pamiętnik Warszawski poszyt 1szy. — Sławianin Numer 1szy. — Warschauer Botę Numer 1szy.

Ryciny. Wyobrażaiące kawalerją i piechotę turecką u K. L. Magnusa zł. 24.

Noty. Wspomnienie Polaka Fantazja na tempo mazura przez I. Damse zł. 1. u Klukowskiego. — Mazur kompozycji A. Szturma zł. 1. u Dąbrowskiego. — Nowy mazur przez Stefaniego u Klukowskiego zł. 1. — Walc Gallopada i trzy Mazury przez A. Dmitrief zł. 1.

ROZMAITOŚCI.

Zegarki w szpilkach do koszul wyrabiane w Genewie. Kwas siarczany użyty na oduczenie od piiaństwa. — Kwas saletrowy użyty na uśmierzenie bólu zębów. — Hodowanie nadzwyczaj wielkich szparagów w przewróconych butelkach.

Explication de la gravure Nro. 7. *Manteau à la Templier doublé en velours. Pantalon demi collant en casimire, Bas de soie gris. Turban en velours, robe de crêpe ornée d'applications en rubans.*

Objaśnienie ryciny No. 7. Płaszcz templarjuszowski podszyty axamitem, majtki pół obcisłe, pończochy iedwabne popielate. Zawój axamitny, Suknia krepowa naszyta wstążkami.

Znaczenie przeszłej Szarady. — K o s a — O s a.

NUMER 8. KWARTAŁ I.



MOTYL

PIĄTEK DNIA 20. LUTEGO 1829.

O PISMACH PERJODYCZNYCH POLSKICH.

(Ciąg dalszy.)

1816—1818. *Miscellanea Cracoviensia.* Dwie tylko części w łacińskim ięzyku wydane, zawieraią w sobie rozprawy w przedmiotach naukowych przez rożnych autorów.

1816 — 1817. *Pamiętnik zagraniczny.* Bardzo krótko wychodził. Wydawca niewiadomy pisał w duchu obcym powszechnej potrzebie.

1817— 1818. *Miesięcznik Połocki.* Z tym napisem wychodził raz na miesiąc Dziennik XX. Iezuitow stylem pełnym prowincjalizmów i skażonego smaku.

1817 — 1819. *Gazeta Wiejska.* Raz w tydzień wydawana w Warszawie w kształcie właściwym Gazetom polskim, zawierała nowe odkrycia w rolnictwie i gospodarstwie domowem. Dla braku czytelników mimo gorliwości wydawców ustać musiała.

1817. *Pamiętnik rolniczy Warszawski.* Wydawany był przez *Iózs. Dyoniz. Minasowicza* Członka i Sekretarza Król. Tow. roln. w Warszawie, nakładem IW. *Stanisława Hr. Ordy. Zamojskiego* Prezesa tegóż towarzystwa. Częściami kwartalnemi od 6ciu do 7iu arkuszy in 8vo z rycinami. Było takich części kwartalnych cztery.

1817 — 1820. *Tygodnik Warszawski.* Literatura nasza w rodzaiu lekkim, nic nadto nie miała wyborniejszego tak w prozie iak Poezji, prócz oschłej gadaniny którą ji (go) iakiś P. Bywalski narzucał, reszta była zawsze interessowną, przyiemną, gładką i dowcipną. Iedna szczególna nowość w pisowni polskiej której się był chwycił tygodnik, warta tu iest wspomnienia. Była to litera *O.* z przecinkiem zamiast *Ą.* używana. Wielu powstało przeciw tej nowości nazywaiąc ią wymysłem. Zastanowiwszy się przecież nad brzmieniem tych dwóch liter, znajduiemy ie wcale różne, bo *A.* ma brzmienie nosowe syllaby francuzkiej *an* nie zaś polskiej takiejże syllaby *on.* Właściwsze zatem było używanie litery *O.* z powyższym znakiem niż *Ą.* Że iednak ta ostatnia użyta za *an* nosowe, służyła by tylko do wymawiania francuzczyzny, która iest pełną tego brzmienia, obejść się więc możemy bez tej zmiany. Wydawcą tygodnika był *Bruno Hr. Kiciński.*

1818 — 1823. *Tygodnik Wileński.* Temuż samemu celowi poświęcony, co i dawniejszy: wydawcami byli *Żółkowski* i *X. Michał Olszewski.*

1818 — 1822. *Wiadomości Brukowe.* Pismo tygodniowe. — *Ig. Lachnicki* wydawca Pamiętnika Magnetychnego zawiązał towarzystwo które przybrało tytuł Szubrawców pod prezydencją *Andrzęia Śniadeckiego.* Miało swój kodex i tytularnych urzędników. Była to satyryczna dowcipna często krytyka obyczajów, niekiedy wszak-

że osobistością zarażona. Ta przyczyna była powodem do zakazania tego pisma.

1818. *Gębacz.* Pisemko wydawane przez *Konstantego Łagiewnickiego* woiuiące z dopiero zawiązanemi z Wiadomościami Brukowemi 6 numerów iego wyszło poczem zakazane.

1818 — 1819. *Pamiętnik Magnetyczny.* Wydawcą był uczony *Ignacy Lachnicki.* Pismo to w materji lekarskiej obejmowało rozprawy fizyczno-chemiczne i różne odkrycia chemiczne. Wydanie bardzo piękne odpowiadaiące wyborowi przedmiotów.

1819. *Gazeta codzienna narodowa i obca.* Początkowe numera tego pisma, wiele przyiemności czytelnikom obiecywały. Atoli zbytecznie śmiałe i ujmniące powadze rządu, rozprawy w poźniejszych umieszczane, przyprawiły ią o wypadek, redaktor był *B. Kiciński.*

1819. *Kronika z XIX. Wieku.* Po upadku gazety codziennej, zaczęła tomikami tygodniowemi od 1 i pół do 2 arkuszy wychodzić lecz dla tych samych przyczyn co i tamta z 7mym poszytem ustała.

1819 — 1822. *Orzeł Biały.* Dziennik polityczno historyczny i literacki, codziennie prócz świąt w Warszawie wychodzący, był następcą Kroniki XIX. wieku. Redaktorami Orła Białego byli, *Bruno Kiciński*, *Teodor Morawski i Iózef Brykczyński.*

1819 — 1822. *Pszczółka Krakowska.* Trwała od 15 Październinka 1819 r. do 1. Grudnia 1822. Redaktorem *Konstanty Maieranowski.*

1820 — 1821. *Pszczołka Polska.* Naśladowanie Pamiętnika Lwowskiego, styl skażony gallicyzmami i gotycyzmami.

8*

1820 — 1822. *Tygodnik Muzyczny.* Pod redakcją *Karola Kurpińskiego*, zaczął wychodzić w Warszawie z dniem 3 Maja 1820 r. Co środę półarkuszek in 4to. ustał po wyjściu 26ciu numerów z dniem 25 Października tegóż roku. Kontynuowanym był znowu po przerwie dwu miesięcznej przez tegóż pod tytułem *Tygodnik muzyczny i drammatyczny*, w tym samym formacie. Tego wyszło znowu numerów 12. 1szy dnia 6 Stycznia 1821. ostatni 24 Marca tegóż roku. Nakoniec ieszcze numerów 12 z których pierwszy wyszedł dnia 11. Kwietnia, ostatni 27. Czerwca 1821 r. Razem wyszło numerów 50. dołączane były nuty muzyczne.

1820 — 1822. *Wanda Tygodnik Polski.* Wychodziła w dalszym ciągu Tygodnika Warszawskiego. *Franciszek Dmochowski* syn tłómacza Iliady i *Dominik Lisiecki*, byli iej wydawcami obadwa znani z pięknych talentów w poezji. Wiernym iej towarzyszem był Momus. Ostatnim wydawcą Wandy z odmiennym nieco formatem był *Xawery Godebski*, lecz pod iego redakcją najkrócej trwała.

1820 — 1822. *Momus.* Wesoły towarzysz Wandy odznaczał się mianowicie kalamburami, wydawcą iego był znany *Aloizy Żółkowski.*

1820 — 1824. *Dzieie Dobroczynności.* Towarzystwo Wileńskie dobroczynnosci wydawało przez pięć lat bez przerwy to pismo po 12 poszytów rocznie, umieszczaiąc stosowne przedmioty, znacznie z obcych dzieł tłómaczone.

1820 — 1826. *Biblioteka Romansów.* Kilka razy usiłowano w naszym języku wydawać podobne dzieło perjodyczne, ale nikomu prawie stałość losu nie posłużyła. W ostatnich czasach Pani *Wanda Malecka* ogłosiła po-

wtórnie swoią Bibliotekę, najwięcej tłomaczenia. W wyborze Romansów od roku 1804 do 1806, w drukarni Mostowskich wychodzącym którego tomików 20. niektóre czystą zalecały się polszczyzną.

1821 — 1822. *Cwiczenia Naukowe.* Dziennik ten literacki prawdziwy zaszczyt Autorom przynoszący, wydawała dwa razy na miesiąc drukarnia N. Glücksberga w Warszawie; dzielił się na dwie części matematyczno fizyczną i literacką. Rozprawy *Sierocińskiego i Zaborowskiego* poezje, to pismo zasilały.

1821., *Pot-pourri.* Pisemko dodatkowe do Wandy nakształt Momusa. Wydawał *Żółkowski.*

1821. *Telegraf* Była to ćwiartka in 8vo arkusza druku przydawana do Pszczółki Krakowskiej z politycznemi wiadomościami poczt niedzielnych.

1821 — 1822. *Pamiętnik Warszawski.* Wydawcami byli równie uczeni i zaszczytnie znani w literaturze Polskiej Autorowie *Brodziński*, *Skarbek i Skrodzki.* Wszystkie pięć Warszawskich pamiętników tu wspomnionych iedynie mała liczba czytelników przerywała.

1821. *Sybilla Nadwiślańska.* Dziełko to raz na miesiąc wydawane przez *Fran. Grzymałę.* Wyszło tylko tomików cztery i na piątym przerwane.

1821 — 1828. *Kurjer Warszawski* Któż nie zna i z upodobaniem nie czyta Kurjera. Najszczęśliwszy ze wszystkich gazet zawsze interessuiący, nie ubliżaiący żadnej opinji bezstrony i zwinny, w udzielaniu nowości politycznych i prywatnych, trwa ciągle i coraz powszechniejszym sią staie. Wydawcą Kurjera codzień wychodzącego, iest Pan *Ludwik Dmuszewski*, znany z tak pięknej strony w literaturze dramatycznej i na scenie ojczystej, który po 26 letnim zawodzie teatralnym, odegraw-

szy 1,000 rol w rozmaitym rodzaiu i zostawiwszy teatrowi 128 dzieł oryginalnych, iak tłómaczonych z trafem zastósowaniem do obyczajów i smaku Narodowego, opuścił dziś scenę ojczystą nieprzestaiąc atoli przyczyniać się do iej wzrostu iako członek dyrekcji teatru Narodowego.

1822. *Poszyty Historji Naturalnej*. Pan Moritz xięgarz Wileński, uczynił był śmiałe na kraj Litewski przedsięwzięcie wydawania Historji naturalnej z rycinami sprowadzonemi z Wejmaru od PP. Bertuch, tłómaczenie textu było we trzech ięzykach przydanem, trwało ledwo półrcku, tłómaczem był P. *Bychowiec*.

1822 — 1825. *Astrea*. Wydawaną była w Warszawie w poszytach od trzech do czterech arkuszy, dwa razy w miesiąc. Literatura, poezja, piękne sztuki umieiętności, historja ojczysta, głowną iej treść stanowiły. Uskarżano się często na nieregularność, wydawcy którym był Pan *Grzymała*, lecz go z upodobaniem czytano tak dalece że wszelkie skargi na przewłokę i nieład, za nadejściem poszytu szły zaraz w zapominkę. Styl gładki, polszczyzna czysta i wzorowa, niezaprzeczonemi są tego dziennika zaletami.

1822. *Bronisława*. Dwa lub trzy numera tylko tego pisemka wyszły z druku, redaktorką była P. *Wanda Malecka*. Miał to bydź tygodnik.

1822. *Dziennik Nadwiślański*. Wydawany przez *Krępowieckiego*, trwał półroku i oddaiąc ducha, przekazał czytelników swoich Pamiętnikowi Warszawskiemu.

1822. *Dekada Polska*. Dziennik polityczny i literacki dwa razy w miesiąc wydawany. Pobyt miał barbardzo krótki. 7. numerów tylko wyszło.

1822. *Gazeta literacka*. Raz w tydzień wydawana w Warszawie mało znalazła czytelników, iuż to z osty-

głości w literaturze, iuż dla zbyt częstego oddalania się od przeznaczonej sobie drogi trudniąc się bardziej rozbiorami dzieł obcych, częstokroć mniej pożytecznych niż ojczystych. Styl i polszczyzna tej gazety były wypracowane.

1822. *Inwalid Ruski.* Pismo patryotyczne wydawane dwa lub trzy razy na tydzień w Petersburgu w ięzykach Rossyjskim i Polskim krótko trwało.

1822 — 1828. *Izys Polska.* Poświęcona użytecznym wynalazkom w mechanice, fizyce, chemji; gospodarstwie kraiowem i t. d. od lat kilku z zaszczytem literatury narodowej ciągle wychodzi. Założycielem iej był *Gracjan Korwin*, piękne iego rozprawy w przedmiotach ważnych dla nauk i przemysłu z przyiemnością i prawdziwym pożytkiem zawsze czytane będą. Redaktorem dzisiejszym iest Pan *Lelowski*.

1822. *Krakus.* Pismo polityczne codziennie towarzyszące preez cały rok 1822 Pszczółce Krakowskiej.

1822. *Pustelnik z Ulicy Picadylli.* Wychodził dwa razy w miesiąc w poszytach od dwóch do trzech arkuszy. Wydawcą był *Konstanty Sztek*, prospekt pisma tego nosi cechę pomieszania zmysłów.

1822. *Lech.* Pismo literackie, po wyjściu trzech czy czterech numerów ustało.

1822. *Mucha Warszawska.* Rok 1822 był u nas epoką że tak rzec można szału literackiego. Mucha zginęła iak mucha. *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

PISMA PERJODYCZNE

(Bajka nadesłana.)

W pewnej kawiarni niedawnemi czasy,
Iuż o świtaniu powstały hałasy
Lecz któż uwierzy że te głośne krzyki,

Wszczęły gazety dzienniki,
Wiodąc o prym spór zacięty.
Był tam *Kurjer* wszędzie wzięty,
Obok niego na stoliku,
Leżał tuż przy *Przewodniku*
Korrespondent brat rodzony,
Z iednej kaszty w świat puszczony.
Leżał też tam cale nowy
Dziennik powszechny kraiowy,
I przy nim na stronie,
Monitor po zgonie.
Formowały dalsze szyki
Gazeta Polska numer iej *Kroniki*,
Dwudziesty drugi i zda się ostatni,
Iaki nam dali wydawcy bezpłatni.
Dalej *Gazeta Warszawska* de coté
A nieder *Warschauer Bote*.
Był tam syn *Kolumb* dziennika podróży,
Był tam i *Motyl* nieduży,
Leżał *Pamiętnik* mało znany światu,
Nowego Tryumwiratu.
Była *Izyda* i *Piast* zacny Warszawianin,
I tuż przy Piaście moralny *Sławianin*.
Pan kawiarni chciał wszystkich u siebie zjednoczyć,
Można więc tam było zoczyć
Dziennik warszawski Tygodnik dla *dzieci*,
Pamiętnik zdrowia, *Themis* dwumiesięczną,
Śmieszka co nam bakę świeci,
I tonącą *Wandę* wdzięczną.
Słowem były tam wszystkie których iuż nie pomnę
Z dwudziestu dwoch pism nowych na czasy potomne.
W tak rozlicznej kompanji trudno by kto schwycił,

Czem się każdy poszyt szczycił,
Co by mógł innym zarzucić,
Ale czyż wiele trzeba ażeby się kłocić?
Kwestja była ogólna, czyia większa sława,
Czyia będzie w przyszłości wynioślejsza gwiazda,
Co lepsze wynalazek, nowina, zabawa,
Czy też ten prym posiędzie kto uczenie gwazda?
Każdy iak dawno wiedzą czytelnicy,
Na swoią śluzę zawsze wodę garnie,
Tak też tam było: w tem ktoś z ulicy,
Odwiedza kawiarnię.
Świadom kości niezgody tak się ozwie w mowie,
Do pism a raczej do was cni Redaktorowie!
Gazety, Gazet pisarze,
Gawędziarstwo miejcie w miarze,
Prawcie tylko nagie facta,
Peracta clades? peracta.
Wyrzucajcie artykuły,
Mniemań i wniosków waszej bibuły,
A ieszcze bardziej kiedy wasze zdania,
Są najczęściej z przekładania.
Darujcie nam długie szpalty,
Z Ameryki Kandji, Malty.
Okręt płynie, ma depesze,
Bardo się cieszę.
Przeieżdzał kurjer, Poseł dawał bale,
Niech się bawi okazale,
Pośród iadła i napoiu,
Lecz nas zostawi w pokoiu,
Dajcież mu pański krzyż,
Kysz go z waszych gazet, kysz!..

Gdyż tego taka pamięć zostanie w mej głowie,
Iaka miłej rozprawki *o zamku w Kaniowie.*
Ieszcze iedno postrzeżenie.—
Słodkie dla was nieskończenie,
Odezwy Boliwara, ręczę w iednym słowie,
Możnaby wszystkie zawrzeć *Kolumbjiczykowie*!
Resztę tak iak ten wyraz czczą śmiało ominąć,
Ominąć śniegi, susze, dżdże, wezbrania, burze,
Grad, trzęsienia, pożary, a miejsce rozwinąć,
Ięzykowi polskiemu, badaniom w naturze,
Zachęcie pracy, drodze ku zarobkom,
Pamięci sławnych mężów i wszystkim sposobkom,
Iakich iuż użył *Kurjer*, *Przewodnik* się chwyta—
Mości panowie do was *res finita.*
Panowie *Pamiętnikarze!*
Nicować chęci waszych nie mam na zamiarze,
Lecz można od was lepiej oschłości uniknąć,
Chciejcież do tego nawyknąć;
Bo zdradzony czytelnik iakież ma przyczyny,
Prenumorować na czcze gadaniny?
Długie a długie ale bańki z rzeczy,
Piszcie *z essencją* to niesmak uleczy,
To pismom waszym trwałość ich upewni.
Nareszcie wam pokrewni,
Wszyscy panowie pisarze,
Tygodniarze, dziennikarze,
Chciejcie o iednej rzeczy się dowiedzieć,
Kiedy macie chęć zajmować,
Raczcie u siebie sprobować,
Czyli was przeczytawszy można opowiedzieć?
Iak tylko czy z trudnością czy całe nie można,
Niezawodnie praca próżna.

Weźcie to za punkt honoru,
By was w lat dziesięć czytać bez wyboru.
Rzekł rozsądny przestrzegacz i czasu nie tracił,
Pism nie prenumerował a kawę zapłacił.

ROZMAITE RODZAIE PRZESĄDÓW.

Wybrałem się pocztą z Warszawy do Lublina iżbym iak najprędzej mógł tam stanąć, dla przypadaiącej tam sprawy moiej. JP. Staruszkiewicz chcący także pośpieszyć iak najprędzej na trybunał, ofiarował mi się za towarzysza kosztu i drogi. Zezwoliłem na to chętnie, posłałem po konie pocztowe, upakowano karetę, postyljon zatrąbił, czas iuż nam wsiadać było. W tem Pan Staruszkiewicz porwie mię za rękę i rzecze: ach co my czyniemy? wszak to dziś Poniedziałek nieszczęśliwy dzień do wyiazdu, będziemy mieli w drodze iakikolwiek zły przypadek: odłóżmy wyiazd do iutra. — Możecie się WPanowie domyślać w iakie mię podziwienie i gniew wprawiło to zabobonne zdanie. Sprawa za trzy dni ma przypaśdź w Lublinie a ia wyiazd mam odkładać do iutra: przekładałem tedy iemu że ieżeli się opóźniemy, przegramy sprawy nasze i będziemy mieli większą szkodę niż z tego przypadku mniemanego. JP. Staruszkiewicz głuchy na to: fatalność poniedziałkowa tak mu głowę zaprzątnęła że i mówić sobie niedał o wyieździe. Było pod ten czas kilku przyiaciół moich, mowią mu wszyscy że to są próżne zabobony, że oni sami w Poniedziałek nieraz wyieżdzali, a przecież nic się im złego w drodze nie przytrafiło. Ale daremne te wszystkie były namowy, nakoniec w te się do niego odezwałam. Mospanie, wiesz WMPan żeśmy iuż kilkanaście złotych zapłacili poczcie za konie,

straciliśmy marnie te pieniądze. Poruszyło to dziada bardziej niż wszystkie inne uwagi, któreśmy mu w tej mierze czynili. Pokazał się nieco łatwiejszym do wyiazdu, zaprowadziliśmy go tedy niemal gwałtem i wsadziliśmy do karety. Co za ucieszny to był widok, z taką miną szedł staruszek do karety, z iaką pospolicie na śmierć wychodzą.

Ruszyliśmy tedy z Warszawy. Mój kompan przez długi czas wzdychał nie chcąc i iednego do mnie słowa przemówić. Nakoniec dobył kalendarza swego i ledwo weń zajrzał zawołał. Patrz WMPan; patrz. Wyprowadziłeś mię dzisiaj z Warszawy na pewne nieszczęście. Oto i w kalendarzu pisze że dzień dzisiejszy iest fatalny do wyiazdu. Znowu mię niecierpliwość brać poczęła, że ten dziad zabobonnemi z kalendarza obserwacjami zaczął mi dokuczać. A iako pierwiej długo milczał, tak potem maiąc po sobie świadectwo kalendarza ustawicznie mi gryzł głowę. Wytrzymałem iednak iak mogłem ten czyściec do noclegu. Tam znowu moj dziaduś zaczyna rokować iż po takim wyieździe trzeba się na noclegu obawiać pewnych rozbojników albo przynajmniej złodzieiów. Ia niechcąc dłużej tych przymowek słuchać, zabrałem się co prędzej do spoczynku. Staruszkiewicz zaś iak mi potem mówiono całą noc na trwodze i lamentach strawił. Nazaiutrz drogę przedsięwziętą czem prędzej kończyć zaczęliśmy, Staruszkiewicz znowu stęka w karecie. Pytam go coby się z nim działo. Tak to odpowie mi w Poniedziałek wyieżdzać, słusznie tego czynić nie chciałem. Teraz z łaski WMPana iuż iestem chory, może ieszcze i co gorszego mię czeka. — Ach mój dobrodzieiu odeprę mu na to, iak WMPan niemasz chorować? przez cały dzień wczorajszy niepotrzebnie alterowałeś się, potem noc dzi-

siejszą nic nie śpiąc, w tejże trwodze i troskliwości przepędziłeś! Iabym umarł gdybym sobie takie strachy i nieszczęścia chimeryczne na umyśle stawił. Chciałem mu więcej ieszcze o tem mówić, aleć on niespodzianie krzyknie do pocztyljona, stój, zmiłuj się stój, zaczekaj! Zadrzałem i rozumiałem że mu się w głowie przez tę alterację pomieszało, on potem do mnie, czym nie mówił że nas pewne nieszczęście czeka. Tak to w Poniedziałek wyieżdzać! Cóż tam przerwę nowego? Oto prawi, zaiąc nam drogę przebiegł. Wszystko nam pokazuie że my dobrowolnie zguby naszej szukamy. Odżyłem to usłyszawszy i rozśmiałem się mówiąc: więc my dla tego mamy bydź nieszczęśliwi że zaiąc drogę przebiegł. I także to stan człowieka iest upośledzony, że lada zaiąc może szczęściem lub nieszczęściem iego kierować? Czemu to zaiącowi nic nie szkodzi kiedy ia iemu przejdę lub przeiadę drogę. Chciałem mu i więcej podobnych uwag przełożyć, ale mi dziad i słowa rzec nie dał, ustawicznie mi toż samo przymawiaiąc żem go wyprowadził z Warszawy na fatalne iakeś przypadki. W tem stanęliśmy na popas. Tam IPan Staruszkiewicz zaraz się zabrał do spoczynku, ażeby zażył snu bez którego noc przeszłą przepędził. Tu pierwsza w podróży moiej była spokojna godzina. Siadamy potem do stołu, Staruszkiewicz westchnąwszy zaczyna znowu sobie okropne rokowania, pewniejsze ieszcze niż pierwsze, bo mu ie sen potwierdził w którym zdało mu się iakoby nieboszczkę swoią żonę widział. Iam milczał a iadł, o on mi sennikiem swego zdania dowodził. Widząc iż nic nie uważam na iego dowody, i iem smaczno, zaczął się koło pieczeni moim przykładem zawiiać. Kazałem dadź potem wina moiego. Staruszkiewicz po staroświecku z nim się spotkał i nieco się

rozweselił, miałem znim nieco spokojniejszą drogę aż się zmierzchło. Wjechaliśmy w las gęsty, w tym na nieszczęście moie puhacz się odezwał. Znowu mój dziad w lamenta; perswaduię mu iżeśmy iuż niedaleko Lublina, odbędziemy i tę resztę drogi pomyślnie. Dziad mój nato: ieśli nie w drodze tedy w Lublinie nas czeka nieszczęście, zapewne sprawy nasze przegramy, niedarmo się to puhacz odezwał. Wybiiałem mu to iak mogłem z głowy, przekładałem że puhacz nie będzie w Trybunale dawał swej kreski ani innych sędziów kreskami rządzić może, ale próżno to wszystko. Nie wchodzę w dalsze drogi opisanie. Możesz wnieść WMPan iż iaki był iej początek taki i koniec. Przybyliśmy szczęśliwie do Lublina i mimo wszystkie te starego wróżki, zadnego w całej drodze niaszczęścia niedoznałem, prócz tego iednego żem z takim iechał dziwakiem.

Sprawy też nasze bardzo pomyślnie poszły. Ani wyiazd poniedziałkowy, ani kalendarz, ani sen, ani zaiąc, ani puhacz nic nam złego nie uczynił. Iuż i Pan Staruszkiewicz, widząc próżność troskliwości swoiej, bardziej się rozumem rządzić poczyna niż płonnemi wróżkami.

Okazuie się przeto że my częstokroć sami sobie bywamy autorami nieszczęścia naszego, tam ie upatruiąc gdzie onego bynajmniej niema. Iakož nie ten iest nieszczęśliwy, który choć w prawdziwem zostaie nieszczęściu, przecięż albo go nie zna, lub mniej waży sobie, ale ten iest prawdziwie politowania godzien, który choć nie iest w nieszczęściu, w niem siebie bydź iednak rozumie.

GRÓB ROSENKREUTZA.

Dosyć wiele osób iest wiedzących że ten sławny Chemik ustanowił był sektę Adeptów pod swoiem nazwi-

skiem, to iest Braci Różanego krzyża: i że uczniowie iego sadzili się zawsze na nowe wynalazki, ktorych nie powinni byli z obowiązku wyiawiać nikomu z reszty rodzaiu ludzkiego, związku z niemi nie maiącej.

Trafiło się iż pewien człowiek z potrzeby głębiej nieco kopiąc na miejscu gdzie był grób onego filozofa, napadł z nienacka na drzwiczki małe do koła obmurowane. Ciekawość przyrodzona i nadzieia odkrycia iakiego skarbu może tam schowanego, przywiodła go iż owe drzwiczki niedługo bawiąc mocą wysadził. W tem niespodzianie przerażony blaskiem światła, postrzegł sklep dziwnie piękny a na spodzie osobę człowieka zbrojnego siedzącego przy stole, na którym skronie sobie lewą ręką wspierał, w prawej zaś grube miał toporzysko i lampa goreiąca przy nim świeciła. Iak tylko nasz ciakawy nogą wstąpił do sklepu natychmiast osoba się podniosła, i na nogach stanęła: gdy zaś uczynił krok drugi, podniosła z zamachem rękę w której trzymała toporzysko, a za trzecim razem iak postąpił, tak wielki łoskot silnym uderzeniem zrobiła że strzaskana niem lampa na tysiąc sztuk się rozleciała, a ów ciekawy człowiek w ciemnościach się został.

Z usłyszeniem tej przygody zbiegł się lud wiejski do grobu z rozlicznem światłem to latarni, to pochodni, i postrzeżono że ta osoba wyrobiona za śpiży, nic innego nie była, tylko misternem sztuki mechanicznej dziełem, że podłoga w tym sklepie z ruchomych tarcic była ułożona, maiąc pod sobą rozmaite śruby i sprężyny ukryte, które iak tylko kto nogą na nią nastąpił sprawiały naturalnie wszystkie skutki, z których poruszenia natychmiast pochodziły.

Rosenkreutz iako powiadaią iego uczniowie, umyślnie tej inwencji zażył aby pokazał światu, że znowu wyna-

lazł sekret lampy ognia niewygasłego, tak sławny w starożytności, oraz przeszkodził aby kto inny z tego wynalazku nie korzystał.

NOWE WYNALAZKI.

(z Dziennika Bulletin Universel.)

Surrogat ostu sukienniczego. P. *Pouppart* fabrykant i budowniczy machin w Sedanie, otrzymał patent swobody na sposób odziewania cylindrów *lamami* Metallicznemi mogącami się przydadź do grempłowania, karbowania, czesania wełny i innych materji włoknistych i mogący zastąpić *oset sukienniczy*, potrzebny do kutnerowania sukien.

Gazowy Apparat. Pan Lépine (Ulica Notre Dame des Vietoires w Paryżu) wynalazł apparat którym może dowolnie utworzyć gazu niewtłaczanego ile potrzeba. Ogień użyty na dobywanie gazu, rozgrzewa pokoie. Apparatem tym iest piec i kolumna mogące służyć za ozdobę. W piecu iest retorta z czuhunu (lanego żelaza) do której sypie się cegła tłuczona, a lepiej pumex. Mały gazometr około stopy wysokości, nurza się mniej więcej w oliwie, w miarę czego coraz bardziej otwiera klapę która wpuszcza tyle oliwy do retorty ile iej trzeba do formacji gazu. Gaz ten przepuszczony przez olej i wodę, może oświecać cały budynek.

SZARADA.

Tak,
Ciecz.
Wspak,
Ptak.

Explication dela gravure Nro. 8. *Redingote de satin Chapeau de velours. Chaine et Chatelaime en Or.*

Objaśnienie ryciny No. 8. Szlafroczek atłasowy, kapelusz axamitny. Łańcuch i szatelenka złota

NUMER 9. KWARTAŁ I.



MOTYL

PIĄTEK DNIA 27. LUTEGO 1829.

PRZYPADKI PANA STANISŁAWA CZERWONKI,

(*Dokończenie.*)

§. VII. *Rozstanie się, klęska w karty na Pradze, wędrówka na Litwę i pięcioletnie tam przygody. Nowa ucieczka i powrot na Podlasie.*

Wszystkiego złego iakie tu na mnie padło nietyle ia co Pani sama była winną, a to z takiej przyczyny iże odprawiwszy swoią przyboczną służebną pannę, przyięła młodą i ładną imieniem Małgosię Kowalską, szlachcianeczkę ubogą. Iakem więc zobaczył onę Małgosię, tak ci zaraz ku niej ochota, bo mi też serce nigdy nie lubiło próżnować a tegóż ieno brakowało starej *ergo* zazdrośnej wdowie aby na mnie ognia rzuciła. Panna szpakami karmiona, więcej przewiduiąca odemnie i dobrze znaiąca się na farbowanych lisach, bom ia też niemyślał szczerze, wy-

plotła przed Iejmością moie wszystkie affekta, a więc bez wszelakiego obrzędu ani słuchania exkuzy fora ze dwora i nieczekaiąc co gorszego; a iże mieszek był nabity czerwonemi złotemi, trzeba było zabrawszy się opuścić dwor i serce Pani w którem iuż wypowiedziano komorne. Natuliwszy tedy czapkę na ucho, pałasinę do pasa przywiązawszy, dosiadłem moiego konika i prosto ku Warszawie nagroziwszy chytrej pannie Kowalskiej, wierzgnąłem.

Nieżawsze to się sprawdza że kogo sparzy gorące, ten i na zimne dmucha bo ia com był tak w onym Lublinie oparzony wlazłem w gorsze żarzywie ledwie co stanąwszy na Pradze. Był tam kiermasz wielki na bydło i na konie. Iakem się ieno pokazał na moim siwoiabłkowitym, zbiegły się spektatory i kto żył targował a nikt nie kupił, iakoby owo zgadywał iże darmo wziąść będzie lepiej. Tak ano się też stało — Poślimy do Ionaszowej na miód, sławny od dawnych czasów; było nas trzech ia i dwóch mnie znaiomych z Podlasia. Zastalim straszną szulerkę i ochotka wzięła osobliwie mnie do grania. Zaraz początek był twardy bo iednego po drugim przepuszczałem dukata, nic nieodbiiaiąc do mieszka i przytym popiiałem, a oni mnie bardzo wychwalali osobliwie ieden z moiej odwagi i doradzał »Stawiaj zobaczysz że wygrasz." To samo gadał i drugi. »Niebój się to wnet musi bydź inaczej ieno trzeba stałości» ia też ufaiąc w tak zacne przyiacioły i wiedząc iże mi szczerze radzą abym grał do ostatniego, tedy gram i przegrywam wszystko, aże do onego sygneta bardzo kosztownego od onej ślicznej Basieńki, i na tem była też konkluzja, bom wnet ieno został z tem co było na sobie, a siwo iabłkowity bardzo smętli-

tliwie zarżał gdy go odprowadzono z moiej stajni do cudzej, a mnie się serce kraiało z bólu, ale mnie pocieszano i zapalano odwagą: więc resztą goniąc nietraciłem fantazji, aże gdy nic nie zostało wtedym skoczył od stołu, krzyknąwszy, »kiedyście wszystko zabrali to mi też i żywot odbierzcie!" i wyszedłem chcąc iuż do Wisły skoczyć, bo to było blizko brzega; dopieróż pani Ionaszowa zacna białogłowa ulitowawszy się nademną wyprawiła w pogoń swoie ludzie którzy mnie zaklinaiąc na Boga abym zaniechał samobójstwa, przywiedli prawie gwałtem do osobnej izby, gdzie ta niewiasta zaczęła mnie pocieszać nadzieią w Bogu, który raz weźmie to znowu we dwojnasób odda, a iżem też miał i w głowie, zatym sprawiła mi posłanie i namówiła abym spoczął, a iutro mi iako możność zaradzi. Zaraz ci potem wzięła mietlisko, a była kobieta iako olbrzym i iak wpadła do izby gdzie grali, tak ci szulerów powyganiała iako one psy co przychodzą ano po kości a mięso kradną.

Miły Boże iakżem sobie rzewnie zapłakał kiedy nazaiutrz zobaczyłem iże na moim siwoiabłkowitym pyszniał się ieden z onych moich znaiomych a zawołanych przyiaciół a moim sygnetem drugi z nich szachrował z żydy!.. Dopierom ci otarł iako z letargu me oczy i dowiedziałem się iże oni byli w zmówce z innemi szulery i podzielili się iako rzezimieszki kiedy kogo obedrą moiem chudo pacholskiem dobrem.

Zacząłem tedy rzewliwie opłakiwać moią głupotę, i iuż myślałem cicho wyjśdź i utopić się na prawdę, anoli tu potściwa pani Ionaszowa, weszła ulitowana i rzekła mi najprzód surowie: »Kto grywa w karty, ma łeb obdarty! —

Kto z iakim przestaie, takim się sam staie! Widzę ia mój kochaneczku iżeś ty ieszcze iako flisaki mowią, fryc! ale tem lepiej, boś mniej zepsowan i ktemu Waszeci pragnę użyć poręki. Znam ia tu iednego Pana z Litwy coby rad przyiąć szkolnika do dzieci, bo ieśli Waszmość kochaneczku umiesz czytać i pisać, więć z nim iedź a tu masz odemnie na potrzeby twoie co mogę (dała mi 16 złotych) udzielić, bo ia sama nie bogata, a mam także i dziatki." Ucałowałem po trzykroć rękę tej dobrotliwej pani Ionaszowej i przystałem z ochotą na wszystko byle przecie nie głodno żyć. Pan Ciecierski maiętny szlachcic był z pod Nieświeża do którego za szkolnika przystałem choć prawie nic nie umieiąc ale trochę więcej od onego i poiechalimy czwartego dnia, ia ślubuiąc poprawę com iuże nie raz uczynił a złamał, ale tą razą iużem powiedział sobie sam.

»Iak też teraz się potkniesz, toś nie wart iedno połamać nogi i kark skręcić."

Znowuż dwa lata zeszło w Bogu, bom tak się sprawiał przykładnie, iże mnie polubiono a mianowicie sam Iegomość żem do polowania był sprawny, a on lubił to do zbytku. Trzeciego roku iużem i grosza zebrał i miałem dobrego podjezdka co mi Pan Ciecierski darował i szaty utściwe i mina znowuż iak dawniej. A iako mowią że chleb człowieka bodzie tak i mnie się też zaczęła prykrzyć służba i radbym był znowu użyć świata na wolności. Otóż trzeba mi było ni z tego ni z owego podziękować po trzecim roku i poiechać niewiedzieć poco do Wilna niby to lepszego szczęścia szukaiąc, a mnie ano korciło iżem się miał dobrze, choć niezasłużenie, bo dzieci nic nie umiały, ieno po trochu czytać i wiedziały iże po łacinie Bóg *Deus*, mój *meus*, niebo *coelum*, zasłona *velum*.

Poznałem się tam zaraz z nieiakim Panem Putiatyckim co też Fortuny szukał a był iuż i żołnierzem i mnichem i dworzanem, a wszędy mu źle i zewsząd wyforowan. A iże iest przysłowiem że swój swego łatwie znajdzie i z nim się pokoiarzy, tak my się też znaleźli i furfantowali długi czas, bo więcej roku nim się przecie dostalim do dworu Pana Woiewody Wileńskiego na protekcją niewiasty iednej co się miał z nią dobrze Imci Pan marszałek Ryłło u tegóż dworu pańskiego wysoce estymowany. Tam było iako w raiu. Imci Pan Woiewoda podobał sobie mnie, zawżdy przy swej karocy konno miał, wnetli hojne dary i łaskawości co niemiara, bo ia umiał nadskoczyć kiedy wypadło. Szło bo szło najfortunniej i iużeż ia sobie rokował iże mnie wiącej żadna zła przygoda nie sięgnie. Ależ człowiek tak, a Pan Bóg inak, bo czy to karząc za dawne czy też za nowe zgrzeszenia, zesłał na mnie swój krzyżyk ale postaremu bardzo też dolęgliwy. Sprawiał Imci Pan Woiewoda wielce huczne swe imieniny Mnoga szlachta i najzacniejsze Pany litewskie, ba i z Korony, zjechały się do koła. Przy takiej ceremonji przyszło i nam dworzanom popić się po za uszy, bo wino lało się strumieniem, iakoby w Kanie Galilejskiej a najbardziej też iakoby na moią biedę, zalał sobie acz mądrą głowę, Imci Pan Marszałek, i w ten czas tak sobie coś do mnie upatrzył iże mi ieno obelżywemi słowy ustawicznie domawiał a dalej zaczął następować w drodze, aż mię i potrącił do boląca.

Iużem nie mógł dłużej tego znosić i pochwyciłem za rękoieść — on w toż, a nie czekawszy aż dobędę, lunął mię po czuprynie wołaiąc, Probuj się ze mną ślepowronie! Ia też iakem odwinął, iakem Litwina urwał, tak ci mu łeb na dwoie poszedł że ani Iezu nie wymówił. Tu-

mult straszny się zrobił i poczęto na mnie pomstować i poczęto wykrzykiwać zbójco! — A nie było co robić ieno ratować żywot ucieczką, choć sromotną; do tego noc ciemna dopomagała, a tak com miał na sobie wtem drapnąłem na złamanie szyiej. Dostawszy się na drużynę, bieżałem co sił starczyło oglądaiąc się na wsze strony aż do dnia i tak uleciałem ze cztery mile. Boiąc się zaś aby mnie nie ścigano i niedodziergniono, spotkawszy orzącego chłopa pod lasem, kupiłem od niego dobrą sukmanę i czapkę a zapłaciwszy *honeste*, wyprosiwszy milczenie i zdjąwszy swoie szaty zawiązałem one pod pachę i tak iuż próżen strachu szedłem gościńcem ku Białemustoku, śpiący we dnie a nocą pośpieszaiący. Stamtąd przy opatrzności bozkiej, która mnie w przygody zapędzała i zawsze mi wnich ratunek niosła, dnia dziesiątego, stanąłem we wsi onej Pani na Podlasiu u której przed trzema laty zostawałem, zwąc się pod swoiem imieniem, bom przegrany na Pradze, dla wstydu nazwał się był Mieszkowskim i takem iuż na Litwie został.

Poiednanie z wdową. Nowe łaski. Poznanie się z Rózią i ucieczka w Płockie a stamtąd do Warszawy.

Ze wszystkich moich nałogów miałem wtenczas ieno może ten błogi, iżem zawżdy przy sobie miał wszystek grosz we złocie a było ostatnią razą Bogu dzięki 40 czerwonych i trocha srebrnej monety i dla tego tez śmielszy udałem się choć w pokorze do dwora. Iejmość z razu krzywo na mnie wejrzała ale iakem ią uczcił i potulnie parę słów onej o darowanie win ciężkich wyrzekł, anoż się tak zmiękczyła iże mnie czule w te słowa powitała »A iak to trafiłeś do mnie marnotrawniku, gdzieżeś

się to tak długo tułał? Widzisz warchole dodała, iak to przyjdzie koza do woza."

Już na to nic nie trunąwszy pocałowałem rękę i chciałem iuż do nóg iej się chylić ale mnie ona mnie podniosła, kazała przy sobie usiąśdź i opowiadać przygody. Opowiadałem ci iej dużo ale ani słoweczka prawdy, tak iże koniec stanął na zbojcach w lesie, przed któremi to niby piechotą musiałem zmykać ażem się w iej wsi oparł. Zaraz ci znowu ona dawna przyiaźń wróciła i znowużem panem w iej sercu, a co lepsza i we wsi został, bo iedna pierwiej się iuż przepasała a tę do reszty prawiem przegospodarzyli.

Pamiętasz teraz Róziu moia najmilsza (rzekł Pan Stanisław do swej żony pojrzawszy takóż i na nas) iakem cię poznał w niedługi czas po tej ostatniej wędrówce i od razu u twoich stópek serdeczne affekta złożył, kiedyśmy z moią Panią rodzice twe odwiedzili i iakeś ty mnie wdzięcznie do serca przyięła.

Iużem od tej chwili wyrzekł się bałamutnego życia i pragnął ieno tobie resztę poświęcić — anim też niewdał się więcej w karty ienom grosz do grosza zbierał, a po nocach konie wdowie zaieżdzał, lataiąc do onej Różieńki i takci się biedne dziewczątko do mnie wnet przywiązało, iże niemaiąc nadziei zezwolenia swoich rodziców, dało się do ucieczki namówić. W Dobrzyniu wyiednaliśmy sobie ślub święty, gdzie maiąc trochę grosza żyliśmy najszczęśliwiej, ale iak się grosz za groszem wysypłał, takci nastała wielka bieda iże trza było szukać ratunku w miłosierdziu najprzód rodziców, a niemógłszy się tego dobłagać w pracy rąk własnych. Boiąc się tedy poniżenia znaiomych do-

staliśmy się do Warszawy, kędy musiałem nieboraczę nazwawszy się Czaplińskim powrócić do pędzelka i przy malarzach aże dotąd pracować. Otoż taki był mój żywot, w którym po części i przypadki ale najczęściej własna wina do biedy mnie poganiała.

TRYOLETY.

Ostrożnie Zosiuniu ze mną,
Bo do prawdy cię polubię,
Tak iesteś miłą, przyiemną,
Ostrożnie Zosiuniu ze mną.
Ty bydź nie możesz wzaiemną,
A ia mą spokojność gubię,
Ostrożnie bądź proszę ze mną
Bo doprawdy cię polubię.

Znikło słońce, nie powróci,
Dla mnie iuż świecić nie będzie
Gdy mnie Zosiunia porzuci,
Znikło słońce, nie powróci.
Ciągła noc serce zasmuci,
Westchnienia, żal, i łzy wszędzie,
Znikło słońce, niepowróci,
Dla mnie iuż wschodzić nie będzie.

Albo ukryj wdzięki twoie,
Albo cierp i bądź wzaiemną,
Wróć Zosiu spokojność moię,
Albo ukryj wdzięki twoie.
Ia cenię spokojność moię,
I nie wiem co będzie ze mną,
Więc lub ukryj wdzięki twoie,
Albo cierp i bądź wzaiemną.

Zosiuniu wdzięczna i luba,
Na twój widok czuię trwogę,
Gdzie moie męztwo, gdzie chluba,
Zosiuniu piękna i luba.
Patrzeć na cię pewna zguba,
A ia niepatrzeć nie mogę,
Zosiuniu miła i luba,
Na twój widok czuię trwogę.

Powiedzcie czy to kochanie?
Że się śmieię i rumienię,
Gdy Zosiunia przy mnie stanie,
Powiedzcie czy to kochanie.
Bez niej troski i wzdychanie,
Iakiś smutek i marzenia,
Powiedzcie czy to kochanie,
Że się smieię i rumienię? Zan

Kto chce uczyć cnoty, powinien bydź cnotliwy.

Najwięcej zawsze o cnocie mawiaią,
Którym taiemnie miłe są występki,
W pierwszym pozornie obowiązku maią,
Iak zepsowane naprawiać postępki,
Za przykład męztwo Tezea stawiaią,
Przecinaiąc ci Aryiadny kłębki,
A sami lózem chcąc przez zapłoty,
Tej której uczą nie umieią cnoty.
Podobni owym przykazaniom raka,
Co młode uczył krok stawiać raczęta,
Sam opak idzie a dzieci pokraka, (*)

(*) *Krzyczy na nie, upomina.*

I wprost niewoli chodzić niebożęta,
Cóż zaś nauka w synach sprawi taka,
Która samemu ojcu niepoięta?
Idź przed się raku i naucz przykładem,
Iakim raczęta maią stąpać śladem.

I toć się w mistrzach ma znajdować prawo,
Kto cnoty uczy niech ią sam zachowa,
Mało ięzykiem nada mówić żwawo,
I bez uczynku same gadać słowa.
Rusz ieno ręki nie słów, prożna strawo!
Darmo Sokoła patrzeć uczy Sowa,
Żółw latać Orła: mów mi co chcesz zgoła,
Przykład iest cnoty najdzielnicjsza szkoła.

Ażaż pod słońca ognistym promieniem,
Iest mało takich co iśdź w niebo uczą,
Ogłodzonego ciała umartwieniem,
A sami karmno pasą się i tuczą:
Straszą piiaństwo wiecznem upaleniem,
A za pełnemi puharami huczą:
Sam przykład drogę do dobrego ściele,
Dzwon na mszą woła nie będąc w kościele.

Wprzód mieć powinien sam dla siebie oczy,
Kto chce prowadzić w tor prosty ciemnego,
Niech mu się bielmem zrzenica nie mroczy,
Nie zagrzeie się skrzepły od zimnego,
W zawody z chromym kulawy nie skoczy,
Nie odzieie się nagi z obdartego:
Iuż to i samej dawna wieść prostoty,
Nie da drugiemu kto sam nie ma cnoty.

MODES.

Pour suppléer aux bourses toujours très embarassantes à porter on vient d'inventer des mouchoirs de poche au milieu des quels est brodée une rosace entourée de petits oeillets: un petit ruban passé dans ces oeillets les serre comme un cordon de sac, et forme de la rosace une bourse dans laquelle se place l'argent sans crainte d'être égaré ou de salir les mains.

Les queues d'oiseaux de paradis disposées en aigrette sont un des ornemens les plus recherchés pour les bérets. On en pose jusqu'à trois. Un béret, en velours ponceau, ainsi garni, fait un effet admirable.

Les étoffes de la Savonnerie, les navarines, les bombasines, les alepines cachemire, s'emploient beaucoup pour robes de matin.

(Przy upowszechnieniu dzisiejszem ięzyka francuzkiego, nie lękamy się umieścić wyiątku z nowej xiążki znakomitego dziś we Francji pisarza Pana *Victor Hugo*; wyiątku iaki dla rzadszych u nas domierzań kary śmierci, z trudnością by oddadź przyszło.)

LE DERNIER JOUR D'UN CONDAMNÉ.

Il est impossible de faire l'analyse de ce livre: c'est l'agonie d'un malheureux condamné à mort, décrite en 300 pages, avec tout ce qu'une imagination désordonnée peut imaginer de plus horrible et de plus effrayant. C'est la place de Grève un jour d'exécution, placée sous les yeux de tous ceux qui, n'ayant point le courage de s'y rendre, se disputeront pourtant le triste plaisir de connaître les sensations qu'on peut y trouver. M. Victor Hugo avait déjà fait un roman sur le bourreau; on peut dire que

celui-ci a pour sujet l'instrument du supplice, instrument dont le nom seul a quelque chose de hideux, et qu'il décrit vingt fois, de façon à faire frémir les plus intrépides.

Nous allons citer quelques passages pour donner une idée de ce livre bizarre et extraordinaire.

» Il est dix heures. — O ma pauvre petite fille! encore six heures, et je serai mort! Je serai quelque chose d'immonde qui traînera sur la table froide des amphithéâtres: une tête qu'on moulera d'un côté, un tronc qu'on disséquera de l'autre; puis de ce qui restera, on en mettra plein une bière et le tout ira à Clamart!

Voilà ce qu'ils vont faire de tont père! ces hommes dont aucun ne me hait, qui tous me plaignent et tous pourraient me sauver! Ils vont me tuer! comprends-tu cela. Marie? me tuer de sang-froid, en cérémonie, pour le bien de la chose! Ah! grand Dieu!

Pauvre petite! ton père qui t'aimait tant, ton père qui baisait ton petit cou blanc et parfumé, qui passait la main sans cesse dans les boucles de tes cheveux comme sur la soie, qui prenait ton joli visage rond dans sa main, qui te faisait sauter sur ses genoux, et le soir joignait tes deux petites mains pour prier Dieu.

Qui est-ce qui te fera tout cela maintenant? qui est-ce qui t'aimera? Tous les enfans de ton âge auront des pères, excepté toi. Comment te déshabitueras-tu, mon enfant, du jour de l'an, des étrennes, des beaux bijoux, des bonbons, et des baisers? Comment te déshabitueras-tu, pauvre orpheline, de boire et de manger?

Oh! si ces jurés l'avaient vue, au moins, ma jolie petite Marie! ils auraient compris qu'il ne faut pas tuer le père d'un enfant de trois ans.

Et quand elle sera grande, si elle va jusque-là que deviendra-t-elle? Son père sera un des souvenirs du peuple de Paris! Elle rougira de moi et de mon nom; elle sera méprisée, repoussée, vile à cause de moi, de moi, qui l'aime de toutes les tendresses de mon coeur. O ma petite Marie bien aimée, est-il bien vrai que tu auras honte et horreur de moi?

Misérable! quel crime j'ai commis, et quel crime je fais commettre à la société!

Oh! est-il bien vrai que je vais mourir avant la fin du jour? est-il bien vrai que c'est moi? Ce bruit sourd des cris que j'entends au dehors, ce flot de peuple joyeux qui déjà se hâte sur les quais, les gendarmes qui s'apprètent dans leur caserne, ce prêtre en robe noire, cet autre homme aux mains rouges, c'est pour moi! qui vais mourir! moi, le même qui est ici, qui vit, qui se meut, qui respire, qui est assis à cette table, laquelle ressemble à une autre table et qui pourrait aussi bien être ailleurs; moi, enfin, ce moi que je touche et que je sens, et dont le vêtement fait les plis que voilà!

Oh! si je m'évadais, comme je courrais à travers les champs!

Non, il ne faudrait pas courir, cela fait regarder et soupçonner. Au contraire, marcher lentement, tête levée, en chantant. Tâcher d'avoir quelque vieux sarreau bleu à dessins rouges, cela déguise bien. Tous les jardiniers des marais des environs en portent.

Je sais auprès d'Arcueil un fourré d'arbres, où, étant au collège, je venais avec mes camarades pêcher des grenouilles tous tes jeudis. C'est là que je me cacherais jusqu'au soir.

La nuit tombée, je reprendrais ma course. J'irais à Vincennes. Non, la rivière m'empêcherait. J'irais à Arpajon. — Il aurait mieux valu prendre du côté de Saint-Germain, et aller au Hâvre, et m'embarquer pour l'Angleterre. — N'importe! j'arrive à Longjumeau, un gendarme passe; il me demande mon passeport... je suis perdu!

Ah! malheureux rêveur, brise donc d'abord le mur épais de trois pieds qui t'emprisonne! la mort! la mort!

Quand je pense que je suis venu tout enfant, ici, à Bicêtre, voir le grand puits et les fous!

Tout ce peuple rira, battra des mains, applaudira; et, parmi tous ces hommes libres et iconnus des geoliers, qui courent pleins de joie à une exécution, dans cette foule de têtes qui couvrira la place, il y aura plus d'une tête prédestinée qui suivra la mienne tôt ou tard dans le panier rouge. Plus d'un qui y vient pour moi y viendra pour soi.

Pour ces êtres fatals il y a, sur un certain point de la place de Grève, un lieu fatal, un centre d'attraction, un piège. Ils tournent autour jusqu'à ce qu'ils y soient. »

Nous avons à dessein évité de choisir qulques fragmens du *Condamné* qui sont faits pour exciter une pénible horreur. Nous conseillons aux lectrices, dont les nerfs sont délicats, de ne point lire sans précaution cette relation désolante; mais tant de gens veulent des émotions, ont besoin de se sentir émus, et préfèrent un livre qui agite à un livre amusant, que nous ne serions pas étonnés de voir la publication de ces lignes précédée par la seconde ou la troisième édition du *Dernier jour d'un Condamné*.

KRONIKA WYPADKÓW.

od dnia 8. do 21. Lutego włącznie.

Rossja. Zabronienie żydom osiadania w Cesarstwie Rossyjskiem — Pozwolenie Professorom Uniwersytetu dorpackiego wezwanym z zagranicy wprowadzania bez cła xiążek od dwóch tysięcy R. sr. wartości.

Ameryka. Achilles Murat starszy syn króla Neapolitańskiego, został adwokatem w Zjednoczonych stanach.

Anglia. Ukończono drogę podziemną przy Liverpool, ma ona 6,600 stóp długości, 16. wysokości i 22 szerokości — (Odkryto w Karolinie południowej iż można korzystnie wyrabiać cukier z arbuzów, co iuż pewien tameczny austernik uskutecznił) — Zgon sławnego chemika i wynalazcy narzędzia do mierzenia kątów bryłowych Wollaston.

Austrja. Papier z pochewek kukurudzowych Quintina Baroggi — Kapelusze pilśniane z włokna rośliny *asklepji.*

Francja. Zgon Pana Chappe wynalazcy i dyrektora Telegrafow od początku ich zaprowadzenia w r. 1792. — Wsławia się teraz we Francji Pan Ducournet malarz maluiący nogami — Pan Scribe miał w r. z. dochodu z oper swoich 122,000 fr. — Wyszło w Paryżu dzieło P. Skarbka Théorie des Richesses sociales — Zgon Pawła Barras byłego prezydenta Dyrektorjatu.

Niderlandy. Pożar wielkiej fabryki Cukru w Amszterdamie — Pan Tremolle szewc pisarz i poeta razem, wydaie w Bruxelli pod tytułem *pamiętniki biedaka* opis swoiego życia — Garbarze wyprawiaią tu skóry tak miękko iak axamit.

Polska. Wolność w prowadzania przędzy bawełnianej do kraiu. — Chleb wypiekany z mąki żytnej Towa-

rzystwa wyrobów zbożowych — Pożyczka 42 milljonów przez rząd zawarta, z procentem 5 od sta i amortyzacją w 25 latach. — We wsi Dłużniewie pod Mławą krowa zamiast cielęcia wydała psa maiącego kopytka.

NOWE DZIEŁA.

O chiromancji czyli sztuce wrożenia z ręki z *Pierera* zł. 1. gr. 15. — Trzeci tom Pustelnika z Krakowskiego przedmieścia — Bolesław Krwawoboj zł. 2. — Słownik Hebrajski w drukarni Banku Polskiego zł. 7. — Zapowiedzenie czterech poszytów pamiętnika Sandomierskiego. — Mappa pocztowa Królestwa Polskiego zł. 4.

Nóty. Nowy polonez i Mazur na fortepjan przez I. Damse — Nowa galopada przez I. Brzowskiego u Klukowskiego gr. 20. — Dwa mazury ułożone na fortepjan przez Brzowskiego — Wieczór tańcuiący przez Kaczkowskiego — Mazur Zborowskiego wydał Sadylski. — Taniec polski przez Karola Kurpińskiego u Brzeziny zł. 1. Mazur przez A. Orłowskiego — Mazur i galopada przez I. Faist — Nowa edycja zasad muzyki na klawikord przez Karola Kurpińskiego — Nowy polonez przez I. P. Gretz.

SZARADA.

Pierwsza warzywo, dwie po niej schronienie,
Czwarta niegrzeczne daru oznajmienie,
Wszystko choć pochodzi z błota.
Lsni się od farby i złota.

Explication dela gravure Nro. 9. *Chapean de velours, Robe de satin garnie de tulle.*

Objaśnienie ryciny No. 9. Kapelusz axamitny, Suknia atłasowa oszyta tiulem.

Znaczenie przeszłej Szarady. — Sok — Kos.

NUMBER 10. KWARTAŁ I.



MOTYL

PIĄTEK DNIA 6. MARCA 1829.

O PISMACH PERJODYCZNYCH POLSKICH.
(*Dokończenie.*)

1822 — 1823. *Mrowka Poznańska.* Pismo poświęcone naukom literaturze i Poezji, pomimo hojnego wsparcia miłośników utrzymać się długo nie potrafiło. Zbyteczna ociężałość stylu i oschłość przedmiotów, pomimo zmienionego później napisu, biedną mrowkę przydeptały.

1822. *Pamiętnik Galicyjski.* Mimo widocznych zalet krótko trwał. Głównym wydawcą był *Ferdynand Chotomski*, zaszczytnie znany w literaturze polskiej z przekładu Eneidy przenicowanej Blumauera, w której wiele miejsc brudnych oczyścił.

1822. *Pamiętnik Naukowy.* Było to dopełnienie Cwiczeń naukowych równie szacowne, na kilku numerach zakończone.

1822. *Pasztet z Facecjami.* Siedm numerów tego pisma wyszło z płaskiemi žartami.

1822. *Pielgrzym Nadwiślański.* Krótkotrwały towarzysz Sybilli Nadwiślańskiej.

1822. — 1827. *Sylwan.* Dziennik leśny obejmujący naukę myśliwstwa i łowiectwa. Wydanie piękne z rycinami. To pismo wznowione w roku 1827 wychodzi dotąd kwartalnie.

1823. *Kurjer dla płci pięknej.* Był to rodzaj Dziennika Mód. Co piąty dzień nakształt paryzkiego wychodzący lubo pod względem rycin z zagranicznemi nie mógł iśdź w porownanie, wyborem iednak materji często ie przewyžszał. Wydawcą był *H. Męciszewski*; pismo to dla nieprzewidzianych przeszkod ustać musiało.

1823. *Kronika codzienna.* Po ustaniu Krakusa wychodziła tylko przez trzy miesiące.

1823. *Muza Nadwiślańska.* Po ustaniu *Pszczółki Krakowskiej*, wychodziła przez trzy miesiące w Krakowie poświęcona pięknej literaturze i Poezji. Wydawcą był *K. Maieranowski.*

1823. *Pszczółka Polska.* Pismo polityczne i literackie trwało tylko od 22 Kwietnia do 7 Grudnia w następstwie Muzy Nadwiślańskiej i Kroniki codziennej wydawanych w Krakowie.

1823. *Pielgrzym z Tęczyna.* Towarzysz Muzy Nadwiślańskiej zawieraiący same historyczne starožytności polskie razem z nią ustał.

1823 — 1828. *Rozrywki dla dzieci.* Pismo ukształceniu młodzieży poświęcone. Redaktorką była znana autorka Pamiątki po dobrej matce. Po pięcioletniem przeciągu wychodzenia, zamknięte zostały z powodu ważniejszych autorki zatrudnień.

1823. *Warszawianin.* Dziennik szczególniej modzie poświęcony wychodził raz w tydzień z rycinami, lecz nie miał szczęścia podobania się czytelnikom, za pokazaniem się bowiem Kurjera dla płci pięknej zniknął.

1824. *Dostrzegacz Nadwiślański.* Wydawcą był starozakonny P. *Eisenbaum*, pisał w polskim i hebrajskim iezyku. Nowość ta mało znalazła stronników w plemieniu mojżeszowem, pomimo obiecanych wiadomości o handlu i przemyśle tyle maiących powabu,

1824 — 1826. *Pamiętnik umieiętności sztuk i nauk.* Co rok wydawany przez kilku członków Towarzystwa do xiąg elementarnych.

1824 — 1828. *Monitor Warszawski.* (drugi tego nazwiska) Pismo polityczno literackie: 3 a potem w roku 1828 5 razy na tydzień znacznej wielkości arkuszami pięknym drukiem wydawane, zastąpione teraz przez Dziennik Rządowy.

1825 — 1826. *Biblioteka Polska.* Wychodziła przez dwa lata w Warszawie dwa razy na miesięc literackim przedmiotom poświęcona. Wydawcą był *F. Dmóchowski.*

1825 — 1828. *Dziennik Warszawski.* Od Maia wydawany co miesiąc przez *Podczaszyńskiego* w zwyczajnym rodzaiu pamiętników, dla braku czytelników popadł w zaległość, lecz gorliwe zabiegi Pana *Ordyńca* wydzwignąć go z niej potrafiły.

1825. *Weteran Poznański.* Wychodził miesięcznemi poszytami w Poznaniu lecz mało znany ustał. Wydawcą był Pan *Wincenty Turski.*

1826. *Dziedzilia.* Wydawcą był Pan *Żdżarski* znany z pism dramatycznych i z artykułów umieszczanych niegdyś w Mrówce Poznańskiej. Pierwszy numer Dzie-

10*

dzilji mniej obiecywał niżeli poźniejsze pokazały. Mimo ulepszenia wszakże pismo na trzech poszytach kwartalnych ustało.

1826. *Flora Polska.* Redaktor *Konstanty Maieranowski*; trwała przez półtora roku: kilka interessuiących artykułów to pisemko zaleca.

1826—1828. *Gazeta Polska.* Od pierwszego Grudnia 1826 zaczęła wychodzić codziennie, pobudziła inne gazety do równie częstego wychodzenia i znacznie się przyczyniła do obudzenia uśpionego ducha literatury narodowej.

1827. *Chwile spoczynku.* Pisemko dwutygodniowe wychodzące w Warszawie nakształt dziennika mod mało co godnego wspomnienia zawiera.

1827. *Dziennik Pódróży.* Wychodził w Warszawie raz na miesiąc i trwał tylko rok ieden, po którym przybrał tytuł *Kolumba*, i pod tem nazwaniem dotąd wychodzi.

1827. *Goniec Krakowski.* Dziennik polityczny, historyczny i literacki wychodzi trzy razy w tydzień od Stycznia; umieszcza krytykę obyczajów, Mody, nowości, rozmaite anegdoty. Wydawcą Pan *K. Maieranowski.*

1827. *Dykcjonarz Ekonomji Politycznej.* Pana *Ganihl*, wydał go w tłómaczeniu miesięcznem i poszytami *Fryderyk Hr. Skarbek.*

1827. *Pątnik Narodowy.* Miał to bydź zbiór pism drukiem ieszcze nie ogłoszonych, zamierzony do wydania we 12tu tomach przez Pana *Ludwika Pi ątkiewicza* we Lwowie, zamiar zupełnego skutku nie doszedł.

1827. *Polnische Miscellen.* Wydawcą był P. *August Drake*, cztery czy pięć numerów tego pisma ukaza-

ło się poczem ustało. Zamiarem Redaktora było obeznaiomicnie rodaków Niemców z literaturą polską.

1827. *Śmieszek.* Pisemko w rodzaiu Momusa wychodzić zaczęło od Lipca 1827 dwa razy na tydzień.

1828 — 1829. *Themis Polska.* Wydawana przez kilku redaktorów, mieści w sobie rozprawy iurysdykcyjne: wychodziła co miesiąc, teraz co dwa.

1828. *Kronika Literatury Polskiej.* Był to półarkuszek dodatkowy do Gazety Polskiej gazetę literacką zastąpić maiący na celu, z 22 numerem ustała.

1828. *Wanda tygodnik nadwiślański.* Wydawany przez Panią *Malecką* wychodzi co tydzień z przerwami.

1828. *Czasopism naukowy Lwowski.* Wydawany przez Xiędza *Siarczyńskiego* co miesiąc, zawiera w sobie rozmaite naukowe przedmioty.

1828. *Pamiętnik Lekarski.* Wydawany przez Doktora *Malcza* co miesiąc ieden poszyt.

1828. *Magazin für Heilkunde und Naturiwissen schaft in Pohlen von Leopold Leo.* Wychodzi kwartalnemi poszytami od 8 do 10 arkuszy.

1828. *Rozmaitości naukowe Krakowskie.* Dziennik ten wychodzi bez stanowczego okresu. Drugi poszyt iuž iest w druku.

1828. *Kolumb.* Dziennik poświęcony podróżom iest dalszym ciągiem, odmienionego co do tytnłu tylko Dziennika Podróży.

1828. *Motyl.* Wychodził przez dwa miesiące w ćwiartkach i zmienił się w tygodnik od dnia 1. Maia

1828. *Miscellanea Cracoviensia.* Pismo w łacińskim ięzyku podobnież bez stanowczego okresu w poszy-

tach wydawane, którego dawniej wyszły dwa numera, wychodzić na nowo w roku 1829 zaczyna. Poświęcone wyłącznie rozprawom naukowym,

1829. *Piast Pamiętnik Technologiczny.* Wydawcą *Iózef Hrabia Krasiński.* Nadzwyczajna bo 1,200 exemplarzy prenumerata pierwszego numeru, iest dostateczną pochwałą i poświadczeniem użyteczności tego pisma.

1829. *Sławianin Tygodnik Technologiczny.* Wydawcą proffessor Chemji *Kitaiewski.* Pismo to zaczęło wychodzić od 1go Lutego w numerach arkuszowych.

1829. *Tygodnik dla Dzieci.* Pisemko tygodniowe dla zastąpienia ustałych rozrywek dla dzieci wydawane.

1829. *Dziennik Powszechny krajowy.* Powstał na miejsce Monitora Warszawskiego i utrzymywany kosztem Rządu z postanowienia Rady Administracyjnej: redaktorem iest Referendarz *Chłędowski.*

1729. *Przewodnik Polski.* Gazeta codzienna półarkuszowa, której wydawcą iest *F. Dmóchowski.*

1829. *Warschauer Bote.* Od dnia 1go Lutego wychodzi trzy razy na tydzień wydawcą iest P. *Dietrich.*

1829. *Pamiętnik Warszawski.* Szóste pismo perjodyczne tego nazwania wychodzące w Warszawie. Wydawcami są proffessorowie *Szyrma*, *Ianicki i Pawłowicz.*

1829. *Dziennik ogrodniczy na rok* 1829. W Krakowie pierwszy poszyt tego zajmuiącego pisemka co trzy miesiące maiącego wychodzić, wyszedł dnia 1go Stycznia 1829. Wydawcą iest Hrabia *Wodzicki* znany publiczności z dzieła o *chodowaniu roślin*, w dopełnieniu onego pożyteczne i własnem po większej części stwierdzone, doświadczeniem odkrycia ziomkom swoim udziela.

NB. Poszyty Historji naturalnej wychodziły pod nazwiskiem *Opisy przedmiotów* Historji naturalnej.

PIOTR KUCHARZ POWIEŚĆ.

W lubej Warszawie kędy Fraucuz Szowo,
Sarmackich brzuchów pasie trzodę liczną,
Piotr polak zdjęty dumą narodową,
Założył także Iadalnią publiczną.
Ty co masz w całym świecie panowanie,
O ty nowości! ne twoie wezwanie.
Ze szkół, biór, koszar, wyskoczyły rzeszc,
Biegną do Piotra i ia z niemi śpieszę,
Lecim co siły, a każdy iuż w myśli,
Przyszłyoh przysmaków obraz sobie kryśli:
Będziem za miły grosz nasz zaiadali!
W tem zasapani wpadliśmy do sali;
Wnet brzmi powietrze różnemi rozkazy,
Zwinni sługalce dobrze wiedząc o tem,
Że człowiek głodny prędki do urazy
Znoszą połmiski błyskawicy lotem,
Dopieróż zdanie dzieli się na dwoie,
Ci którym miła sól i kwasy swoie.
»Ach! iak to smaczno, po polsku prawdziwie,"
Chwalą potrawy i iedzą żarliwie.
Lecz ci co w długiej woiennej podróży,
Na obcych stołach smak zbałamucili,
»Ach! iak to brzydkie iak zdrowiu nie służy."
Krzyknęli razem i sztućce rzucili,
»Kto tam iest? hola! wołać gospodarza"
(Wchodzi poważnie) «Iakżeś to zgotował?
U mnie brak pieprzu, n mnie sól odraża,
U mnie zbyt kwaśno mnieś cukru żałował."
Zewsząd nań groźne głosy zahuczały.
Francuz z ukłonem przepraszałby nizkim,
Lecz Piotr nieczgięty Sarmata zuchwały,

»A to nie iedzcie" krzyknął im z przyciskiem.
»Kto wam dogodzi, co w tem kucharz winny,
»Że dzisiaj w polszcze co gęba smak inny."
Tak Pan Piotr fuknął, wyszedł, trzasnął drzwiami,
Gniewni panicze zostali się sami.
Zgiełk, hałas, tertes, ia com cicho siedział,
I zaiadałem przyznam się barszcz z rurą,
Widząc ten rozruch Baiarza naturą.
Taką stąd sobiem przestrogę powiedział,
My Krasickiego nauki kuchciki,
Gotujmy ciągle iak nasz Mistrz gotował.
Nie uważajmy na tych panów krzyki,
Którym stół Franków smak polski zepsował.

RZECZ WIELKA BYDŹ IEDNAKIM.

W ruinach stoi w niestatku stateczna,
Ludzkiego serca pierzchliwa odmiana,
Istota iego i wola nie wieczna,
Zbić ią z zamysłu można bez tarana.
To się raz z sobą zgadza to raz sprzeczna,
Każdą uznaie chęć za swego pana,
Za której idąc nie iednym rozkazem,
Staie się prawym niestatku obrazem.
Wrodzona to iest ludzkiej odmienności,
To raz na twardym budować Kaukazie,
I gruntowane myśli przy wieczności,
Na niezatartym głęboko ryć głazie;
To się raz wieszać na wiatrów płochości,
I na posmycznym z płynnej wody płazie,
To raz Wulkanem pałać rozżarzonym,
Wnet zaś północnym krzepnąć akwilonem:

Lecz ni świątynia Efezkiej Dyiany,
Co ią dla cnoty podpalił niecnota,
Ani przestworne Babilonu ściany,
Ni gmach Mauzolów, tylu rąk robota,
Ni kolos Rodu tyle okrzyczany,
Ni Iowisz Ammon, ni piramid rota,
Ani ogrody powietrzne dziw taki,
Iakim iest człowiek niezmiennie iednaki.

O IEDNOSTAJNOŚCI HUMORU.

Raz mi się woskiem stawisz a drugi raz głazem,
Żyć bez ciebie nie mogę ani z tobą razem.

Przyiaciel nie iednostajnego humoru iest to iak dobra potrawa źle zaprawiona, gdyż w miłe z nim momenta wpadaiące często dziwactwa nie dopuszczaią spokojnie kosztować słodyczy iego przyiazni. Rzecz pewna że nierówność humoru iest bardziej przykrą przyiacielowi, iak stała oboiętność gdyż nie można wziąść przed się żadnej miary przeciw pierwszej, druga zaś prędki namysł i rezolucją brać nam pozwala. Człowiek nierównego humoru nie czyni tego nigdy co chce i nie można nigdy gruntownie na przedsięwzięciu iego się zasadzać, ponieważ co minuta odmienia swe zdanie. Nie iest on zdatny do spraw wielkich a w małych nieprzyiemny. Z trudnością znajduie przyiaciół i niepodobna mu ich zachować. Nierowność humoru iest znakiem szczupłego rozsądku gdyż taki dziś przez oziębłość żal swój poznawać daie że się w obraniu swem wczora oszukał, i oboiętność która tuż w tropy za iego karessami chodzi, daleko z większem iest umiarkowaniem dla człowieka poczciwego iak nigdy radość z pierwszego w żywych wyrazach oświadczenia iego przyia-

źni nie była mu przyiemną. Taki humor zda się bydź podobnym do dzikiej płonki ktorę natura zaniedbała wydoskonalić.

Naostatek tak mniemam że gdy się komu obcować zdarzy z człowiekiem humoru nieiednostajnego rzecz najlepsza obchodzić się z nim iak z teatralnym proteuszem czyli komedjantem, ktory raz na się postawę króla drugi raz żebraka wnet filozofa iużci arlekina, dopiero barana, ali znowu kozła z nową co raz odmianą bierze. I to iest szczególna rozrywka którą sobie obiecywać można z tak odmiennego humoru przyiacielem który zazwyczaj wszelką społeczność ludzką goryczą zaprawia.

B A J K A.

M O R Z E i R Z E K I.

Ci którzy dobrze wiedzą iak się rzeczy działy,
Mówią że morze było słodkie wprzody,
Ale zczasem iego wody,
Słonego smaku nabrały.

Stąd tedy pracuią wieki,
Zdroie, strumienie i rzeki,
Chcąc się koniecznie tem wsławić,
Ażeby morze naprawić,
Przez tamy, groble, i pale,
Przedzieraią się zuchwale;
I choć same tracą życie,
Do oceanu biegną iak szalone,
Zlewaią słodycz obficie,
A morze zawsze iak słone, tak słone.

O sławni filozofowie,
Którzy raczycie łaskawie,
Myśleć o świata poprawie,
Dajcie spocząć swoiej głowie,
Cóż wasza praca pomoże,
Wyście rzekami, a światem iest morze.

Antoni Gorecki.

WARSZAWA.

Ostatnie dni Karnawału licznemi zjazdami były uświetnione. Grano, tańcowano i bawiono się po wielu iednocześnie obywatelskich domach stolicy. Niedziela zapustna roku 1829. tak się odznaczyła od lat kilku poprzednich że pamięć iej na dwie przynajmniej następne zimy trwać będzie.

Wieczory tańcuiące Hrabiów. P. tak dobrą muzyką iako i ochotą gospodarza znamienite były iednem z najprzyiemniejszych zabawy źródeł, dla tłumnie powracaiących gości ze zgromadzenia czwartkowego znanej z uprzejmości Hrabiny Z.

Zjazdy poniedziałkowe u XX. C. i wtorkowe u Hrabiów S. przypominały niektórym osobom dawne czasy świetności Warszawy przed końcem ośmnastego wieku.

Poiedyńcze wieczory u PP. R. R. R. u Hrabiny S. u Generała R. Hrabiego K. u Hrabiów Ł. i t. d. dostarczały kolejno podniety miłej nadziei, a nazaiutrz przyiemnym rozhoworom i postrzeżeniom pieczołowitych matek które stosownie do treści albo ie przyiaciołom dojrzalszym, albo córkom i siestrzenicom dla nauki *in petto* udzielały.

Ale znamienitszy nad wszystkie dla wrażenia które na pamięci uczynił wieczór, był to bal przebierany u Hr. B. Iaśniało na nim wiele piękności stolicy: z najgustowniej ubranych była powszechnem zdaniem Panna Z. po Neapolitańsku, kapelusik ponsowy axamitny z ucinanem graniasto rondem prześlicznie całemu odpowiadał ubraniu. Charakterystyczny strój Panny G. à la Sévigné, zwracał uwagę mnogością pereł, których matowy połysk zupełnie kwadrował z iedwabną bielą blondynowej szaty. Bogaty kołpak Pani N. w djamenty sowicie oszyty, iaśniał niepospolitym ogniem. — Beret axamitny Pani K. znalazł co do szczęśliwej nowości graniastej mieszaniny kolorów mało równie wpadaiących w oko. Nie mniej się zatrzymywano na widok pięknych Wieśniaczek siedmiogrodzkich oraz urocznej Hrabiny B. w atłasowej bieli z Pasterskim kapelusikiem kwiatami uwieńczonym, nektar Chiński obdzielaiącej.

Patryarchalne iako ie zwano wieczory u XX. L. bez nadzwyczajnych ceremonji ale też bez najmniejszego przymusu, wielu w przyiaciołach nieścieśnionej swobody znalazło wielbicieli.

Słowem Karnawał 1829 roku korzystnie zakończył trzeci krzyżyk dziewiętnastego wieku, a ieżeli dwie lub trzy poprzednie zimy nie tak wesoło upłynęły, cieszy nas łacińskie przysłowie *Finis bonus laudabile totum.*

Motyle na głowie, motyle na kapeluszach, motyle na szpilkach, motyle na przepaskach, motyle na rękawiczkach, motyle na chustkach od nosa, motyle wreszcie na trzewikach trzymaią iak w oblężeniu wdzięki młodych piękności stolicy. Rok dwudziesty dziewiąty iest tryumfem owadu niestałości, który powodował Pana Karola Iagielskiego (Krakow. Przed. Nr. 430.) do umieszczenia

nizko przy nogach dzisiejszego bohatera mody, dla pokazania mu że fortuna kołem się toczy.

Pan Friebes majster tokarski przy ulicy Elektoralnej zamieszkały, wyrabia nader tanio z hebanu oraz królewskiego drzewa, guziki bardzo lekkie, które bez mosiężnych odłamuiących się uszek wprost iedwabiem przez drylowane dziurki przyszywane, przy nieocenionej wygodzie i trwałosci przedaią się tylko tuzin po zł. dwa.

IDZIEMY NA BAL.

W 18 roku idziemy na bal gdzie tańczemy bawiemy się i iesteśmy szczęśliwi. W 25 roku idziemy na bal lecz taniec iuż nas morduie, gramy w karty przegrywamy, martwiemy się i choruiemy. W 30 roku idziemy na bal bo któż by nie towarzyszył żonie. W czterdziestym roku ambicja powoduie nami: idziemy na bal, rozmawiamy z przytomnemi Ministrami, winszuiemy sobie, wzaiemnie spodziewamy się. W 50. 60 roku ieszcze idziemy na bal, trzeba bowiem wydadź córki, trzeba wyszukać opiekuna naszemu wnukowi, powinien świat ieszcze rozumieć iżeśmy w sile wieku, dalecy od ustąpienia z pola i tym sposobem całe życie idziemy na bal.

MIŁOŚĆ WŁASNA.

Nie masz nic przykrzejszego miłości własnej nad przestrogi, stąd te które się ustnie czyli na piśmie daią, tak łagodne bydź powinny, iżby nieobrażały delikatności przestrzeżonego. Iedni przeto słodzili ie wytwornością mowy, drudzy wdziękiem wierszów, trzeci najdzielniej po-

życzaną od baiek i przypowieści nauką. Krotsza daleko przykładów droga od przepisów. Zapędzamy się za ponętą ciekawej powieści, ta gdy się kończy nieznacznie do ucha poszepnąć się daie *Quid rides mutato nomine de te fabula narratur.* Poprawiamy się że tak rzekę niechcący, i zdaie się nam tem pochlebniejszy czytania pożytek, iż daie nam uczuć przez domyśleuie się bystrość poięcia naszego. Mamy podporę niewidząc ręki co nas wspiera, więc korzyść i pomoc skąd inąd powziętą, gdy przypisuiemy sobie, ukontentowani razem i sprostowani zostaiemy.

Sułtan Mahmud woiownik i tyran wielki, tak był państwa swoie wyniszczył, iż w całym kraiu nic nad pustki i nędzę niewidać było. Ten sułtan miał wielce upodobanego sobie Wezyra, o którym wieść była iż umiał ięzyk ptastwa, tak dalece że każdego głos zaraz mógł wytłómaczyć. Trafiło się raz gdy powracał z polowania z owym Wezyrem Sułtan, postrzegł dwóch puhaczów siedzących między rozwalinami spustoszonego gmachu, obróciwszy się zatem do Wezyra rzecze: ciekawy byłbym wiedzieć co ci dwaj puhacze z sobą gadaią. Poszedł natychmiast Wezyr na podsłuchy, a powróciwszy do Sułtana: nie śmiem prawi powiedzieć com słyszał. Przyciśniony iednak rozkazem tak mówić zaczął. Oto ieden z tych puhaczów ma córkę a drugi syna i chcą ich pożenić. Ten który ma syna tak drugiemu mówił: nie pozwolę synowi tego małżeństwa póki ty córce twoiej w posagu pięćdziesiąt wsi pustych nie naznaczysz; na te słowa odpowiedział drugi: nie tylko pięćdziesiąt ale i pięćset dam: niech żyie w długie lata Sułtan Mahmud, póki on będzie panował pewno pustek nie zabrakuie. Uczuł dzielność tej mowy zawstydzony Sułtan i iak dalej historja pisze stał się ojcem ludu swoiego.

Co warte 100,000. *rocznej intraty?*

Nikt bez niebezpieczeństwa nie pożywa więcej niż mu się chce ieść, nie piie bez upodlenia więcej niż mu się chce pić, nie śpi więcej niż mu się chce spać, nie kocha więcej niż czuie, nie iest kochany więcej niż iest miły, nie używa żadnej przyiemności więcej niż siły iego używać mu icj pozwalaią.

Wielkie bogactwa dodaią tylko do tych przyrodzonych środków szczęścia, bodźców przyprawiaiących o rozpacz, gdy nadtępieią i prac nieodbitych, nudnych ciemiężnych, codzień odradzanych bez których bogactwo mdleie iako sen a które iędynie one zachowuią z rozpaczą gnuśnych.

Bezczynność wszakże, słodka bezczynność dobrego Horacjusza to mądre i lube *ſarniente* które z tym większym urokiem i powodzeniem pracuie iż czeka natchnienia genjuszu, iest boginią dobroczynną, której ołtarzów się nie odbiega bez boleści serca. Ona wie tylko ilu cierpieniami łoże obſitości iest obramowane.

Dostawać przyiaciół i mnożyć ich przez skarby iest to smutna korzyść.

Chcecie wiedzieć do czego się wznosi spożycie najbogatszego człowieka, dowiedzcie się naprzód do czego się ogranicza.

Pożywa on tylko materję wchodzącą w iego strawę ciepło pieca którem się ieszcze z nieiednym dzieli, i bardzo małą ilość materjałów pierwotnych które się niszczą w iego odzieniach i sprzętach przez czas używania. Z czego się zaś użytkuie po nim, to nie stanowi cząstki iego spożycia. Co zjedli wypili zniszczyli i z czego korzystali robotnicy i słudzy wszelkiego gatunku, którzy przygotowali, wozili, tkali, haſtowali, polerowali i t. d. przed-

mioty do iego użytku nie są także iego spożycia, są to i były spożycia iego ludzi. Błogosławmy Boga iż tak iest.

Co do prawdziwych iego spożyć niechby najwięcej zbytkował, trudno a może niepodobna iżby w rok zwyczajny 10,000 złotych przetrawił.

Maiątek posiadacza stutysięcznej intraty dzieli się przeto na dwie części 10,000 zł. pozwólmy dla niego *plus* praca przychodu, wydatku i rachunkowości a 90,000 dla drugich. A pomiędzy tymi drugimi wieleż iest i żwawszych i zdrowszych niźli on, którzy tańcuią śpiewaią trawią lepiej niźli on, którym te 100,000 zł. lubo nie ich imienna własność użyczaią tyle albo więcej szczęścia niżeli iemu właścicielowi, urodzonemu administratorowi tego wielkiego maiątku?

SZARADA.

Kiedym cały, lada żart, lub rozmowa pusta,
I na licach osiadam, i przymilam usta,
Utnij głowę, a ieszcze niewyzionę ducha,
Tułub mój ciągnie wiatry i wiatrami dmucha.

Explication de la gravure Nro. 10. *Robe de blonde. Coiffure ornée de plumes.*

Objaśnienie ryciny No. 10. Suknia blondynowa. Upięcie ozdobione piórami.

Znaczenie pszeszłej Szarady. — Porcelana.

NUMER 11.



KWARTAŁ I.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 13. MARCA 1829.

PODRÓŻ DO PIWNICY.

Nie rzadka rzecz spotkać w tym wieku romantycznym młodych filozofów lubiących zapuszczać się w pieczary, a których wyobraźnia ponura i niepewna, marzy tylko o ciemnych iaskiniach i grobowych lochach.

I ia też lubię błądzić po pieczarach,
Kędy w sklepionych obszarach,
Schodzą się ścieżki w zakręty rozliczne.

Ale nie pomiędzy kośćmi nieboszczyków przechodzić się pragnę, miałem zawsze mało smaku do przedmiotów, które moią istotę dreszczem przejmuią. Lubię spacerować pod ziemią, ale pomiędzy dwóma wałami beczek dobrze obitych; chętnie błądzę pod sklepieniami ozdobnemi w beczki rozmaitego kształtu i pieczęci: postępuię z wesołemi myślami, do labiryntu poświęconego Bachusowi i

medytuię z przyiemnością wśród tych podziemnych bibliotek wymyślonych dla pocieszenia ludzi. Suchość i czystość tych krętych ulic, wzdłuż których uczony artysta złożył płynne haracze czterech części swiata, sprawia przyiemność delikatnemu gurmandziście budząc wnim iednocześnie najsłodsze wrażenia, przypomnienia i nadzieie.

Piwnica dobrze urządzona ma bydź zarazem sucha i świeża. Powietrze nie powinno do niej zachodzić chyba drobnemi atworami, światło ma bydź całkowicie wygnane. Słońce którego promienie zasługuią na nasze dziękczynienia, słońce które odradza i ożywia naturę, iest dla piwnicy śmiertelnem. Doświadczony gastronom nie przypuszcza iego promieniów, lecz one na wieczne skazuie wygnanie.

Liczba gatunków win które zawierać powinna piwnica amatora, iest określona, lecz rozsądne przewidzenie powinno łączyć bogactwo z ekonomiką; kilka tylko iest gatunków mogących się nagromadzić w wielkiej kwocie; reszta powinna tylko figurować w dostatecznej ilości na kilkuletnie spożycie. Biada nicoświeconemu amfitrjonowi, który ładuie w piwnicy beczki Burgundzkiego i Szampańskiego wina; te maią mało lat życia i potrzeba ie pić skoro tylko doszły swego perjodu. Ich rozrobienie iest prędkie, Burgundzkie kwaśnicie i piołunkowacieie, Szampańskie tłuszczcie. Białe wina w ogólności przechowuią się z trudnością, należy w nie zaopatrywać się w miarę potrzeby. Ale *Bordeaux*, wina południowe i wina Hiszpańskie mogą i powinny bydź konserwowane długo, gdyż starość iest ich pierwszą zaletą. Te wina powinny się wznosić stosami, gatunki ieszcze za młode powinny się chować pod wałem innych gatunków, aby się mogły zjawić po długiem zapomnieniu. Wówczas okażą się na sto-

le w butelkach troistą warstwą z kamienia winnego powleczonych, korki poczerniałe i na pół przez czas zniszczone poświadczą ich lata i gdy amfitrjon szlachetną ambicją pobudzony zawoła: Oto wino trzydziestoletnie, w ówczas się godownicy śmiać nie będą i nie poczytaią tego za przechwałkę.

Traktat zupełny o winach byłby dziełem zadługiem. Zacząć by się powinno od nauki o uprawie winnic, o zbieraniu grona, o moszczeniu i fermentacji, o zlewaniu w beczki, o butelkowaniu i t. d. Po tej części dydaktycznej dzieła, przeszedłby autor do opisów każdego wina, do nomenklatury wszystkich znaiomych gatunków do użytku ich szczegółowego, oraz własności we względzie zdrowia i medycyny. Ostatnia część dzieła byłaby filozofją wina. Rozbieranoby własności moralne każdego gatunku, poszłyby dalej w ocenienie ich zasługi rozmaite a zakończyłaby rozprawa o korzyściach, i niedogodnościach upoienia.

Tak obszerne pole byłoby za wielkiem dla moich słabych zdolności. Może po iakim wybornym obiedzie Komus wenę mą i odwagę natchnie, tem czasem atoli ograniczę się na spisie alfabetycznym win najważniejszych oznaczaiąc później miejsce ich i starszeństwo u stołu.

NOMETKLATURA WIN UŻYWAŃSZYCH.

Ai (Szampanja).
Akierman (Krym).
Alicante (Hiszpanja).
Andegaweńskie.
Arbois (Franche Comté).
Aubigny.
Auxerre.
Avallon (Niższa Burgundja).
Bagnyuls (Russillon).
Barzac (Bordeaux).
Beaugency (Orleanja)
Bellay.
Baune (Burgundja.
Beni-Carlo (Hiszpanja.)
Bordeaux.
Bougy (Szampanja).
Brue.
Bucella (Portugalja).
Cavello (Portugalja).
Cahors (Bordeaux).

Calabre (Włochy).
Calon-Ségur.
Carbonnieux (Bordeaux).
Chablis (Szampanja).
Chambertin (Burgundja).
Chambolle.
Chassagne (Burgundja).
Chateau-Grillé.
Chateau-margaux (Bordeaux).
Chateauneuf (Avignon).
Chio (Grecja).
Clos-Vougeot (Burgundja).
Collioure (Russillon).
Constance (Afryka).
Condrieux (Langwedocja).
Cortone.
Côteaux de Saumur. (finat.
Côte-Rotie czerwo: i białe (Del-
Côte Saint-Jacques.
Coulanges (Auxerre).
Cypryjskie wino.
Esparron-Lazerme (Russillon).
Falerne (Włochy.)
Fley (Burgundja).
Florence (Włochy).
Frontignan (Langwedocja).
Grave (Bordeaux).
Grenache (Russillon).
Guigne (Burgundja).
Haut-Brion — Bordeaux.
Haut-Villiers (Szampanja).
Hermitage (l') (Delfinat).
Iohanisberg (Reńskie).
Irancy (Niższa Burgundja).
Joigny (Auxerre).
Julna.
Jurancon (czerw: i białe Béarn).
Kanaryjskie.
Lachainette (Auxerre).
Lacryma-Christi — Włochy.
Laciota — Toulon.
Laffite-Mouton (Bordeaux).
Laffite-Ségur (Idem.
La Gaude.
La Malgue (Toulon).
La Neithe.
Langon (Bordeaux).
Lunel (Langwedocja.
Macon (Burgundja).
Madère (Afryka).
Malaga (Hiszpanja).
Malvoisie de Madère (Afryka).
Malvoisie de Sitges (Hiszpanja).
Médoc (Bordeaux).
Mercurey (Burgundja).
Meursault (Idem).
Miès (Prowancja).
Monte-Fiascone (Włochy).
Monte Pulciano (Idem.)
Montilla (Hiszpanja).
Montrachet (Burgundja).
Moulin à Vent (Idem). (docja.
Muscat de Frontignan (Langwe-
Muscat de Rivesaltes (Russillon)
Nuits (Idem).
OEil de Perdrix (Szampanja).
OEras (Portugalja).
Orleańskie.
Pacaret (Andaluzja).
Paille (Colmar)
Paphos (Grecja).
Pédro-Ximenés (Hiszpanja).
Perpignan.
Picoli (Włochy).
Pierry — Szampanja.
Pique-Pouille — Russillon.

Pomard — Burgundja.
Por to — Portugalja.
Pouilli-Fuisse — Burgundja.
— Sancère — Idem.
Przylądka Dobrej nadziei.
Rancio — Południowe.
Reuilly — Szampanja.
Richebourg — Burgundją.
Rivesaltes — Russillon.
Romancé-Conti — Burgundja.
Romanée la — Idem.
Rosée.
Rota — Hiszpanja.
Russillon — Rancjo.
Samos — Grecja.
Saint-Amour.
Saint-Émilion — Bordeaux.
Saint-Estève — Idem.
Saint-Georges — Burgundja.
Saint-Georges — Hiszpanja.
Saint- Julien — Bordeaux.
Saint-Julien-du Sault — Szampania.
Saint-Martin.
Saint Péray.
Savigny.
Schiras — Persja.
Sercial.
Setural.
Sillery — Côte-de-Reims.
Syracuse — Sycylja
Sauterne — Bordeaux.
Stancho — Grecja.
Szampańskie czerwone.
Idem białe Tisanne.
Terrats — Russillon.
Tavel — Langwedocja.
Thorins — Burgundja.
Tokai — Węgry.
Tonnere — Szampanja.
Torremilla — Russillon.
Val de Pegnas — Idem.
Vauvert — Langwedocja.
Vermanton — Niższa Borgundja
Vermouth.
Verzi-Verzenay — Szampanja.
Volnay — Burgundja.
Vosne — Idem.
Vougeot — Idem.
Vouvray białe — Tourraine.
Xeres — Hiszpanja.

Ta lista iakkolwiek długa nie iest kompletną: iednakże iest mało amatorów których by piwnica te wszystkie gatunki posiadać mogła. Nie wszystkie wina idą do piwnicy: Wina Hiszpańskie słodkie iako Malaga i Rota, stawiaią się w szafie, ciepło ie doskonali a zimno zatrzymałoby ich rozwinięcie. Nic szkodliwszego dla win, iak skrzepnienie.

Iedno Szampańskie tego się nie lęka inne wina tracą aromat i myszkę, więc tylko wina pospolite ziębić się powinny a ieszcze lepiej mieszać wodą ziębioną.

Doświadczenie pokazało że wina Burgundzkie należy wypiiać zaraz po przyniesieniu z piwnicy, wina *Bordeaux* gdy postoią na piecu a Szampańskie z lodem.

Chcąc opisać attrybucje win zacznijmy od tego co służy za podstawę obiadom które pod skromnem nazwiskiem stołowego, zasługuie atoli na baczność garmandzisty. Z nazwiska wnieść można iż służy do powszedniego użytku, lecz biorąc na uwagę że iest codziennem, należy się razem zgodzić że powinno bydź doskonałego gatunku z powodu że prawdziwe uciechy są te, które ciągle trwaią. W ogólności przywiązuią u pewnych gospodarzy nadto mało wartości do wina stołowego. Nie trudno by mi było wymienić wielu częstowników którzy spuszczaiąc się na delikatność win nadzwyczajnych, śmieią dawać na zwyczajny użytek prawdziwą lurę. O wietrzny amfitrjonie czyliż zapominasz iż ta lura iest napoiem codziennym, czyliż zapominasz iż najdelikatniejsze wina świata, nie wynagrodzą twych biesiadników ieżeliś im bezecnem mosczem gruczoły gardła podrażnił? Próżno przywodzisz mi że wino stołowe zażywa się zwyczajnie z wodą. Iluż to amatorów wzięło sobie za prawidło nigdy wody nie pić. A i ci którzy piią, czyliż nie maią podniebienia dosyć delikatnego aby w szklance wody nie zachwycili smaku wina które w niej topią. Przyznaj mi że to wszystko niezgrabna wymówka twego dumnego sknerstwa.

Wina niższej Burgundji i podlejsze wina Bordeaux, przyswoione są pospolicie na stołowy użytek przez wicegurmandzistów, inaczej półpankami rzeczonych. Amatorowie wyższego rzędu przysposabiaią niektóre wina czerwone Szampanji, oraz lepsze gatunki Bordeaux. Wreszcie mała liczba wykwintnisiów nie lęka się dawać pierwszych gatunków win de Beaune, de Volnay de St. Emilion

de Grave i t. d. lecz te przykłady są rzadkie i tylko wielki maiątek na to wystarczyć może.

Często po polewce roztropny częstownik nalewa kieliszek Madery albo Teneryffy. Wino zwyczajne zajmuie stół aż do drugiej części obiadu, przy której zaczynaią kursować wina połowiczne, poczem zapływa Reńskie Iohannisberg, Bordo Laffitte, wyborne la Romanée, l'Hermitage, la Côte Rotie albo z białych Sauterne, St. Peray i t. d. Lecz wety następuią, w wówczas iawią się rajskie wina Hiszpanji lub Grecji: stare Porto, słodka małmazja (iuż rzadka) Malaga, Madera, Muszkat, dalej Rota i wino Cypryjskie. Tokaj naparstkami, a wreszcie dla ukoronowania dzieła Szampan mussuie w krysztale i wesołość iuż między biesiadników rozlana objawia się radośnemi rozhoworami i pieprznemi żartami.

Taki iest o niemal porządek rozlewania do którego bez wątpienia gust osobisty każdego amfitrjona wprowadza niektóre odmiany, lecz postęp tu wskazany prawie zawsze się zachowuie.

Nie możemy zawrzeć tego przedmiotu bez zwrócenia uwagi na metodę ogólnie przyiętą, a którą interes gości znieśćby powinien. Najpospoliciej w stołach u których przestrzegaią etykiety, wino iest biesiadnikom rozlewane przez służących, którzy obchodząc cały stół czynią każdemu z siedzących iałowe pytanie: *Białego* czy *Czerwonego*?

Ten zwyczaj dla wielu amfitrjonów ma zasługę oszczędzania wina, bo każdy uczęstnik przymuszony iest czekać kolei aby otrzymać rzadką daninę, która mu przeznaczona. Ale w oczach ludzi znaiących się na obiadach, uważany iest za największą niedorzeczność. Pytaią mię iakiego wina chcę białego czy czerwonego, a gdybym chciał

obydwóch iakąż dadź odpowiedź? Spragniony iak zazwyczaj bywa prawdziwy gastronom, iestem przyniewolony czekać póki podczaszy nie zrobi swoiej wycieczki, szczęśliwy ieszcze gdy frant lokaj nie czuie upodobania w niespokoieniu moioj cierpliwości. Chciałem pić kiedy był dalcko, pragnienie przeszło kiedy się zbliża, bądź że ze złości wypiłem lampkę wina prostego, bądź że długie czekanie zmordowało gardziel. W miejsce metody tak niebezpieczeństwu przystępnej, dobrze byłoby podstawić dawny zwyczaj naszych przodków: niech będzie przy każdym godowniku butelka lub dwie odmiennego wina, niechaj w nich czerpie do woli a ieśli chcesz zachować funkcje służąeych, ograniez ie do tych win rzadkich i cukrowych których się piie ieden albo dwa kieliszki.

Może przed ukończeniem niniejszego artykułu wypadałoby uczynić kiłka uwag nad wyborem gatunków, roztrząsnąć pierwszeństwo Burgundzkiego i Bordeaux wiecznych rywalów dzielących rzeczpospolitę gastronomiczną, których nie trzeba spodziewać się pogodzić rownie iako klassyków i Romantyków: może by wypadało dowodzić czy prawdziwi amatorowie nie powinni odrzucać niektórych win iako zbyt irrytuiących i ciężkich, ale nie mogąc dadź nad tem początków nieomylnych, zdaie mi się rozsądniejszą uciec się do pospolitszego ale zawsze prawdziwego przysłowia *de gustibus non est disputandum.*

POCHWAŁA KUCHARZA.

Uciszcie się wszystkie gęby
Pókiż będziecie te rozmowy wiedli,
A wy coście się naiedli
Poprzestańcie dłubać zęby.

Słuchajcie, nadstawiajcie uszy,
Na głos mego wołania niech się każdy wzruszy.
Tego co daie przewyborne stoły,
Smaczne zupy i rosoły,
Różne frykasy patztety,
Ciasta i wety.
Tego w ktorym się mnóztwo przymiotów zawiera
Śpiewam pochwały Iana kuchni bohatera.
Kiedy wyrok którego nikt ieszcze nie zbadał,
Kazał ażeby człowiek
Aż do zawarcia powiek,
Smaczno potrawy zaiadał,
Ian pełen gustu, węchu i strawności
Zdrowie swoie poświęcił dla dobra ludzkości.
On w kuchni pośród kuchtów, kuchcikow i chłopów,
Pierwszy iak Wulkan z pomiędzy Cyklopów,
Różny iednak swą sztuką od bogów kowala,
Poddyma miechy i ognie rozpala.
Zewsząd buchaią płomienie,
Natychmiast posłuszna rzesza
Na pana swego skinienie,
W pomoc pośpiesza.
Biegną w szlafmycach chłopcy rumiane i dziarskie,
Ieden z kociołkiem, drugi z garkiem staie,
Trzeci warząchew podaie,
I niezliczone narzędzia kucharskie.
Ian mistrz doskonały
Który pracuie dla chwały,
Sztuką iakowąś dziwaczną
Wszystko urządza wykwintnie i smaczno,
Stawia do ognia: zaczyna się kurzyć
Przewracać, pienić i burzyć.

O iak żołądkom luba będzie iego praca!
Tu się udo cielęcia na rożnie obraca,
Tam się znów pławi indyk poważny opasłe,
Owdzie pulchne pulardy rumienią się w maśle,
W rądlach, rądelkach rozliczne potrawki
Z ryb, mięsiwa, leguminy,
I owoców i iarzyny.
Iedne dla zbytku drugie dla zabawki,
W iednych się smaży, w drugich się gotuie,
I nos za każdym węchem co innego czuie.
Rzuciwszy wzrok w inną stronę,
Widać naczynia licznie rozłożone,
W iednych kotlety,
W drugich pasztety,
To znów raki,
To szczupaki.
Tu się melszpejzy, naleśniki mieszczą,
A tam byfsztyki po patelniach trzęszczą,
Indziej zaś co żołądek i oko zachwyca
Piecze się lekkim ogniem suta polędwica.
Tem czasem biie godzina obiadu,
Schodzą się rozliczni goście
Przypada szuler ubrany bez ładu,
Lecą wykwintni ichmoście,
Mówcy, poeci, młodzi i podeszli,
Wszyscy się zeszli
I aby iedli,
Usiedli.
Niecierpliwi kiedy ich apetyt przenika,
Każdy wącha czy niosą i ślinkę połyka,
Przynoszą wreszcie, zapach rozszedł się po sali
Łechtaią podniebienia rosoły i sosy,

Od tęgich potraw aż nabrzmiały nosy.
Iedzą i każdy przemysł Iana chwali
Piią i iego wiwaty.
Krzyczą Antreprenery, krzyczą Adwokaty.
Niechaj cię Ianie wielbią inni śród hałasów,
Ia tym czasem natchnięty mocą iakąś dzielną,
Aby ci zjednać pamięć nieśmiertelną,
Piszę twoie pochwały dla potomnych czasów.
Niech się z nich uczą dalekie prawnuki,
Ile to wprawy i pracy i sztuki,
Ile to trzeba przy ogniu się wędzić
Zdrowia i życia nie szczędzić,
Ile szorować rądlów i sagańców,
Ile odebrać szturchańców,
Iak bydź służalcem, kuchtą i kucharzem z wiekiem
Nim kto zostanie takim iak ty wielkim człekiem,
O Ianie niewysławiony,
W które cię tylko los powiedzie strony,
Iak za życia tak gdy cię na świecie nie będzie,
Odbieraj cześć należną i zawsze i wszędzie.
Dopóki z wszelkich świata zakątów,
Dymy z kominów będą się kurzyły
Dopóki będzie brzuch każdemu miły,
Dopóki stanie żołądków,
Dopóki ludzie ieść się nie oduczą,
Dopóty niech trwa sława twoia Ianie,
I tak bądź pewny nigdy nie ustanie.



PIEŚŃ

Do Porteru.

Godny rywalu Tokajskiego grona,
Co Albiiońskie zagrzewasz rycerze,
Nieznany Muzie cnej Anakreona.
Witaj porterze!

Nikt dotąd nie śmiał ku twoiej pochwale
Sciągnąć do lutni rymopiskiej ręki,
Pierwszy ią trącam, i w miłym zapale
Płyną me dzwięki.

Chlubna kadzidło bez podłości palić,
Nie małą sztuką zręcznie schlebiać dumie,
Lecz chlubniej ieszcze kto, i porter chwalić
I pić go umie.

Szukano dotąd w złotem zdrowia winie,
Porter, twor niebios, prześcignął ie w sile,
Bo równy z skutków czarodziejskiej chinie,
Uzdrawia mile.

Gdy szampan szumi przyiemność iest wielka,
Lecz cóż z tym miłym porównać widokiem,
Gdy pękaiąca porteru butelka
Znika przed okiem.

Wsławiony Burgund, czy go korek tłoczy,
Czyli czop dusi w naczyniu wydętem,
Spokojnie rubin iskrzący się toczy,
Nie gardząc pętem.

Patrzcie! zaledwie wąż wiiąc się w drzewie,
Unosi korek co porter przyciska,
Burzy się, syczy, i spieniony w gniewie,
Pod strop wytryska.

Tak naród wolny i w pętach zuchwały,
Gdy pierwsze pęknie ogniwo niewoli,
Idzie na oślep dobiiać się chwały
I ojców roli.

Ledwie o szczęście! dłoń iakiego Boga
Na nowo handlu otworzyła bramę,
Iuż toczy Wisły kryształowa droga
Portery same.

Cisną się wszyscy do lekarstwa picia,
Straciły trunki panowanie w mieście,
Bo ieśli Węgrzyn sto lat daie życia
Porter da dwieście.

P I E Ś Ń

Do trunków Krajowych

Napijmy się panie bracie
Kraiowego miodu,
Wszakże polski chleb zjadacie
Polskiegoście rodu.

Niech Pan sobie wino piie
Pod strzechą złocistą,
My wolim nad lury czyie,
Zdroiówkę a czystą.

Niech się panu Węgrzyn śmieie
I Szampan zapieni,
A nam miód głowę zagrzeie
I twarz zarumieni.

Pan niedługo będzie goły
Wypróżni szkatułki,

A my tedy wiwat pszczoły,
Panie chcesz do współki?

A gdyby zabrakło miodu
Polska dość szczęśliwa,
Ma dostatek chmielu, słodu,
Dalejże do piwa!

Milsze piwo że kraiowe
Każdy nam to przyzna,
Spełnijmy kufle kwartowe,
Niech żyie ojczyzna!

Dajmy bracie wzór dla świata
Piiąc własne trunki,
Z miodem niech szczęście przylata,
Piwo na frasunki.

Gdy Francuzi i Anglicy
Kartofle dziś sieią,
Niechże im zato w piwnicy
Trunki pokwaśnieią!

AFORYZMATA GATRONOMICZNE.

Wstrzemięźliwość iest to sumnienie słabych żołądków.

Nie ufaj ludziom którzy mało iedzą: w ogólności to są zazdrośni alko złośnicy. Wstrzemięźliwość iest cnotą nietowarzyską.

Qui medice vivit, misere vivit.

Nie mów nigdy nic po obiedzie czegobyś na czczo pewnym nie był.

Kto zjadł iajko powinien zbić skorupę.

Dobre pożucie iest napół strawieniem.

Miej zawsze w pugilaresie kilka granów emetyku. — Nic łepiej od niestrawności nie uwalnia, dowodem tego Rzymianie, którzy iedli aby womitować, a womitowali aby ieść na nowo.

O związku apetytu z charakterem moralnym przekonywa odwieczna polska mowa, w której nie iednego człowieka iedynie dla tego nazywaią dobrym że *co ukąsi to zje.*

O tymże związku nietylko z charakterem ale i z humorem człowieka ieszcze nas przekonywa polska mowa, wedle której człowiek wesoły lub smutny znajduie się *w dobrym lub złym sosie.*

O człowieku popadłym w nieszczęście, mówimy *nawarzył sobie piwa.*

O innym będącym w kłopocie *narobił sobie bigosu.*

Kobiety uroczne i miłe, nudą i boleściami trapione rzućcie obmierzłe krzesła do których iak przykute, wiosnę waszego życia spędzacie, niechaj formy tylu poszukiwanych specjałów, przestaną bydź niezgrabnemi władane rękami, niech cukier, iaśmin i róże od Gracji koiarzone pobudzaią nas do tych rajskich i nieocenionych, pracy waszej owoców.

Iedną z najulubieńszych potraw średniego wieku której na stołach Królewskich nie brakowało był Paw. Dawni pisarze Romansów nazywali go szlachetnym ptakiem, który iedno mężnym lub kochankom za pokarm powinien

był służyć. Zastawiano nim najcelniejsze stoły, i tak zręcznie przed pieczeniem zdejmowano zeń skórę z piórami, że po wdzianiu iej nazad po rożnowej operacji, znowu się w całej iawił okazałości.

Żaden z giermków kuchennych nie odważał się tej szlachetnej pieczeni z rożna zdejmować. Cześć ta należała najznacniejszej i najpiękniejszej w orszaku licznych świetnie przybranych dworzanek, i z wtórowaniem muzyki wnosiła Królowa biesiady na srebrnym półmisku wspaniałego ptaka. Przy odgłosie trąb i kotłów stawiała go naprzeciw gospodarza albo przed najwaleczniejszym rycerzem. Ieżeli turniej poprzedzał tę ucztę i ieżeli rycerz na nim wieńcem zwycięztwa okryty był iej przytomnym, on w ówczas dostąpiwszy tego zaszczytu, winien był ieszcze swą zręczność przy rozbieraniu okazać i tak się z pawiem obejśdź, aby się każdemu z wielukolwiek obecnych gości dostało. Przy takiem rozbieraniu czynili zazwyczaj rycerze w zapale ciężkie i niepodobne śluby, a nawet przysięgali na kochankę i pawia.

ZAGADKA.

Mam iak Iakób tuzin dziatek,
Ci swych każdy kopny wianek,
Pół, synów białych iak płatek.
I pół kopy Afrykanek,
Co mi daią siedmkroć w tydzień,
Te dobranoc, ci dobry dzień.

Explication de la gravure Nro. 11. *Robe de crêpe de feuliles de Satin. Coiffure à la nayade ornée de roseaux et de lysd'eau.*

Objaśnienie ryciny No. 11. Suknia krepowa oszyta liśćmi atłasowemi. Upięcie *à la nayade* ozdobne sitowiem i wodnemi lilijami. — *Znaczenie pszeszłej Szarady.* — Uśmiech.

NUMER 12.  KWARTAŁ I.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 20. MARCA 1829.

WYBÓR MAŁŻONKI.

Ej przecie ładna ta Podczaszanka Panie *Wojciechu*: w stanie i uięciu iako iglica francuzka, w rzeźwości okrągła i zgrabna, w obrocie iako cyga udatna; w iestach i w czynieniu iak na śrubach fartyczna, z miny, z oka i ułożenia do kochania pochopna, zgoła dorodna, piękna, powabna.

Wojciech. To prawda Panie *Iózefie*, ale mi to dziwno ze będąc dopiero *a vacationibus* tak dobrze w białych głowach upatrywać możecie — *Iózef.* Niemasz dziwu lat siedemnaście kończę, porastam, i dobrze mężem bydź mogę — *Wojciech.* To ią pewnie sobie do małżeństwa znaczycie — *Iózef.* Przyznam ci się że ią od grammatyki ieszcze w sercu i intencji zaparagrafowałem — *Wojciech.* Dobremi przez Cherubina, terminami ortografji uczyliście się: to pewnie i konjungację *amo*, poięliście. Wszakciż

ło iednak nic do rzeczy żenić się w tych leciech, które cwiczeniu się u dworu, w wojsku i t. d. należą. Panie młody, ochwat na zrzebca nie dobry, i lepiejby te zamysły doskonalszemu czasowi, a sobie inszą zabawę darować, imieniu a urodzeniu przyzwoitą — *Iózef.* Na serce munsztuka nie masz, lepiej zawsze pojśdź za skłonnością. Wszak rannego wstania i wczesnego ożenienia nikt nie żałuie. — *Wojciech.* Rzadko kto temi czasy kontent, a dotego wczesne ożenienie daleko wyższe od twoich, lata ma sobie oznaczone. Przeciwko dwudziestu sześciu uie mówię, ale w kilkunastu mieć się do tego, fe, wstyd, sromota — *Iózef.* Nie tak łatwo wyperswaduiesz mój dobrodzieiu — *Wojciech.* Ale pan ojciec nie pozwoli — *Iózef.* Iest sposób na niego niesłuchać — *Wojciech.* A błogosławieństwo kędy? — *Iózef.* Sakrament nie iest przekleństwem — *Wojciech.* Lecz i miłości rodzicielskiej potrzebuie dla siebie. Upamiętaj się i uważ, że ta panna ma mały maiątek, małą sławę, przysady wielkie, cwiczenia i rodzice ladaiakie, zgoła prócz urody, wszystko nic do rzeczy ma do siebie, zgryzie cię, strawi, osuszy i umartwi na wieki — *Iózef.* Na wszystko milej niż na niewolę swoią przystanę — *Wojciech.* Gińże z lichem, kiedyć się podoba.

Ba, iuż ci czołem biie, po ziemi się tarza na komplementa wywnętrza, nogi całuie, na węgieł się pali, sztafiruie, umizga, z godzinami w zawody iak zagorzały kot lata, pod zorze się kąpie, w nocy nie usypia, ustawicznie wzdycha, nudzi, melancholizuie, i od siebie iakby konał odchodzi. Iuż na upominki ojca kradnie, na maiątek sekretnie zaciąga, trębaczów, muzyki: moczywąsów, darmostoiów okrywa, chłopcow na kozaki, na błazny i różne cudotwory strzyże, układa i przerabia.

Iuż im od miłostek śpiewać, od trenów i żałobnych mutetów nucić od wesołych konceptów piać i do uprzykrzenia beczeć i silić się rozkazuie. Sam serdecznie miny w sobie wymusza wierszyki, bilety i gorące pisania posyła, zgoła szaleie i ledwo się nie wścieka.

Iuż i ona rada na niego pogląda, szpiegi zasadzki, aby gdzie indziej z sercem nie wyboczył czyni i rozsyła, płeć gładzi, zmarszczki wyciąga, usta sztafiruie i wszytska się z francuzka do upodobania układa. Iuż mu serca swego nie tai, sposoby podawa, rodziców opiekę gani, o indult starać się rozkazuie, na cukry, marcypany, stroie, cacka, pachnidła, reiestra pisze:

Iuż na odjazd i pożegnanie iego truchleie, bledniele i obumiera, bez niego melancholizuie, szlocha, iadać i sypiać nie może, przez sen ladaco plecie, na iawie ustawicznie wygląda, baby, cyganki, na wróżki gromadzi, karty na szczęście i próbę układa, kości rzuca, zgoła sekretnie i oczewiście szaleie.

Ach przebóg, cóż zaś robisz moia prześliczna Magiellono, serce wysilasz na raz, ogień przyrodzony przemocuiesz, a czemże ji (go) w małżeństwie niecić i podsycać będziesz, ile kiedy prawem przysięgi serce przywiązane będzie, a człowiek ladaco, w namiętnościach niepohamowany od sposobów życia chwalebnego i honoru daleki, słowem oprócz kawałka ziemi, nic w sobie dobrego nie maiący.

Nie tak iuż dzięki Bogu, podobny wybór częstym bywa w dzisiejszych czasach, kiedy rodzice z dziećmi w zgodzie, przybieraią nowego członka do cnotliwej familji. Nie sili się kawaler na żadne płomieniste amory, komplementa i oświadczenia ani dama na upodobanie i zalecenie

się wymusza obejścia i rozsądnej woli rodziców opór stawia. Zbawienne to skutki łagodności wychowania i stopniowego rozsądnienia obyczajów ludzkich.

Boże daj, aby co się o oświeceńszej narodu klassie wyrzec dało, do wszystkich bez wyiątku społeczności członków, zastosówać się mogło.

Oto są rymy do powyższej materji o wyborze małżonki, zastósowane:

Szczęśliwy kto się, — iako po głosie — nim zbłądzi,
Cudzym przypadkiem, — przed swym upadkiem — rozsądzi
Mąż ładaiaki, — wszystkie niesmaki — na życie,
Przynosi w darze, — płochej ofiarze — w pożycie,
Z takiej nagrody, — chęć dla urody — korzysta,
Lecz cóż wart w prawie, — gdy iuż po sprawie — Iurysta?
Kto nas rozsądzi, — gdy serce zbłądzi — w obraniu,
Trzeba uwagi, — wprzód niż odwagi — w kochaniu,
Ale iak sprostać, — kiedy chce dostać — kto serca,
Płci się nie zdarza, — rwać od ołtarza — kobierca.
Czyż to gwałtowi, — lub impetowi — zabieży,
Gdy im zniewolić, — a nam pozwolić — należy?
Ale o iako, — nieładaiako — błądziemy,
Że się pozorem, — i sercem skorem — rządziemy:
Iż się ukłoni, — w gęśle zadzwoni — nadstawia,
Albo za zdrowie — kufla w połowie — nie stawia,
Tedy z ochoty, — na te przymioty — choć z nieba,
Wyrok nie idzie, — brać się Dorydzie — potrzeba.
A oto klatki, — głupie dzierlatki — ot sidła,
Same lecicie, — utracać życie — co skrzydła.
Bo cóż się potem, — szczycić żywotem — gdy zatem,
Żyć trzeba z mężem — iak pod orężem — lub z katem.
Słaba powieko, — ieśli daleko — nie siężesz,
Pomyśl dowolnie, — nim dobrowolnie — przysiężesz.

Patrzcie na cnoty, — wnętrzne przymioty — człowieka,
Bo nie wie młoda, — iaka przygoda — ią czeka.
Wglądajcie siostry, — miejcie zmysł ostry — uwagi,
Gdy pod zamęzcia, — niechcecie szczęścia — iśdź plagi.

TRYOLETY

(nadesłane.)

Czemu serce ogniem płonie
Kiedy cię ujrzę Elino?
Kiedy wzrokiem wzrok twój gonię,
Czemu serce ogniem płonie?
I choć w piersiach boleść tonie,
Choć tęsknotą dni me płyną,
Czemu serce ogniem płonie,
Kiedy cię ujrzę Elino?

Iako strumień po dolinie,
Cicho spływa choć grom błyska,
Miłość nasza tak upłynie:
Iako strumień po dolinie.
Lecz nim wiosna luba minie,
Póki miłość strzały ciska,
Tak iak strumień po dolinie,
Płyńmy razem choć grom błyska.

Luba, uroń łzę w milczeniu,
A kielich szczęścia wypiię,
Niebo ujrzę w twem spojrzeniu,
Tylko uroń łzę w milczeniu.

Iak drzy listek w drzewek cieniu,
Tak me serce silnie biie,
Luba, uroń łzę w milczeniu,
A kielich szczęścia wypiię.

I. A. Stopczański.

ZDANIA ROZSĄDNEGO CZŁOWIEKA.

Żadna rzecz gruntu w sobie nie znajduie.
Skąd inąd szuka pomocy;
Tak nadzieią się miłość zachowuie
Powaga nie trwa bez mocy.
Gorliwość, pamięć podnieca zapały,
Na cnocie kredyt się wspiera,
Przez wstrzemięźliwość człek ma zdrowie z laty,
Bez niej przed czasem umiera.
Upodobanie pomnaża nadzieię,
Łatwość zaś iego podporą,
Dobrym w intrygach porządkiem się dzieie,
Że idą łatwo i sporo.
Płci pięknej z wdzięków większa iest ozdoba,
Niżeli z twarzy piękności;
Xięga co prawdy, więcej się podoba,
Niż co ma wiele iasności. . . .
Azebyś stał się szczęśliwym w tem życiu,
Staraj się o te przymioty:
Naprzód bydź pilnym w mądrości nabyciu
Ale troskliwszym o cnoty.
Dobroć natury wiele cię wspomoże,
Lacz więcej przyiaźń zjednana,
Dowcip do szczęścia nie tak wiele może,
Iako roztropność wydana.

Więcej ci zdrowie przyniesie swobody,
Niż liczne skarby nabyte,
Milsza spokojność z szczupłemi dochody,
Niźli pożytki obfite.
Choć mała wioska lecz nie zadłużona,
Stół mały, mały ogródek,
Mała lecz szczerze kochaiąca żona,
Trzymaią w sercu mem przodek.
Milszej ia nad tę nie żądam wygody,
Wśród zimy przenikaiącej,
Iak gdy w kąciku szczupłej gospody,
Piec znajdę dobrze gorący.
Gładko choć małe kieliszki wysuszam,
By tylko massyk był stary,
Gdy rosoł smaczny nic się tem nie wzruszam,
Że go z malenkiej iem czary.
W tych słowach zdatne masz ukryte zdanie,
Że zbytkiem gardzi porządny.
W tych wraz odpowiedź masz na to pytanie.
Co to iest człowiek rozsądny?
Z zbyt zimnej cnoty bezbożność się rodzi,
Zbyt skrzętny miesza swe sprawy,
Zbyteczna dobroć rozsądkowi szkodzi,
Zuchwałym iest kto zbyt żwawy.
W truciznę zbytek lekarstw się odmienia,
Zbyt sprawiedliwy w tyrana,
Nazbyt wysokie w chwale uniesienia,
Czynią niewolnikiem z pana.
Zbyt chytry niechcąc swe drogi odkrywa,
Zbytek dóbr ciężar iest pewniej,
Zbytek rozumu ze szkodą więc bywa,
Zbyt wesoł boleć zwykł rzewniej.

Podłością nazwą zbytnie uniżenie,
Skraca życie kto zbyt kocha,
Zbyt ludzki czyni gościom uprzykrzenie,
Oszuka wiara zbyt płocha.
Zbyteczne dobrych początków powstanie,
Łatwo się u nas w nic mieni.
Nic wiele waży w każdym intryg stanie,
Więcej w śród serca płomieni.
Nic nadzwyczajne często skutki rodzi,
Nic równej wagi uchyla,
Ludzi do wielkich rzeczy nic przywodzi,
Nic w ułożeniach omyla.
Nic zwolna niecąc poznanie piękności,
Zajmie nie zgasłe pożary:
Nic nas przywodzi do upadku włości,
Nic fortuny niszczy dary.
Od nic czekamy w żądzach pomyślności
Nic affekty nasze draźni,
Nic nam pochlebia i cieszy w ufności,
Strachem napełnia w boiaźni:
Miłości i twój ogień tak świecący iaśnie,
Niczem płonie, niczem gaśnie.

POCHWAŁA PROŻNOWANIA.

Rozmarszczyć czoła czasem nie zawadzi, i w tym końcu listem pewnego Bezimiennego maiącym na celu pochwałę próżnowania, czytelników rozweselić umyśliłem, z uwagą że wielu rownie pracowitych w pisaniu prożniaków Polsce bym życzył. —

»Iestem próżnowania hołdownik, winienem mu obronę i spodziewam się że na polskim świecie znajdę wielu

współpomocników, tymże samym tchnących żywiołem, którzy wymierzać się będą wdzięcznością i ten tak swobodny życia sposób przyswoić nieomieszkaią. Nie rozumiej atoli ażebym był tak zacięty z przyrodzenia Próżniak iżbym nie poznawszy innych zabaw treści, samym tylko przesądem, przywiązanie moie do tego niecił.

Byłem przedtem usilny we wszystkich zabiegach starownik i przyzwoitą każdej porze wieku bawiłem się żądzą. Poranek życia na tych miłych pędziłem rozkoszach, które żywa młodość nieustannym zaprawiaiąc smakiem, trwałą zawsze sądzi bydź słodyczą.

Umiałem zażyć godzin w pierwszej wiośnie,
Słuchaiąc zawsze pobudek mej weny,
Raz się na zwierża skradałem przy sośnie,
Drugi raz dzikość głaskałem Klimeny,
Lecz tę postrzegłem korzyść na ostatek,
W polu fatygę, w niewieście niestatek.

I tak stroskany w rodzaiu życia młodego, dojrzałością umysłu pokrzepiony, w tych mniemanych ponętach tyle doznawszy piołunu, inaczej żyć umyśliłem. Wziąłem przed się drogę trudną, bo drogę chwały. To prawda że ta cierniowa droga do rzetelnych doprowadziła mię zasług, bo na tylu wysadzony będąc obrządkach sprawować ie z usilną nie leniłem się dokładnością. Cóż stąd, choć zasłużonym zostałem, kiedy szczęśliwym nie iestem, to iedno co bydź męczennikiem bez palmy. Zasługi są w mocy ludzkiej: szczęście w losie przeznaczenia, tych można pracowitością nabydź: z szczęściem rodzić się potrzeba.

Na cóż się zdały te liczne kłopoty,
W które porasta zasług ścież mozolna,

Wszak próżne były znoie, trudy, poty,
Kiedy fortuna niechce bydź powolna,
Doczekałem się mówiąc w szczerem słowie,
W szkatule nędzy, a srebra na głowie.

Więc kiedy i na tej walnej drodze nie użyłem szczęścia, a postrzegłem życie moie do owej palącej się świecy podobne, co z iaśnienia swoiego trawić i niszczyć się musi, skupiwszy nadwyrężonego maiątku moiego ułomki, słodkie sobie obrałem próżnowanie i w domowych Woiewództwa mego zagrzebawszy się cieniach nie tęskniąc próżnuię. A że każdy żywota swego powinien bronić żywiołu, oświadczam tedy przed narodem że próżnowaniu w którem żyię, powinną z siebie podporę uczynić ośmieliłem się.

Miało tam kiedyś głupstwo u Erazma swoie ołtarze choć z przyrodzenia iest szalone, czemuż więc ia próżnowaniu w istocie cichość i spokojność zawieraiącemu, winnego nie mam palić kadzidła? nie iest ono tak pospolite i owszem iako z niewinności pochodzące, w Edenie przeto samym swoiego plemienia pierwsze umieszcza latorośli.

Bo tam siedlisko wiecznego spoczynku,
Który rozkoszy uzupełnia miarę,
Ten niewinności dany w upominku,
A praca ziemi zrodzona za karę,
Toć obu działów czynią porównanie,
Wszak Eden, lępsze od ziemi mieszkanie.

I zacóż tak święte dziecię słodkiej spokojności ukarmione mlekiem, nikomu przykrej nie przynoszące chwili, ma swoich prześladowców? Nic nie iest na tym świecie bez ciernia, i słońce ma plamy, kiedy niewinne próżnowanie na tak niesłuszną przychodzi ohydę. Ah iak

ludzki rodzaj byłby szczęśliwy, gdyby Ewa z założonemi rękami po raiu chodziła, i nie wyciągała ich po owoc zakazany, nieznalibyśmy padołu płaczu. Musić to bydź przecie próżnowanie chwalebną rzeczą i znakomitą, kiedy ie w dniach poświęconych Bożej chwałe umieszczono a robotę iako podłego gatunku dzieło, wyłączono i oddalono. Próżnowanie będąc tedy rzeczą tak godną i zacną, słusznie znajduie swoich wielbicielów: łatwy do niego przystęp, prędkie przywiązanie, do poięcia snadne, niczem nieodstrasza i w każdym rodzaiu hołdowników swoich raduie i cieszy.

Nieszczęściem tak się dzieie na świecie, iż tych najwięcej prześladowanie ściga, co od wszystkich dalecy namiętności, nie znaią do niczego przywiązania. Przebóg niewinność i skromność gwałt cierpią. I tyż czytelniku miałbyś potąpiać to anielskie rodzeństwo próżnowania na które:

Chociaż czarna obmowa ustawicznie brzecha,
Ono cierpi, przebacza i bronić się niecha.

Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości! —

KRONIKA WYPADKÓW.

od dnia 22. *Lutego do* 7. *Marca włącznie.*

Rossja. Ukaz potwierdzony przez N. Pana względem stopniowego urządzenia gimnazjów, i szkół w guberniach rossyjskich. — Kozłów, wytłómaczył na ięzyk rossyjski Krymskie sonety, Mickiewicza.

Amzryka. Santander degradowany i wygnany z Kolumbji.

Anglia. Coraz bardziej upowszechnia się pokrywanie okrętów pilśnią zwierzęcą, co ie czyni we sto razy trwalszemi.

Francja. W Paryżu drukuią się dzieła Krasickiego, wiednym tomie: wyszedł tam także trzeci tom Poezji Mickiewicza.

Niderlandy. Xięgarz *Tarlier*, wydał swoim nakładem w roku 1827 391,000 woluminów. — Xięgarz *Wahlen* otrzymuie od rządu pożyczki na przedrukowywanie najlepszych dzieł we Francji wychodzących.

Niemcy. Pierwszy tom poezji Ludwika Króla Bawarskiego.

Polska. Przywiezienie Chęcińskich posągów Dziad i Baba do stolicy. — Znalezienie kilkudziesięciu sztuk medalów Rzymskich w przyległości wsi Gór, w Obwodzie Gostyńskim. — Ostrochody przeciw ślizgawicy, robione przy Ulicy Miodowej Nr. 485, para po złotych 8. — Darowizna nieruchomości w Warszawie, przy Ulicy Koszyki położonej, na rzecz szkoły Górniczej Krolestwa Polskiego, przez Konstantego Leona Wolickiego, dziedzica dóbr Kraśniewa w Obwodzie Olkuskiem Woiewództwie Krakowskiem. — Zgon ś.p. Iana Stefani, artysty i kompozytora autora, opery Krakowiacy i Gorale. — Zgon iednoczesny małżonków Załuskich w Krakowie, powodowany w żonie mocnem do męża przywiązaniem. — Zgon Piotra Hrabi Bielińskiego, Sanatora Woiewody Królestwa Polskiego.

Prussy. Zapadnięcie sali redutowej w Poznaniu. — Urządzenie Sejmów W. X. Poznańskiego.

Włochy. Zgon Ojca Śgo. Leona XII. niegdyś Annibala de la Genga.

NOWE DZIEŁA.

Mémoire descriptif sur la forêt de Białowieża par le Baron de Brincken zł. 15. — Medycyna wyleczaiąca przekład z le Roi A. Iełowickiego zł. 15. — Tomy trzeci i czwarty Romansu Bronikowskiego, Hippolit Boratyński. — Pierwszy poszyt Pamiętnika Sandomierskiego. — Othello czyli Maur Wenecki, traiedje Pana Ducis, tłómaczenia A. Chomińskiego. — Powieści zdań ludu Francuzkiego, mianowicie: *K*lotylda i *K*lodomir, *K*lotar, *K*arloman i *K*lara, *K*lodjon, *K*lowis za zł. 5. — Zapowiedzenie Powieści Pana Wiktor Hugo, pod tytułem Powstanie w St. Domingo.

Noty. Taniec Polski wojskowy Iózefa Krogulskiego zł. 1. dr. 15. — Galopada gr. 20. — Walec Świeszewskiego na dwie i cztery ręce. — Zbiór tańców narodowych kompozycji Świeszewskiego. — Mazur przez Puchalskiego. — Dwa mazury i galopada cena zł. 1. gr. 15. — Trzy nowe mazury I. Niedzielskiego. — Nowa fantazja na fortepian przez *Czapka*, tudzież *mazur Litewski*. — Galopada przez Panią Szymanowskę zł. 4. — Walc z tematu Berjota przez A. Frankel zł. 1.

ROZMAITOŚCI.

Okręty wypływaiące w Nantuctet, odkryły na morzu południowem blisko 200 wysp dotąd na żadnej mappie niewyrżonych — Sanie w kształcie lecącego bociana w Paryżu — Beczka srebrna do chłodzenia wina dla króla Angielskiego robiona z 14,000 łutów srebra — Cukier najlepszym antydotem na zatrucie miedzią — Pies wymawiaiący słowo *Wiljam* — Dziewczynka 7mioletnia *Paulina Wirje* w Luzanie, ubiegła 3,800 sążni w 16 i pół

minutach — Warjacje grane skrzypcami na smyku przez Pana Pappes w Stuttgardzie — Żelazo lane w morzu zanurzone, staie się tak miękkiem że ie kraiać można nożem. — Kwas siarczany skutecznie użyty na obrzydzenie piiaństwa — Chleb robiony z kości i osadu kartoflanego. — Porwanie 5cioletniego dziecka przez orła w Alpach Szwajcarskich — Rotschild ma posiadać do 600 milionów złp. maiątku — Olej z iąder winogronowych.

NAZAIUTRZ BALU.

Weszłem wczora o południu do domu, którego gospodyni około czterdziestoletnia, dwie panny i chłopiec pod wąsem, tylko co z łóżka wstali. Bladzi iak odgrzebani, cherlawi, zbici, zaspani, poziewali za każdym razem, chwiali się na nogach, skarżyli się ieden na okropny ból głowy, drugi na nieznośne kurcze. Przyznaj pan rzekła mi dama iż widzisz w nas arcy wesołe towarzystwo. Dobra matko, rzecze najmłodsza z córek: gdyby mama pozwoliła dwie godzin dłużej spać, miałabym się iak rybka. Mościa panno odeprze matka: gdybyś chciała wyjśdź z balu dwie godziny wcześniej, nie byłabyś zas pana iak bobak. Co ia, rzecze chłopiec, to obiecuię iż nie ułowicie mnie na to zgromadzenie warjatów i nie pojmuię nawet iaką na niem przyiemność znaleśdź można — Tuzani od nieznaiomych, zatrzymywani co chwila przez koczkodanów, co chwila zaczepiani banialukami, *dzieńdobry maseczko*, *znam cię maseczko*, ścigani od czarownic napastowani przez djabłów, gdzie tu proszę zabawa? wolałbym tysiąc razy bydź na musztrze.

Kiedy młodzieniec tak sobie gorzko na bal wyrzekał, mama uśmiechała się, młoda panna zasnęła, siostra star-

sza tupała z niecierpliwością aż nadto widomą. Uczyniłem moią uwagą przydaiąc, iż ładna niecierpliwa zdawała się mniej znużoną iak reszta familji. Iestem tylko znużona odpowie, ustawicznemi wygadywaniami brata przeciw temu, co nam przyiemność uczynić może. Gniewasz się córko, rzecze matka, to nie bywało twoim zwyczaiem: otóż ieszcze iedna z nieszczęśliwych kolei balu; zostaiesz niesłuszną sprzecznie codziennemu twemu charakterowi: i odwracaiąc się na moię stronę. Widzicie rzecze smutne skutki moiej uczynności. Za dwie godzin przyiemności którą chciałam uczynić córkom, uwarzyłyśmy sobie całą dobę swarów i niewczasu. Czy nieprawda mamo, rzecze budząc się córka, że przygotowania do balu są bardzo przyiemne. Może bydź moia córko, ale większa prawda że nazaiutrz balu iest bardzo smutne i nudne. W rzeczy samej pomyślałem, są iutra przyiemniejsze od tego.

WARSZAWA.

Ale pani, krawiec wasz czy artysta iak wola, okrada was — On *Moncoeur*, genjusz, miałby kraśdź, czy myślisz co mówisz? Bez żarcików powtarzam że nas okrada i dowodzę. *Rachunek Grudniowy* Szlafrok dla pani, *Rachunek Styczniowy* Szlafrok dla pani, *Rachunek z Lutego* ieszcze Szlafrok dla pani. Nie powiadam nic o sukniach, trzeba wam iednej co tydzień, ale trzy szlafroki na kwartał!... musi bydź dwa przynajmniej zmyślonych. — Iuż ia to widzę że od czasu twoich podejrzanych przeiażdzek masz podejrzenie na cały świat, tu zaś bardzo się omylasz: krawiec niczego nie zmyślił wszystko prawda. Szlafroczek Styczniowy był sukienny, wiesz że taka była moda, moda zmieniła się w Lutym, zrobił mi szlafroczek

kazimirkowy, wreszcie dobry ton kazał nosić merynos. Merynos Pani? Tak Mościwy mężu, musisz znać co to iest merynos, chciałam szlafroczka merynosowego, czy to wina artysty? Zapłać, bez skwierku i nie nudź mię tem więcej!...

ZAGADKA.

Słuchajcie może niegładka,
Ale doprawdy Zagadka:
I przyznacie że nielada,
Bo się ze trzech części składa.
Pierwsza iest pierwszą w zakresie,
Druga złośliwych przykładem,
Kryiąc się w trawach lub w lesie,
Rani niebacznych swem iadem.
A trzecia niższe, iak trzy razy trzecie,
Trzyma miejsce w alfabecie.

Uprasza się Szanownych Prenumeratorów tak w Stolicy iako i po Woiewództwach, o wczesne zapisanie na następny kwartał. Prenumerata w Stolicy wynosi zł. 10. po Woiewództwach zł. 12. W Stolicy prenumerować można: u *Brzeziny* Ulica Miodowa, *Magnusa* tamże, *Ciechanowskiego*, Podwale, *Fabre Poirier* Krakowskie-Przedmieście, *Wemmera* tamże, *w Składzie papieru z Ieziornej* Ulica Wierzbowa, *Dal Trozza* Ulica Senatorska, *Kelichena* Ulica Długa, *E. Hudszona* tamże.

Explication de la gravure Nro. 12. Fig. 1. *Chapeau claque gilet piqué blanc, pantalon collant.*
Fig .2. *Turban grec Robe de velours grec..*
Objaśnienie ryciny No. 12. Fig. 1. Kapelusz składany, kamizelka pikowa biała, spodnie opięte.
Fig. 2. Zawoj grecki, Suknia z axamitu greckiego.
Znaczenie pszeszłej Zagadki — Rok, Miesiące, dnie i nocy.

NUMER 13.
Dodatkowy.



KWARTAŁ I.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 27. MARCA 1829.

O CZASIE.

Ah kochani czytelnicy
Iuż rok motyl dla was lata,
Czyż przy tej wieku różnicy
Dziw że zważa marność świata?

Czas będąc drogą do wieczności iakiejże nie należy pilności dołożyć w używaniu onego, bez powrotnem niestety. Mówią że człowiek umieiący grosz zachować iest oszczędny, umieiący łaskę pańską szanować że iest roztropny, umieiący sobie zachować przyiaciół, że iest człowiek baczny nikt zaś przydatniego temu nie nadaie nazwiska który umie czas ochraniać, aczkolwiek ta umieiętność iest nader wielkiej wagi. Czas podobny iest do rajskiego ptaka, który wedle naturalistów nóg żadnych nie ma, gdyż zawsze lata nigdy nie spoczywa, chcąc go mieć trzeba doń wlot strzelać, inaczej uleci.

Powiadaią *czas płaci*, i słusznie gdyż czas iest najskuteczniejszym działaczem w wielu bardzo sprawach na świecie. On uśmierza nienawiść, osłabia prześladowanie, często nawet i życie zachowuie winowajcy.

Przypominam sobie w tej mierze com czytał o Mahomecie Królu Grenady w Hiszpanji, który brata swego Abula od kilku lat w więzieniu trzymał z przyczyny buntu którego ten xiąże hersztem się bydź ogłosił. Gdy po nieiakim czasie Mahomet widział się bydź na łożu śmiertelnem, posłał według zwyczaiu barbarzyńców, pewnego wykonawcę do więzienia aby mu głowę braterską przyniósł, obawiaiąc się ażeby po iego śmierci z krzywdą dziedzica syna, korony sobie nie przywłaszczył, wiedział bowiem dobrze o wielkiem bardzo przywiązaniu ludu do niego. Poseł śmierci stanąwszy w zamku o mil dwie od Grenady odległym, gdzie nieszczęśliwy więzień zostawał, znalazł go graiącego w szachy i pokazawszy mu wyrok śmierci, iuż się zabierał do wykonania onego. Nieszczęśliwy Xiąże począł do iak najtkliwszych słów się uciekać na zmiękczenie okrutnego sprawcy aby mu kilka godzin życia przedłużył, a widząc go bydź nieużytym prosił aby mu przynajmniej tyle czasu pozwolił pókiby gry swoiej nie skończył. To gdy sobie wyiednał, można łatwo wnosić, że się nie spieszył bardzo z onej skończeniem, a tak zyskał tyle czasu że ujrzał przychodzący z pośpiechem lud Grenady z doniesieniem o śmierci króla i wyniesieniu swoiem na tron, tak dalece że ten czasu szczątek, otworzył mu bramę więzienia, wyrwał z rąk śmierci i koronę na głowę włożył.

Piękne i właśnie do moiej służące materji wiersze zdarzyło mi się czytać o czasie w rękopismie z którego wyięte, przyłączam:

Czas mi z życia rachunek złożyć przykazuie,
Iam rzekł że ten rachunek czasu potrzebuie,
Gdym nie czyniąc rachunku stracił czasu tyle,
Iakże mam chcąc w czas złożyć, mieć tak krótkie chwile?
Lecz odmówił czas zwłoki na rachunek wszelki,
Mówiąc że mój rachunek strwoniłby czas wielki:
Bo kto nie chciał rachunku w swym czasie uczynić
Próżno żąda by na to czasu mu przyczynić:
Iakiż rachunek zliczy tak wielki czas Boże!
I iakiż czas wystarczyć na rachunek może?
Kiedy cały czas żyiąc bez rachunku zdania,
Mam dadź sprawę z moiego czasu zaniedbania.
Ah, czasem i rachunkiem obciążon truchleię,
I zdadź rachunek z czasu straciłem nadzieię.
I tak mi bez rachunku czasu umrzeć przyjdzie,
Ponieważ czas stracony w rachunek nie idzie.

ANTEK i MOTYL

(Bajka Rydzewskiego.)

Dla zabawy czy dla chłodu
Wyszedł Antoś do ogrodu
I siadł pod lipy rozłożystej cieniem
Tuż nad strumieniem,
Co przez progi i zawady,
Kryształowe lał kaskady.
Niedaleko kwiatki, ziołka,
Tu motylek owdzie pszczołka,
Troskliwa o swe pszczolęta,
Zbieraniem miodu zaięta.
Dumał Antoś kilka chwilek

Kiedy złoty z modremi centkami motylek
Osiada na wonnej róży,
I łatwością iej popsuty
Nie bawi dłużej
Iak trzy minuty.
Iuž nabrawszy minki śmiałej
Leci do lilji wspaniałej,
Złote skrzydła rozpościera
To ie stula znów rozwiera.
Kręci się na kwiatku chyży,
Coraz niżej coraz niżej,
Wreszcie w chęciach nasycony
Da wężyka w inne strony,
Iuž w inne goni zaloty.
Zwabił Antka motyl złoty,
I pobudzony widokiem,
Zbliża się doń cichem krokiem,
Zbliża się o stąpień kilka,
I tak mówi sam do siebie:
Oh ieszcze nie mam takięgo motylka.
Muszę zatem złapać ciebie
Mój ty mości nakrapiany,
Motyleczku rozkochany.
Co za nosek, co za oczy,
Zręcznie trzeba brać waszeci,
Bo gdy mię mościpan z oczy,
To wnet poleci.
Po takowem namyśleniu,
Żwawy Antoś czapkę zrywa,
I w okamgnieniu,
Motylka przykrywa.

Zręcznie go chwyta,
I tego przed chwilką,
Najszczęśliwszego kwiatków faworyta,
Przebiia szpilką.
Im kto się bardziej na świecie połyska,
Tym grot nieszczęścia rychlej go doleci:
Uczcie się stąd lube dzieci,
Że fortuna iak bańka, kiedy świeci pryska.

KRONIKA WYPADKÓW.

od dnia 8. do 21. Marca włącznie.

Rossja. Znajduie się w Rossji 23 teatrów 13 Rossyjskich, 5 Niemieckich, 2 Francuzkie, 2 Włoskie, i ieden Polski w Kiiowie.

Anglia. Pewien krawiec w Liwerpool robi fraki, surduty, spodnie bez szwu: wynalezł on klajster zapomocą którego spaia poiedyńcze części sukni, klajster ten nigdy niepuszcza i nie plami sukna. *Słychać* że się ma połączyć z krawcem *Niedergesees* w Augsburgu przykrawaiącym *w iednej minucie* piętnaście surdutów i że wspólnie maią oporządzać amatorów baiek całej Europy.

Austrja. Machina wymyślona przez Pana *Czerkas* w Gródku, zapomocą której złapano w iednej godzinie dziesięć koni dzikich, wnet ochędożono i w przeciągu tygodnia ujeżdzono.

Francja. Od roku 1816, do 1824, wytłoczono dzieł Woltera 2,133,000 exemplarzy, w iedynastu wydaniach dzieł Russa 480,500 exemplarzy lubo w 12tu wydaniach. — Pani Choiseul Gouffier (z domu Tisenhaus),

napisała poema w dwunastu pieśniach o dziewicy Orleańskiej. — Rossini wygrał zakład z Panem Scribe, napisał bowiem w 19tu godzinach muzykę do opery *Le talisman ou les 3 fleurs*, której text ułożony we 22 godzin. — Zgon Xięcia Damas wielkiego Podkomorzego Króla Francuzkiego.

Niemcy. Liczą w Niemczech iednego autora na 3,000 ludzi.

Polska. JP. Józef Stefani pierwszy raz okazał swój talent iako kompozytor opery w przedstawionej świeżo lekcji Botaniki. — Spalenie się Akt z dwóch wydziałów Kommissji Woiewódzkiej w Lublinie. — W dobrach *Chodecz* urodził się byczek pokryty wełną czarną.

Prussy. Pewien szewc wydał w Gdańsku xiążkę pod tytułem Sposob noszenia butów albo trzewików męzkich przez cały rok, dziełko to doczekało piątego wydania.

Dodatek do wiadomości o Pismach Perjodycznych Polskich.

1817. *Le Chevalier Errant.* Ieden numer tego pisma tylko wyszedł 1go Lutego tegóż roku, zawierał wiadomości polityczno literackie z godłem *Tout à l'honneur tout à l'amour.* Wydawcą był Bałamut wędruiący.

1829. *Pamiętnik Sandomierski.* Pismo perjodyczne.

NOWE DZIEŁA.

Tom trzeci i ostatni dzieła Anglia i Szkocja — O nagannem używaniu merkuryuszu w chorobach zł. 1 gr. 15. — Edda to iest xięga dawnych Skandynawów, tłómaczył Pan Lelewel zł. 6. gr. 20. — Obraz dziesięciu upłynionych wie-

ków dawnej Polski. — Medycyna dla ludu wiejskiego, przekład Szacfaiera rubli dwa u Węckiego — Tom pierwszy słownika Polsko Rossyjskiego przez Millera rubli dwa. — Drugie wydanie *zabawek wierszem* przez I. Kułakowskiego w Wilnie — Prawidła Strategji przełożone z niemieckiego przez Macieia Rybińskiego — Tom trzeci Icometrji sztuk i rzemiosł przez Chlebowskiego — *Przypadki Pana Czerwonki* drukowane oddzielnie na *welinie* zł. 1. gr. 20. u PP. Hugues i Kermen, Zawadzkiego i Węckiego, i Ciechanowskiego — Opisanie sposobu pędzenia wódki za pomocą ognia i pary wodnej przez Engelmana, przekład Kumelskiego zł. 24. — Prospekt i prenumerata na przekład Kumelskiego Listów do Zofji, o fizyce przez Aimé Martin w Wilnie — O gonitwach końskich przełożył z Rossyjskiego A. Kumelski Wilno zł. 8. — Nowa kalligrafia Angielska zł 1. gr. 20 u Magnusa.

Nóty. Zbiór ulubionych tańców Pawła Puchalskiego — Nowy kotyljon na fortepian ofiarowany JW. Hrabinie Brzostowskiej przez Hrabiego Karola Sołtyka zł. 1 gr. 15. — Walec i mazur na fortepian ofiarowany Józefom płci obu przez A. Kraiewskiego zł. 1. — Taniec Polski wojskowy Józefa Krogulskiego zł. 1. gr. 15. — Sztambuch muzyczny u A. Brzeziny zł. 12. — Nowy mazur przez I. Nepily gr. 20. — Nowy polonez przez A. Orłowskiego zł. 1.

ROZMAITOŚCI.

Dziennik *Narrateur de la Meuse*, opisuie szczególniejsze polowanie dnia 12go Lutego. Dwaj myśliwi wyszedłszy w pole ze strzelbami, ujrzeli zaiąca który na sobie niosł drugiego grzbietem do siebie wywróconego. Ie-

den z myśliwych strzelił do niosącego i trafił weń, ale w tej chwili niesiony zamienił się w niosącego, a niosący który był zastrzelony w niesionego. Dopiero gdy drugi myśliwy znowu w niesionego trafił, przekonano się że to były dwa zaiące grzbietem do siebie zrosłe— Mąka ma uśmierzać i goić sparzelizny— *W Nairn* znaleziono we wnętrzach stokfisza nieuszkodzoną gazetę— Chusta mokra długo ma chłodzić od zaduszenia dymem.

WARSZAWA.

Mój luby, mój kochany, mój drogi— Ah Panie Boże ile to komplementów Cecyljo? niestraż mię, czylizbyś mię potrzebowała, czyliżby ci dochodów zabrakowało? Moia duszo przyznam ci się szczerze do wszystkiego. Odłożyłam na stronę 30 różowych na welon, ale cóż to welon za 200 złotych. Trzeba mi najmniej 500 i żeby ci się nieprzykrzyć umyśliłam wczora probować szczęscia w obrazki PP. Gotti et Bauman. Generał A. wygrał wszystkie pieniądze i niechciał grać na kredyt. Widzisz tedy o co idzie — A widzisz mój luby, mój kochany, mój drogi co to znaczy; Potrzeba mi 50 różowych, chciej mi onych pożyczyć— Ah raczej darować. Czy pożyczyć czy darować z żonami iedno: mniejsza to, ale przysięgam że nic z tego nie będzie. Kupiłem Waćpani w roku zeszłym welon blondynowy który zamieniłaś na tyftyk, handlujże teraz ieśli wola tyftyk na welon i niemasz się czego rumienić: tyle innych poprzedawało koszule aby pokupować suknie— Miejże się dobrze niewdzięczniku, skąpcze, sknero przebrzydły.— Rozumiem Pani to Bóg zapłać zaprzestrogę.

SPIS MATERJI MOTYLA

Kwartału pierwszego.

Znaczenie Zagadki w Numerze 12. *Rok*, *Miesiące*, *dnie i nocy*. — Do dzisiejszego Numeru dołącza się w miejsce ryciny mód, wizerunek Litografowany *Kawalerzysty Tureckiego*.

DONIESIENIE.

Potrzebny iest c h ł o p i e c *zgrabny*, *do usług* z dobremi świadectwy, zgłosi się pod Ner. 660. przy Ulicy Leszno na pierwszem piętrze w dziedzińcu.

Exemplarze poiedyńcze niniejszego Pisma nie sprzedaią się. Uprasza się Pocztamtów Woiewódzkich o przysłanie nazwisk PP. Prenumeratorów przy walucie pienię̇żnej. — Numer 14 Motyla wyjdzie d. 3. Kwietnia.
